

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 9 (121)
wrzesień 2020

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



drogi **MIŁOSIERDZIA**

W MIEŚCIE MIŁOSIERDZIA



w numerze płyta z audiobookiem
„Wspomnienia” bł. ks. Michała Sopoćki

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



WRZESIEŃ 24-27.09 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO (4 dni) – 700 zł
PAŹDZIERNIK 2-4.10 WILNO (3 dni) – 440 zł; 7-9.10 **SANDOMIERZ**, Sanktuarium św. Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 390 zł **16-18.10 CZĘSTOCHOWA i LICHEŃ** (3 dni) – 390 zł

PIELGRZYMKI 2021

STYCZEŃ 23- 30.01 Rodzinne zimowe wczasy w Zakopanem – Murzasichle (8 dni) – 990 zł akceptujemy Polski Bon Turystyczny)

MARZEC 4-14.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 4790 zł

KWIECIEŃ 10-16.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1500 zł; **18-25.04 CYPR** – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3390 zł; **24.04-2.05 WŁOCHY** – Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł; **27.04-03.05 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł

MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 490 zł; **21-22.05 CZĘSTOCHOWA i LICHEŃ** (3 dni) – 400 zł

CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 790 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 890 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 8.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIEGARNIA

— Św. Jerzego —

**KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Od redakcji

Abyśmy umieli czerpać z mądrości i świętości naszego Patrona

Co roku wrzesień jest miesiącem, w którym po wakacjach próbujemy na nowo wdrożyć się w rytm obowiązków i zadań, które nas czekają.

Od kilku miesięcy towarzyszy nam niewidzialne zagrożenie, mniej lub bardziej niepokojące, ale wpływające na nasze życie. Ze względu na zalecenia epidemiczne, zmieniło się także nasze podejście do innych osób. W relacjach nawet z najbliższymi pojawiła się niepewność, czy podczas codziennych spotkań podać rękę lub zbliżyć się bardziej niż na przepisowy dystans.

Piszę o tym, gdyż widzę, jak wiele osób z kręgu bliskich, znajomych czy z kaplicy, w której duszpasterzuję, mówi o swego rodzaju zmęczeniu, co więcej, wielu zauważa, iż nie tylko oddaliliśmy się od siebie, ale że nie chcemy odbudowywać naszych relacji.

Słyszałem ostatnio jedną z internetowych katechez znajomego księdza z Włoch, który przypominał najbardziej esencjalną i znaną wszystkim prawdę, zawartą w przykazaniu miłości. „Skoro jest ono drogą do nieba – mówił – to muszę być świadomy, że winienem żyć tym przykazaniem na co dzień. Nie wypełniać je, jak często mówimy, ale nim żyć. A skoro oddalam się, unikam, boję się drugiego, jak wejść do nieba?” – pytał kaznodzieja, dodając: „to przecież, mój bliźni, którego mam kochać, jest moją drogą do nieba”. Zastanowiły mnie te słowa, a nawet nieco zaniepokoiły, gdyż są nie tylko ogólnym opisem kondycji dzisiejszego człowieka, ale w pewnym stopniu także diagnozą naszych „covidowych czasów”. Bo w końcu, jakim jestem chrześcijaninem, gdy nie potrafię kochać; jakim jestem człowiekiem, gdy boję się drugiego...

Nikt nie ma wątpliwości, odnośnie przestrzegania zasad czasu pandemii, wpisanych już chyba na stałe w nasz sposób życia, ale czy nie odebrały nam zdroworozsądkowego myślenia i nie stały się okazją do ucieczki od innych, od Boga, a może i od siebie?

Świat, który Bóg powierzył w nasze ręce, niósł i niesie mnóstwo chorób, kataklizmów czy wojen. Wielu z nas doświadczyło i doświadcza jak wielkim są złem. Jednakże ci, którzy przeżyli ich trudny czas, mówią, że najgorszym jest lęk i brak bliskości drugiego człowieka. Z kolei, gdy odniesiemy się choćby do okrucieństw II wojny światowej, której 81. rocznicę przypominamy, czym jest obecny czas?

Jak co roku – 28 września, w rocznicę beatyfikacji ks. Michała Sopoćki, będziemy wzywać jego orędownictwa, modląc się do Miłosiernego Pana. „Orędować”, jak podpowiada nam *Słownik Języka Polskiego*, oznacza: „wstawiać się w czyjejś sprawie, przyczyniać się za kims, popierać go”. Wierzę, że nasz Wielki Patron, wstawi się u Najwyższego w naszych sprawach, będzie wypraszał dla nas miłosierdzie w myśleniu i życiu, i wreszcie, z nieba, poprze nasze dobre dzieła.

Zakończę cytatem z autobiografii ks. Sopoćki zatytułowanej *Wspomnienia*, którą nasi Czytelnicy będą mogli poznać z dołączonego do numeru audiobooka. Tak ks. Michał pisał o przeżywaniu z odwagą dramatycznych dni sierpnia i września 1918 r., gdy jako kapelan był z żołnierzami w czasie wojny z bolszewikami: „Kto widział popłoch i bezład odstępujących wojsk polskich i potem brawurowe ataki tychże w Bitwie Warszawskiej i uderzeniu nad Niemnem, ten nie może wytłumaczyć tego w sposób naturalny i dlatego u ludu tę zmianę nastroju żołnierza polskiego nazwano «Cudem nad Wisłą». Wyproszony on został modłami wierzących, którzy w sierpniu dniem i nocą zalegali kościoły i kaplice, błagając o miłosierdzie Boże nad Polską. Już wówczas zrodziła się myśl okazania wdzięczności Bogu za ocalenie przez ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego”.

Abyśmy i my umieli czerpać z mądrości i świętości bł. ks. Michała – Patrona naszego Miasta.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



W oczekiwaniu na kanonizację – wywiad z bp. Henrykiem Ciereszką

10



Proces kanonizacyjny – potwierdzenie świętości życia

12



Kochajmy nasz Kościół

14



„od Janie Pawła” czy „reWojtylizować”?

16



Komar, pies i kardynał Wyszyński...

19



Wywyższenie Krzyża – siła Bożego życia

20



Nie zachowuj dystansu...

24



Mołki – jak „Mała Częstochowa”

26

34. BIAŁOSTOCKA PIESZA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

12 sierpnia na Jasną Górę dotarła 34. Białostocka Piesza Pielgrzymka. Z racji na sytuację epidemiczną z Białegostoku wyruszyło w tym roku jedynie 17 osób. Do pątników na Przeprośnej Górze pod Częstochową dołączyła ponad 100-osobowa grupa wraz abp. Tadeuszem Wojdą. Pod Jasną Górą na pątników czekała także grupa pielgrzymów ze Świętej Wody. Białostoccy pielgrzymi zgromadzili się w kaplicy Matki Bożej na Mszy św. pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity. Przez 14 dni setki pątników z Archidiecezji pielgrzymowało duchowo do Sanktuarium Królowej Polski.



foto: Jasnagora.com

MODLITWA W 100. ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

15 sierpnia, w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, abp Tadeusz Wojda przewodniczył w archikatedrze Mszy św. w intencji Ojczyzny i Wojska Polskiego. W uroczystościach uczestniczyli dowódcy i żołnierze jednostek Garnizonu Białystok, służb mundurowych wraz z pocztami sztandarowymi, kombatancki, parlamentarzyści, przedstawiciele władz lokalnych oraz liczni mieszkańcy Białegostoku. Po uroczystościach religijnych, pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego obok białostockiej archikatedry, odbyły się uroczystości patriotyczne, podczas których oddano hołd obrońcom Ojczyzny.



foto: ks. Konrad Węclawski

6. PROCESJA WODNA W WASILKOWIE

15 sierpnia w Wasilkowie już po raz szósty mieszkańcy miasta oraz przybyli goście wzięli udział w procesji wodnej na rzece Supraśl. Na czele procesji, która wyruszyła z Nowodworc, płynęła tratwa z obrazem Matki Bożej, a za nią podążali pątnicy w 45 kajakach. Cztery postoje wyznaczały stacje modlitewne przygotowane na brzegu przez okolicznych mieszkańców, gdzie rozważano Słowo Boże i odmawiano modlitwę do Matki Bożej Miłosierdzia. Najmłodszy uczestnik procesji wodnej miał 4 lata, a najstarszy 68.



UROCZYSTOŚCI W 100-LECIE BITWY BIAŁOSTOCKIEJ

16 sierpnia w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego Arcybiskup Metropolita przewodniczył Mszy św. w setną rocznicę Bitwy Białostockiej. Zwycięska batalia z 22 sierpnia 1920 r. uważana jest przez historyków za największą w dziejach miasta. Kolejnym punktem obchodów była modlitwa przy pomniku upamiętniającym mord dokonany przez uciekające wojska bolszewickie na mieszkańcach Białegostoku. Tu po złożeniu kwiatów, odmówiono *Koronkę do Bożego Miłosierdzia* za ofiary zbrodni i poległych w obronie Ojczyzny. Zwieńczeniem obchodów był koncert pieśni patriotycznych.



foto: ks. Konrad Węclawski

XXVIII PIESZA PIELGRZYMKA DO OSTREJ BRAMY

Tegoroczna XXVIII Ekumeniczna Piesza Pielgrzymka Białystok-Grodno-Wilno z racji na sytuację epidemiczną przebiegała w sposób odmienny niż co roku. Od 16 sierpnia, przez 9 dni, pątnicy pielgrzymowali do Ostrej Bramy duchowo. Codziennie na stronie internetowej pielgrzymki publikowane były konferencje dla pątników, które głoszone są na pielgrzymim szlaku. 24 sierpnia, w ostatnim dniu tradycyjnej pielgrzymki do Wilna, blisko 100-osobowa grupa wyruszyła pieszo z Czarnej Białostockiej do Sanktuarium Najświętszego Sakramentu w Sokółce. Na progu świątyni pielgrzymów powitał abp Tadeusz Wojda, który następnie odprawił Mszę św. dla wszystkich tegorocznych pielgrzymów.



foto: ks. Adam Szot

**Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe
w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi**

Nie ma zgody na profanowanie symboli narodowych i religijnych w imię żadnej ideologii – tak premier Mateusz Morawiecki zareagował na profanację figury Chrystusa Sursum Corda i kilku innych stołecznych pomników, na których działacze LGBT umieścili tęcze flagi i kartki ze swoim manifestem. Znany monument Chrystusa niosącego krzyż, i wskazującego w górę, opatrzony napisem „Sursum corda” – w górę serca, stoi przed kościołem św. Krzyża w Warszawie. Mateusz Morawiecki napisał na twitterze, że „Wartości, które symbolizują, ważne dla milionów Polaków, są dziedzictwem, które podlega szczególnej ochronie”. – Nie można pod płaszczykiem rzekomej równości stawiać się agresorem – dodał premier. Specjalne oświadczenie wydał kard. Kazimierz Nycz podkreślając, że profanacja „spowodowała ból ludzi wierzących”. Podkreślił, że dla wielu osób „figura Zbawiciela dźwigającego krzyż stała się symbolem nadziei w najtrudniejszych dniach Powstania”.

///

Ważne jest, aby młodzi Polacy żyjący w różnych częściach świata mieli możliwość poznania się i chrześcijańskiej formacji – powiedział bp Wiesław Lechowicz, Delegat KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej w pozdrowieniach do uczestników III Kongresu Młodzieży Polonijnej, który odbył się 1 sierpnia online. III Kongres Młodzieży Polonijnej przebiegał pod hasłem: „Powołani do świętości”. „Papież Franciszek mówi, że świętość to nic innego jak miłość. Świętość oznacza naśladowanie Boga w Jego miłości. Świętość realizuje się w codzienności, w naśladowaniu Pana Jezusa, w bardzo drobnych szczegółach” – powiedział bp Lechowicz.

///

Jasna Góra trwa w łączności z pielgrzymami zarówno tymi, którzy idą, jak i tymi, którzy z konieczności odbywają pielgrzymki duchowe. Przeor klasztoru o. Samuel Pacholski w specjalnym liście podziękował wszystkim za determinację w kultywowaniu świętej tradycji Polaków i przypomniał, że pielgrzymki, zwłaszcza piesze, są wielkim świadectwem wiary. – „Dziękuję wszystkim uczestnikom pieszych pielgrzymek, którzy przybywają na Jasną Górę. Jesteście wielkim darem i świadectwem dla nas wszystkich” – czytamy w liście. Ojciec Pacholski podkreślił, że jasnogórcy Paulini z radością wyczekują każdego pielgrzyma, bo wszystkim chcą wciąż przekazywać maryjne przesłanie płynące z tego miejsca – „Bądźcie wierni Chrystusowi jak Maryja”. Jest to wołanie o świadectwo wiary, o to, żeby nie zrażać się trudnościami, i żeby szanując zdrowie i życie, własne i innych, to świadectwo wiary realizować – powiedział przeor.

///

W Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i w 100. Rocznicę Bitwy Warszawskiej abp Stanisław Gądecki przewodniczył Mszy św. na Cmentarzu Bohaterów 1920 r. w Ossowie. „Modłę się za wszystkich poległych w tamtej wojnie sprzed 100 lat, którzy spoczywają w tej złanej ich krwią ziemi. Dziękujemy im wszystkim za ocalenie naszej ojczyzny, za ocalenie Europy” – powiedział w homilii przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Podczas Eucharystii abp Gądecki dokonał koronacji wizerunku Matki Bożej Zwycięskiej. W Eucharystii wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Wojska Polskiego oraz korpusu dyplomatycznego.

W Kościele jest miejsce dla wszystkich i wszyscy mogą znaleźć miejsce dla siebie, aby jak najlepiej pełnić swe powołanie – oto podstawowy cel Instrukcji „Nawrócenie duszpasterskie wspólnoty parafialnej w służbie ewangelizacyjnej misji Kościoła”, ogłoszonej przez Kongregację ds. Duchowieństwa. Z dokumentu wypływa przede wszystkim pilna potrzeba odnowy misyjnej, duszpasterskiego nawrócenia parafii, aby odkryła ona na nowo ten dynamizm i te zdolności twórcze, które pozwalają jej być zawsze „na wyjściu” z udziałem wszystkich wierzących. Instrukcja zwraca uwagę, że parafia jest „domem wśród domów”, będąc stałym znakiem Zmartwychwstałego pośród Jego ludu i jej poczucie misyjności ma podstawowe znaczenie dla ewangelizacji. Globalizacja i świat cyfrowy zmieniły szczególną więź parafii z obszarem, który jest dziś przestrzenią nie tyle geograficzną, ile raczej egzystencjalną. Ale właśnie w tym kontekście ukazuje się „plastyczność” parafii, to znaczy jej zdolność odpowiadania wymogom czasu.

///

Pozdrowienia dla pielgrzymów zmierzających na Jasną Górę oraz zawierzenie walki z koronawirusem wstawiennictwu Maryi, której przed stu laty przypisywano zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej, zawarł Papież w pozdrowieniu dla wiernych języka polskiego, podczas audycji ogólnej transmitowanej przez media watykańskie z biblioteki Pałacu Apostolskiego 12 sierpnia. „Serdecznie pozdrawiam polskich wiernych. W szczególnie sposób towarzyszę w myślach i modlitwie setkom pielgrzymów, którzy z Warszawy, Krakowa i z innych miast w Polsce wędrują pieszo na Jasną Górę, do Sanktuarium Czarnej Madonny. Ta pielgrzymka, odbywana z należytą ostrożnością, konieczną w sytuacji pandemii, niech będzie dla was wszystkich czasem refleksji, modlitwy i braterstwa w wierze i w miłości. 15 sierpnia przypada stulecie historycznego zwycięstwa wojsk polskich, zwanego «Cudem nad Wisłą», które wasi przodkowie przypisywali interwencji Maryi. Dzisiaj niech Matka Boża pomoże ludzkości zwyciężyć koronawirusa, a wam, waszym rodzinom i całemu narodowi polskiemu niech zapewni obfitość łask”.

///

Po odmówieniu modlitwy *Anioł Pański* i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa w niedzielę 16 sierpnia, Ojciec Święty nawiązał do dramatycznych sytuacji w świecie, zapewniając m.in. o swej modlitwie w intencji mieszkańców Białorusi: „Droży Bracia i Siostry, stale modlę się za Liban, a także w intencji innych sytuacji dramatycznych w świecie, sprawiających ludziom cierpienie. Moją myślą zwracam się także do umiłowanej Białorusi. Uważnie śledzę sytuację powyborską w tym kraju i apeluję o dialog, o odrzucenie przemocy, a także poszanowanie sprawiedliwości i prawa. Zawierzam wszystkich Białorusinów opiece Matki Bożej, Królowej Pokoju”.

///

Przy produkcji i rozdzielaniu szczepionki przeciwko koronawirusowi nie mogą się ujawnić nierówności społeczne, ani uprzywilejowanie bogatych – takie żądanie wielokrotnie wyrażał papież Franciszek. Podczas modlitwy *Anioł Pański* 23 sierpnia Papież stwierdził, że na pandemię potrzebna jest „podwójna odpowiedź”: „musimy znaleźć lekarstwo na małego, ale strasznego wirusa, który rzuca na kolana cały świat, ale musimy też leczyć wielkiego wirusa, jakim jest wirus niesprawiedliwości społecznej, nierównych szans, marginalizacji i braku ochrony najsłabszych”.

23 niedziela zwykła

6 września 2020 – Ewangelia: Mt 18,15-20

**A JEŚLI NAWET KOŚCIOŁA NIE USŁUCHA,
NIECH CI BĘDZIE
JAK POGANIN I CELNIK**

Jedno z głównych przesłań Ewangelii brzmi: *Kochać grzesznika pomimo wszystko, ale grzech nazwać po imieniu*. Jak zrobić to po „Jezusowemu”? Odpowiedź znajdziemy w dzisiejszej Ewangelii. Przede wszystkim ta „instrukcja” działa tylko wtedy, gdy jest stosowana z miłością.

Najpierw (z miłością) upomnij swojego brata w cztery oczy. Jeśli nie usłucha, weź (z miłością w sercu) „sąsiada”. Niech sprawa oprze się na świadku. Gdyby i to nie pomogło, poinformuj (z miłością) Kościół. Ten trzeci krok jest ostatecznością. Jakby i to nie poskutkowało, to wtedy winowajca ma być dla ciebie jak poganin i celnik.

Co Jezus czynił z poganami i celnikami? Kochał ich. Wychodził do nich, aby objawić im miłosiernego Boga. Jeśli ktoś nie jest w stanie zrozumieć swojego błędu, to wtedy jedynym lekarstwem jest miłosierdzie. Szczególny rodzaj miłości. Ono potrafi ugasić największe płomienie nienawiści.

Ofiaruj modlitwę za tego, kto błędzi. Niech stanie się ona życiodajną wodą, która ugasi płomienie nienawiści. To naprawdę działa.

24 niedziela zwykła

13 września 2020 – Ewangelia: Mt 18,21-35

**NIE MÓWIĘ CI, ŻE SIEDEM RAZY, LECZ
SIEDEMDZIESIĄT SIEDEM RAZY**

Liczyby w Biblii często mają znaczenie symboliczne. Siedem oznacza pełnię. Zamkniętą, harmonijną całość. Siedem w naszym rozumieniu oznacza pewien ideał. Jeśli coś ma być czynione siedem razy, to znaczy, że zawsze.

Dzisiejsza Ewangelia wzywa do przebaczenia, nie siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy. Co to oznacza? To taka swoista kumulacja. Jezus bardzo radykalnie podchodzi do tematu przebaczenia. Mówi: *Absolutnie zawsze masz być gotowy do przebaczenia i przebaczyć nawet największemu wrogowi*.

Przebaczenie to decyzja woli. To również akt wiary. Przebaczyć to przestać patrzeć na krzywdziciela złym okiem. Przebaczyć to włożyć Boże okulary. Szklami w tych binoklach jest miłosierdzie. Skoro Bóg poprzez kapłana przebacza nam w sakramencie pokuty i pojednania, to my – jako Jego dzieci – również powinniśmy czynić tak względem innych.

W modlitwie *Ojcze nasz* mówisz: *Przebac nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*. Prosisz o przebaczenie Boga, bo sam jesteś przebaczący swoim winowajcom. Zastanów się, czy oby na pewno rozumiesz te słowa? Przebac nam nasze winy, jako i JA przebaczam swojemu winowajcy.

Ofiarować Komunię św. za człowieka, który cię skrzywdził jest realizacją dzisiejszej Ewangelii. To postawa, do której tak często wzywa papież Franciszek. To Ewangelia bez komentarza. Podejmiesz wyzwanie?

28 września **bł. Michała Sopoćki**

Odpust w kaplicy przy ul. Poleskiej w Białymstoku

Urodził się 1 listopada 1888 r. na Wileńszczyźnie. Wyświęcony na kapłana, gorliwie pracował w duszpasterstwie parafialnym i wojskowym, rozwijając jednocześnie działalność oświatową i społeczną. Przez długie lata był profesorem i wychowawcą Seminarium Duchownego w Wilnie i w Białymstoku. Jako spowiednik i kierownik duchowy s. Faustyny Kowalskiej, stał się apostołem miłosierdzia Bożego, zabiegając o oficjalne zatwierdzenie tego kultu. Założył Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego. Zmarł 15 lutego 1975 r. w Białymstoku.

29 września **św. Michała Archanioła**

Odpust w parafii w Jałowie

Aniołowie są „duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc starającym się osiągnąć zbawienie”, by im objawić plany Stwórcy, by ich bronić przed szatanem. W rocznicę konsekracji starożytnej bazyliki św. Michała w Rzymie Kościół czci trzech Archaniołów, którzy odegrali szczególną rolę w historii zbawienia. Archanioł Michał („Któż jak Bóg”) stoczył walkę ze złymi duchami i nadal wspiera ludzi w walce ze złem.

25 niedziela zwykła

20 września 2020 – Ewangelia: Mt 20,1-16a

**WZIĄWSZY GO, SZEMRALI PRZECIWKO
GOSPODARZOWI MÓWIĄC: CI OSTATNI JEDNĄ
GODZINĘ PRACOWALI, A ZRÓWNAŁEŚ ICH Z NAMI,
KTÓRZY ZNOSILIŚMY CIĘŻAR DNIA I SPIEKOTĘ**

Zazdrość. To bardzo destrukcyjna siła. Nieraz tak bardzo zazdrościsz drugiej osobie, że nie możesz bez niej żyć. To, co robi, jest ciągle w twojej głowie. Nie możesz się od niej odciąć, bo widzisz, że robi więcej i lepiej. Taka postawa jest bardzo destabilizująca.

Co może być odtrutką? Spójrz na kwiaty, one mogą cię wiele nauczyć. Kwiat nie zazdrości drugiemu kwiatu, tylko rośnie. Pnie się w stronę słońca i nie baczy na inne rośliny. Robi swoje i dlatego jest piękny.

Może warto robić podobnie? Przestać żyć życiem innych. Mocno zakorzenić się w Słowie i piąć się w stronę najpiękniejszej Jasności. *Pismo Święte* i częsta adoracja to najlepsze antidotum na zazdrość.

Za wiele masz dobra, by tracić czas na porównywanie się z innymi. Otrzymałeś tyle, ile potrzeba. Wykorzystuj swoje talenty. Współpracuj z Bogiem, a innych zostaw w spokoju. Twoje życie jest na tyle interesujące, że nie warto żyć cudzym.

A co zrobić, jeśli nie czujesz, że jesteś na tyle intersujący, aby zająć się sobą? Spójrz na krzyż. Tam pewien „Szaleniec Miłości” rozłożył ręce, aby pokazać Tobie, jak bardzo jesteś cenny. Ba, bezcenny. Naprawdę.

/// Warto przeczytać

Adoracja – spotkanie z żywym Bogiem

„Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13, 25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy», jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości?”

Tymi słowami św. Jan Paweł II zachęca do adoracji Najświętszego Sakramentu. Bez wątpienia warto skorzystać z tego zaproszenia. Przebywanie w Bożej obecności zawsze przemienia serce człowieka i wnosi pokój w jego życie. Czas poświęcony na adorację nigdy nie jest czasem straconym.

Wielu z nas ma pewne problemy z tym rodzajem modlitwy. Dlatego cieszy fakt, że powstała publikacja, która w praktyczny sposób uczy pełnego wykorzystania czasu adoracji. Autorzy w przystępny sposób wyjaśniają istotę tej modlitwy i podają praktyczne wskazania jak uczynić ją głębszą i owocniejszą. Bez wątpienia dużym atutem takiej książki są świadectwa osób, które regularnie adorują Najświętszy Sakrament. Dzięki ich sugestiom mamy możliwość odkrycia głębi, jaką daje nam Pan podczas regularnej modlitwy.

Zachęcam do korzystania z tego podręcznika formacyjnego. Niech stanie się on pomocą w zgłębianiu niepojętej Tajemnicy, jaką jest obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

ze słowa wstępnego abp. Tadeusza Wojdy, Metropolity Białostockiego

26 niedziela zwykła

27 września 2020 – Ewangelia: Mt 21,28-32

**JEŚLI KTOŚ CHCE PÓJŚĆ ZA MNĄ, NIECH SIĘ
ZAPRZE SAMEGO SIEBIE, NIECH WEŹMIE
KRZYŻ SWÓJ I NIECH MNIE NAŚLADUJE**

Życie można porównać do długodystansowego biegu. W tej dyscyplinie do mety dobiega ten, kto właściwie rozłoży siły. Jeśli zawodnik myśli, że trzy tysiące metrów pokona jak sprinter, to jest w błędzie. Spuchnie bardzo szybko i nie osiągnie celu.

Podobnie może być w życiu duchowym. Można się dobrze zapowiadać. Można mieć wielkie plany. Można czuć się naprawdę mocnym, ale... Życie weryfikuje.

Ewangelia jest pełna duchowych sprinterów, którzy byli pewni swego. Niestety, ich życiorysy nie kończyły się zbyt dobrze. Dobra Nowina ukazuje nam także takich, którzy nie zapowiadali się dobrze. Poznawali Boga w swoim tempie. Jednak jak już zdecydowali się pójść za Jezusem, to byli Mu wierni do końca.

Nie jest najważniejsze to, jak zaczynasz, najważniejsze jest to, jak kończysz. Aby dobiec do mety, rób małe kroki, ale w odpowiednim kierunku.

Nieraz łapczywie rzucamy się na wiele duchowych postanowień. Różaniec, nowenna, pielgrzymka, rekolekcje, koronka, pobożne książki, film religijny. Owszem, to wszystko jest dobre, ale... Spokojnie. Nie bądź łaśuchem. Delektuj się tym, co dostajesz od Boga. Czasami zwykły spacer może stać się dobrą okazją, aby dziękować Bogu za to, jak pięknie stworzył świat. Może wtedy warto przemyśleć: za jakim Jezusem idę? Za tym z Ewangelii? A może, jak Piotr, stworzyłem swojego „Jezusa” na swoje potrzeby. Taką okrojoną wersję. W sam raz na trudne czasy?

/// Odpusty w Archidiecezji

12 września **Najświętszego Imienia Maryi**

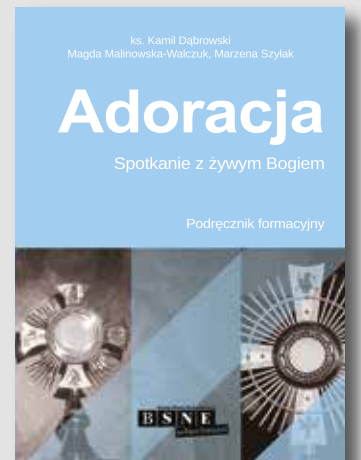
Odpust w kościele przy ul. Szkolnej w Białymstoku i w kaplicy w Zawykach

Święto Imienia Maryi przypomina zwycięstwo odniesione nad Turkami pod Wiedniem w roku 1683 przez króla Jana III Sobieskiego i sprzymierzone wojska chrześcijańskie.

18 września **św. Stanisława Kostki**

Odpust w parafii pw. św. Stanisława Kostki w Wasilkowie

Stanisław urodził się w Rostkowie na Mazowszu w 1550 r. Wychowany w atmosferze religijnej, odznaczał się głęboką pobożnością. Razem z bratem został wysłany do szkół jezuickich w Wiedniu. Cudownie uzdrowiony z ciężkiej choroby przez Matkę Najświętszą, postanowił wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Opuścił więc potajemnie Wiedeń w roku 1567 roku i udał się do Rzymu, gdzie został przyjęty do nowicjatu przez św. Franciszka Borgiasza. Zmarł w Rzymie w nocy z 14 na 15 sierpnia 1568 r. w opinii świętości.



Książkę można nabyć (po 11 września) w biurze Białostockiej Szkoły Nowej Ewangelizacji przy parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, ul. ks. abp. R. Jalbzykowskiego 5, tel. 501 204 476 lub w sklepie internetowym www.chcejezusa.pl.

Jak Cię zrozumieć, Tajemnico

W czasie Mszy św., po liturgii słowa następuje moment przejścia od ołtarza Słowa Bożego (ambony) do ołtarza, na którym Chrystus składa siebie w ofierze. Na ołtarzu są składane chleb i wino z odrobiną wody. Nim staną się Ciałem i Krwią Chrystusa są ofiarowane Bogu. Zazwyczaj w tym czasie wierni śpiewają pieśni, a kapłan po cichu odmawia przeznaczonych modlitwy. Warto zagłębić się w ich treść: „Błogosławiony jesteś Panie Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich. Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia”.

Modlitwa ofiarowania wina jest bardzo podobna. To, co uderza w treści modlitwy ofiarniczej jest najpierw

uwielbienie Boga. Ten tekst uświadamia nam, że to, co ofiarujemy Bogu mamy dzięki Niemu. To pokazuje nam, że tak naprawdę człowiek sam z siebie nic Bogu dać nie może. „Co masz, czego byś nie otrzymał?” – pyta św. Paweł w *Pierwszym Liście do Koryntian*. W chlebie i winie, które ofiarujemy Bogu w symboliczny sposób mieści się wszystko, co składa się na nasze życie. Długo zastanawiałem się dlaczego na eucharystyczne znaki Pan Bóg wybrał chleb i wino, czyli coś bardzo prostego, codziennego, niewyszukanego. Ale taki jest nasz Bóg, rozkochany w prostocie. Krucha Hostia dobitnie pokazuje kondycję ludzkiego życia. Ono także jest łatwe do przełamania, kruche i słabe. Podobnie wino, wyciśnięte z gron sku-

pia w sobie wszystkie momenty naszego życiowego ucisku. To daje nadzieję, że mogą ofiarować Bogu właśnie to, co we mnie najbardziej kruche i to, co jest moim uciskiem. A On to przyjmuje i przemienia, wypełnia swoją obecnością. No właśnie, jest taki moment w liturgii ofiarowania, gdy kapłan wlewa kroplę wody do kielicha z winem. Woda, która wpada do kielicha staje się jakby częścią wina, nie da się jej oddzielić, wyłowić, odzyskać. Tak nasze życie kruche i uciśnione włączone w ofiarę Jezusa ma szansę stawać się coraz bardziej życiem chrześcijańskim, to znaczy zanurzonym w Jezusie.

ks. Łukasz Kisielewski

/// Święci – znaki czasu

Błogosławiony Franciszek z Pauli Victor

Beatyfikowany w Brazylii w 2015 r., w Polsce jest mało znany, więc zasadne jest pytanie postawione przez ks. Franciszka Blachnickiego: „Oaktualność i współczesność postaci każdego nowego świętego. Pytamy, o ile ów święty odczytał poprawnie «znaki czasu», dając na nie jako na wezwanie Boże pełną odpowiedź całym swoim życiem, stając się z kolei dla nas znakiem i drogowskazem. Akt beatyfikacji jest nie tylko «urzędowym» stwierdzeniem Kościoła, że dany człowiek dostąpił już tzw. «wizji uszczęśliwiającej», ale jest także uznaniem jego charyzmatu, potwierdzeniem słuszności drogi, jaką obrał, wskazaniem na jej aktualność i ważność dla życia i działania Kościoła na dziś i na jutro”.

Jak bł. Franciszek odczytywał znaki czasu, jakie jest jego przesłanie dla Kościoła dziś, tu i teraz?

Święcenia kapłańskie przyjął wbrew wszystkim wówczas panującym zasadom. Był synem afroamerykańskiej

niewolnicy, ojca nie znał, urodzony w środkowowschodniej Brazylii 12 kwietnia 1827 r. Ochrzczono go po 8 dniach. Matką chrzestną była właścicielka jego matki, znana z dobroci wobec niewolników. Nauczyła go podstaw języka francuskiego, a nawet gry na fortepianie.

Pragnął być kapłanem. Matka uważała to za niemożliwe, był przecież czarnoskórym, nieślubnym dzieckiem niewolnicy. Nie pozwalała na to obowiązujące wówczas prawo kościelne. Jednak bp Antonio Ferreira Vicoso 5 czerwca 1849 r. przyjął go do seminarium, a właściciel podarował wolność (niewolnictwo zniesiono w 1888 r.). Klerycy traktowali go jak niewolnika, zmuszali do wykonywania najniższych posług. Po latach wspomniano, że nie tracił nadziei na to, że będzie księdzem, że zawsze był cierpliwy. 14 czerwca 1851 r. udzielono mu święceń kapłańskich.

Parafianie nie akceptowali tego, że były niewolnik jest

księdzem, nie chcieli z jego rąk przyjmować Komunii św. Po roku posłano go do parafii w tworzącym się mieście Tres Pontas w Brazylii. Biali kolonizatorzy przyjęli go bardzo źle. Żartowali z niego i upokarzali także w czasie Mszy św., a on wytrwale sprawował liturgię i głosił Słowo Boże.

Mieszkał w skromnym domu, ale każdemu – bez względu na kolor skóry, wyznanie – kto prosił o pomoc, nigdy nie odmawiał. Żył z jałmużny i dawał jałmużnę. Szczególną troską otaczał dzieci: sam uczył języka francuskiego i muzyki – jak go kiedyś uczono. Założył bezpłatną szkołę dla ubogich dzieci, jej celem była katechizacja, ale uczono też przedmiotów zapachów róż.



Po latach otaczano go szacunkiem.

Zmarł 23 września 1905 r. Jego ciało było trzy dni wystawione do publicznej czci i wydawało przyjemny zapach róż.

Błogosławiony Franciszek jest przykładem pokornej służby kapłańskiej, uczy nas otwartości na każdego człowieka, na jego inność, uczy przebaczenia i cierpliwości.

Regina Przyłucka

PREZBITERIUM

Prezbiterium pochodzi od greckiego słowa *presbyteros* – starszy i jest pierwotną nazwą przewodniczącego gminy chrześcijańskiej, dzisiaj nazywanego częściej księdzem lub kapłanem. W innym znaczeniu jest to przestrzeń kościoła przeznaczona dla duchowieństwa, w której znajduje się ołtarz, głosi się Słowo Boże i gdzie pełnią swoje funkcje: prezbiter, diakon i inni usługujący (ministranci, lektorzy).

Słowem „prezbiterium” określa się także ogół kapłanów danej diecezji lub kraju. W wyjaśnianiu tego słowa skupię się na drugim znaczeniu, czyli konkretnym miejscu w kościele.

Według norm liturgicznych prezbiterium powinno być wyodrębnione z wnętrza kościoła przez podwyższenie albo przez odmienną formę i wystrój. Często oddziela się tę przestrzeń balustradą (tzw. balaskami). Jego rozmiary powinny być takie, by swobodnie można było celebrować tam Eucharystię i zapewnić jej widoczność z każdego miejsca w kościele. Przed Soborem

Watykańskim II prezbiterium było zazwyczaj skierowane na wschód i zamknięte absydą lub prostą ścianą. Jego układ mógł być wzbogacony obejściem, wieńcem kaplic. Po Soborze Watykańskim II centralne miejsce prezbiterium zajmuje Stół Pański, czyli ołtarz. Oprócz tego znajdują się tam stalle (bogato zdobione ławki dla duchownych – np. kapituły kanoników) i inne meble oraz sprzęty liturgiczne.

W czasie Mszy św. kapłan prze-mieszcza się w prezbiterium pomiędzy tymi trzema miejscami. Pierwszym, najważniejszym miejscem w kościele jest ołtarz. To jest miejsce ofiary Jezusa Chrystusa – miejsce dla Chrystusa i tylko dla Chrystusa. My otaczamy ołtarz szczególną czcią, kapłan całuje to miejsce, okadza je, dlatego ważne jest, żeby na ołtarzu nie stawiać żadnych kwiatków, bo to jest miejsce dla Chrystusa. Kwiaty mogą stać pod ołtarzem. Z szacunku powinien być przykryty

białym, czystym obrusem. Drugim ważnym miejscem jest ambona, jest to miejsce dla Słowa Bożego. Tutaj nie wolno nam przemawiać po świecku. Ambona jest symbolem pustego grobu, jest zaproszeniem kapłanów do tego, aby głosili Jezusa żyjącego pośród nas, by stąd, z tego miejsca płynęły słowa nadziei, słowa dające radość, wskazania na życie. Ambona powinna być również otaczana czcią i szacunkiem. Wreszcie trzecie miejsce w prezbiterium to miejsce przewodniczenia. To miejsce nawiązywania relacji, kontaktu. Liturgia posoborowa to liturgia, gdzie kapłan już nie stoi tyłem do ludzi, to liturgia, gdzie kapłan stoi twarzą do wiernych, gdzie pasterz patrzy na swoje owieczki i nie boi się swoich owieczek, skąd przemawia do swoich owieczek. Z miejsca przewodniczenia można wygłaszać również kazanie, homilię, wypowiadać ogłoszenia duszpasterskie. Z tego miejsca przewodniczenia również kapłan może nam udzielić końcowego błogosławieństwa.

ks. Andrzej Dębski

/// Eksternistyczna Akademia Modlitwy

Modlitwa charyzmatyczna

Teologiem charyzmatów (z języka greckiego *charisma* – dar łaski) jest św. Paweł Apostoł. Stworzył on swoisty katalog darów udzielanych przez Ducha Świętego wierzącym w Chrystusa. Wymienia wśród nich: mądrość słowa, umiejętność poznawania, uzdrawiania, czynienia cudów, prorokowania, rozpoznawania duchów, mówienia językami i ich tłumaczenia (por. 1Kor 12,8-10), wspierania pomocą czy rządzenia (por. 1Kor 12,28-30). Nie ma wśród nich modlitwy, choć niektóre środowiska chrześcijańskie posługują się określeniem „modlitwa charyzmatyczna”. Skoro według św. Pawła każdy chrześcijanin jest hojnie obdarowany przez Ducha Świętego, jest charyzmatykiem, a każda modlitwa jest przyjęciem daru Ducha Świętego, aktem woli, by On modlił się

w nas (por. Rz 8,26), to można powiedzieć, że każda modlitwa jest charyzmatyczna.

Najczęściej jednak rozumie się „modlitwę charyzmatyczną” jako duchową praktykę wspólnot wyrosłych na gruncie tzw. odnowy charyzmatycznej. Sięga ona swoimi korzeniami początków XX w., kiedy to w środowiskach protestanckich zaczęto odkrywać działanie Ducha Świętego w formach właściwych pierwszym wspólnotom chrześcijan, opisanych w *Dziejach Apostolskich*.

Pół wieku później, świeccy związani z Katolickim Uniwersytetem w Pittsburghu, widząc nieskuteczność apostołskiego działania, rozpoczęli codzienną modlitwę do Ducha Świętego *Veni, Sancte Spiritus* – *Przyjdź, Duchu Święty*, a po doświadczeniu tzw. chrztu z Ducha poczuili nową

moc, która z ich wnętrza, poprzez świadectwo zaczęła dotykać innych i pociągać do aktywnego życia i działania w Kościele dając początek wspólnotom odnowy charyzmatycznej, najpierw w katolickich uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych a następnie pośród katolików w Kanadzie i Ameryce Południowej. Do Polski Ruch Odnowy w Duchu Świętym przywędrował w 1975 r. do Poznania, dwa lata później do Warszawy i zaraz potem do innych miast, w tym także do Białegostoku.

Nowość form modlitwy, szczególnie spontanicznej, doświadczenie wspólnoty, zażyłość z Biblią powodowały szybki rozwój „odnowowych” grup modlitewnych. Pamiętam „Odnowę” lat 80. minionego stulecia w Białymstoku. Kaplica przy ul. Poleskiej nie mieściła „charyzmatyków”. Dla tzw. średniej i starszej grupy wiekowej był to praktycznie jedyny współczesny ruch kościelny. Ilość uczestni-

ków w organizowanych przez Odnowę kongresach na Jasnej Górze potwierdza tzw. czas Odnowy. W pierwszym Kongresie (1983 r.) uczestniczyło 7 tys. charyzmatyków. Trzy lata później 25 tys., a w 1996 r. 200 tys.

Skąd takie liczby? Zapewne z zapotrzebowania na pogłębioną chrześcijańską formację, wspólnotę z żyjącymi Bogiem i modlitwą. Bez wątplenia zainteresowanie Odnową charyzmatyczną ma też swoje źródło w formach modlitwy, odbiegających od tradycyjnych i innych tzw. darach epifanijskich, nadzwyczajnych. Należą do nich: modlitwa językami – glosolalia, ich tłumaczenie, prorocтва, rozeznawanie duchowe, czy tzw. spoczynki w Duchu Świętym. Poświęcimy temu fenomenowi najbliższe miesiące kolejnego roku Eksternistycznej Akademii Modlitwy. *Quod Bonum, Felix, Faustum Fortunatumque sit.*

ks. Radosław Kimsza



W oczekiwaniu na kanonizację

Rozmowa z bp. Henrykiem Ciereszką, wicepostulatorem procesu beatyfikacyjnego i biografem bł. ks. Michała Sopočki, Patrona Miasta Białegostoku

Ekscelencjo, ks. Michał Sopoćko odszedł z tego świata 15 lutego 1975 r., cztery dni później odbył się jego pogrzeb, a ciało pochowano na Cmentarzu Farnym. Czy wtedy dało się odczuć, że ks. Michał zostanie błogosławionym? W pamięci mamy przecież pogrzeb św. Jana Pawła II z okrzykami „Santo subito”, a ks. Michał Sopoćko odchodził z tego świata jako „przeegrany”, ponieważ szerzenie Kultu Bożego Miłosierdzia było wówczas zabronione.

Wszyscy wiemy kim był i jak był odbierany i znany w świecie św. Jan Paweł II. Nasz Błogosławiony był postacią pozostającą w tle i tak też był postrzegany. Pomimo iż nie zetknąłem się z nim w swoim życiu, to starsi kapłani przekazywali, iż ks. Sopoćko był znany i doceniany w jakimś wymiarze, ale to wszystko nas przerażało. Gdy usłyszałem pierwszy raz o procesie beatyfikacyjnym to pomyślałem jak to jest możliwe, iż między nami żył święty? W naszym myśleniu święci są zazwyczaj osobami wyjątkowymi, z odległych czasów i miejsc, ale na „naszym podwórku” – trudno to sobie wyobrazić. Na pewno osoby wrażliwe i ukierunkowane duchowo odkrywały w nim tę wyjątkowość, jego życie

duchowe, dobroć, z troską i wierność Kościołowi w swoim powołaniu.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1987 r., 12 lat po śmierci bł. ks. Michała. Była to inicjatywa oddolna, czy raczej władz kościelnych?

To wszystko się ze sobą zbiegło. Motorem sprawy był ks. Michał, był abp Edward Kisiel, jego uczeń. On to wewnętrznie przeżywał, czuł i bardzo mu na tym zależało. Były to czasy zakazu Stolicy Apostolskiej co do rozpowszechniania modlitw czy obrazów według objawień św. Faustyny. Pomimo iż odwołano je w 1979 r. to kult Miłosierdzia Bożego dopiero nabierał kształtów, rozwijał się stopniowo. Istniała także potrzeba ukazania sylwetki ks. Michała, stąd też powstawały kolejne pozycje książkowe, m.in. autorstwa ks. Stanisława Strzeleckiego, czy też ks. Mieczysława Paszkiewicza. Równolegle wierni, szczególnie z kaplicy przy ul. Poleskiej, gdzie posługiwał ks. Sopoćko, wyrażali pewnego rodzaju oczekiwanie i zbierali podpisy będące wymogiem rozpoczęcia prac nad procesem informacyjnym, który był u zarania procesu beatyfikacyjnego. W tamtym czasie zbierano również świadectwa osób, które spotykały na swojej drodze

ks. Sopoćkę. To wszystko tworzyło materiał wskazujący na jego wyjątkowość i świętość, dzięki któremu można było wszcząć proces beatyfikacyjny.

Proces beatyfikacyjny ks. Michała na etapie diecezjalnym trwał 6 lat. Nadszedł rok 1993, zebrano świadectwa ludzi i akta zostały wysłane do Stolicy Apostolskiej. Co działo się dalej?

Proces diecezjalny polega na zbieraniu materiału informacyjnego, dzięki któremu będzie można wykazać, iż dana osoba w swoim życiu osiągnęła heroiczność cnót. Są również powołani świadkowie, którzy poprzez swoje zeznania pomagają wydobyć z postawy kandydata na ołtarze cnoty teologalne i kardynalne. Cała jego postawa jest analizowana, po czym dokumentacja przekazywana jest do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie. W niej po analizie, badaniu, weryfikacji i potwierdzeniu zgodności przedstawionego materiału z wymogami Prawa Kanonicznego i Prawa Procesowego otrzymuje się tzw. *nihil obstat*, czyli zatwierdzenie, iż proces na szczeblu diecezjalnym został przeprowadzony prawidłowo. Trwało to kilka lat.

Dalszy etap przyszedł w grudniu 2004 r., kiedy dostaliśmy z Watykanu informację o heroiczności cnót ks. Michała. Na czym to polegało?

Ogłoszenie heroiczności cnót było poprzedzone zbadaniem sprawy naszego Błogosławionego w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Na podstawie wspomnianej dokumentacji, która dotarła do Rzymu trzeba było stworzyć opracowanie – *positio*. Było to obszerne opracowanie zawierające opis życia i heroiczności cnót kandydata na ołtarze. Zbiegło się to w czasie ze śmiercią promotora procesu, abp. Kisiele. Następni ordynariusze, Stanisław Szymborski i Wojciech Ziemia zaangażowali się w tę sprawę. Szczególnie abp Ziemia, z którym mam takie wspomnienie. Otóż po swoim wyjeździe do Rzymu spotyka mnie i mówi stanowczym głosem: „Za rok ma być beatyfikacja”. Zdziwiłem się dlaczego powiedział to do mnie. Przygotowywałem od kilku lat krytyczną biografię, która wchodzi w skład *positio* i chyba skojarzył to z moją osobą. *Positio* składało się z biografii oraz drugiej części o życiu i cnotach przyszłego Błogosławionego i to należało przygotować.

W 2002 r. Papież miał nawiedzić Polskę i w Łagiewnikach konsekrować świątynię Bożego Miłosierdzia. Czuliśmy, że gdybyśmy mieli opracowaną całość *positio*, łącznie z heroicznością cnót to byłaby to idealna okoliczność ku temu, aby ogłosić ks. Michała błogosławionym. Tak zmobilizowani w 2002 r., przed przyjazdem Ojca Świętego do Polski, dostarczyliśmy *positio* do Rzymu. Tam trafiło ono w ręce teologów-cenzorów, którzy orzekli, iż ks. Michał wykazał się heroicznością cnót. Następnie trafiło do kolegium kardynałów, gdzie werdykt również był pozytywny. Dało to podstawę, by 21 grudnia 2004 r. w Rzymie ogłoszono akt o heroiczności cnót ks. Sopoćki. Było to o tyle ważne, iż otwierało drogę do beatyfikacji. Potrzeba było tylko cudu za sprawą kandydata na ołtarze.

W roku 2007 Stolica Apostolska uznała cud za wstawiennictwem ks. Michała. Co działo się dalej?

Cud był uznany, ale przed tym był odrębny proces, przygotowujący materiał dokumentujący wydarzenie, które zostało ocenione przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych. Czy jest to łaska w kategorii cudu, czyli daru nadzwyczajnego, wyroszonego za wstawiennictwem kandydata na ołtarze. Jak już wspominałem proces diecezjalny był prowadzony intensywnie w 2002 r. i wtedy też był przeprowadzony bardzo sprawnie proces odnośnie cudu. Dotyczyło to śmiertelnego zagrożenia życia poprzez zatrucie toksyczną substancją.

Musieliśmy sporządzić dokumentację, powołać biegłych lekarzy, świadków tego zdarzenia i zgodnie z wymogami to wszystko przygotować. Tak sporządzone *positio* w sprawie cudu przekazaliśmy do Rzymu i po rozpatrzeniu w 2007 r. stwierdzono, że to zdarzenie powrotu do zdrowia przez wstawiennictwo ks. Sopoćki można uznać za łaskę cudu. I to otworzyło już drogę do uroczystości wyniesienia na ołtarze.

Nadszedł 28 września 2008 r. 33 lata po śmierci ks. Michał Sopoćko został ogłoszony Błogosławionym. Co wtedy Ksiądz Biskup czuł?

Radość i satysfakcję, iż ogrom pracy w diecezji zaowocował. Rozpatrywałem to tak, jak to zauważam u naszego Błogosławionego. On nie myślał o sobie, ale o sprawie Bożej, o tym co służy jeszcze bardziej przywołaniu sprawy Miłosierdzia Bożego. I naszym zadaniem dzisiaj jest zwracanie się ku temu Miłosierdziu Bożemu, otwieranie się na nie, upraszanie go, ale przede wszystkim dawanie świadectwa. Świadectwa życia, kiedy ludzie po spotkaniu z nami odchodzą podniesieni na duchu ze świadomością swojego dziecięctwa Bożego, niezaprzeczalnej wartości. Przez Miłosierdzie Boże mamy przyjąć samych siebie tak, aby każdy z nas poczuł się dowartościowany, odnaleziony, z jasną perspektywą i nadzieją, iż Bóg nieustannie nas podnosi.

Wielkie dzieła Miłosierdzia, które stały się udziałem bł. ks. Michała Sopoćki, miały swój początek w duchowym dialogu ks. Michała z s. Faustyną.

Tak. Zawsze do tego wracam i nieustannie powtarzam. Widzimy dzisiaj światowe Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, gdzie jest grób św. Faustyny, a z drugiej strony jest Wilno i bł. ks. Michał. To właśnie w Wilnie, w ich dialogu zapadły fundamentalne decyzje. To, co Jezus przekazuje s. Faustynie, ks. Michał rozeznaje od strony duszpasterskiej w wierze i doświadczeniu Kościoła. Sięga też do *Pisma Świętego*, aby pogłębić i wydobyć czym jest Boże Miłosierdzie. Ksiądz Sopoćko wsłuchując się w to, co mówi s. Faustyna, jednocześnie poznając jej duszę, przekonuje się, iż wobec sytuacji osłabiania wiary i nieszczęść dotyczących współczesnego człowieka oraz zagrożeń konfliktami trzeba uczynić wszystko, aby zapoczątkować i rozwijać Kult Bożego Miłosierdzia. By ludzie mogli poznać to Miłosierdzie i te postawy wcielać w życie. Ksiądz Michał w swoich opracowaniach zawsze zaznaczał, że nawet jeśli nie upowszechniłaby się forma nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego przekazywana s. Faustynie, to i tak Boże Miłosierdzie należy czcić,

gdyż poznając Boga jako miłosiernego idziemy do Niego, spotykamy się z Tym, Który nas przygarnia.

Kiedy wyjeżdżamy do innych miast Polski i przyznajemy się, że jesteśmy z Białegostoku to często, szczególnie w środowisku duchownych, mówią, iż „tam jest biskup Ciereszko, ten biskup od bł. Michała”. Co w życiu Waszej Ekscelencji wniosło przebywanie z ks. Michałem i zgłębianie jego dzieł?

Jak już wspominałem, po usłyszeniu informacji o rozpoczęciu procesu pytałem siebie jakże to możliwe, że ktoś zwykły, spośród nas może być beatyfikowany. Może nawet pojawiła się taka trochę zazdrość, ale takie już są nasze ludzkie słabości. Wtedy też zostałem włączony w czynności procesowe i poznawałem tę postać przez zgłębianie jego tekstów i czytanie wspomnień o nim. Niejednokrotnie się zawstydziałem myśląc o tym, jaki jestem, porównywałem, ile trzeba poświęcić ze swojej strony, dać z siebie. Zawsze wspominam, jak ks. Michał w Wilnie, w latach 20. był ojcem duchownym, kapłanem, odbudowywał kościoły, zajmował się formacją kleryków, przygotowywał pracę habilitacyjną i on to wszystko łączył. Zadziwiało mnie to i mobilizowało ile można uczynić w ciągu jednego dnia rzetelną, prostą pracą, będąc wiernym swoim zadaniom. Przez nauczanie bł. ks. Michała wszedłem również w tajemnicę prawdy Bożego Miłosierdzia i to ukierunkowało moje zaangażowanie i działanie na polu naukowym. Nieustannie czerpię z Jego doświadczenia życia, nauczania i duchowości podczas głoszenia rekolekcji, czy to kapłanom czy też przekazując Jego relikwie wędrując po świecie.

Przed nami kolejny dzień patronalny w rocznicę beatyfikacji bł. ks. Michała – 28 września. W tym roku ze względu na ograniczenia epidemiczne w nieco innej formie, ale pozostaje główne nabożeństwo w intencji mieszkańców miasta w archikatedrze białostockiej.

Dni patronalne dla Kościoła są przeżyciem religijnym, pokazywaniem postaci Błogosławionego, jej promowaniem, a ze strony miasta – także pokazywaniem postaci ks. Sopoćki jako mieszkańca, za sprawą którego Białystok jest znany w świecie. Patron miasta, tak jak wiara nas uczy, jest zawsze osobą, która z jednej strony bliska jest dla tego środowiska, wiele wniosła w życie danego środowiska, naszego miasta, ale też tym orędownikiem u Boga za naszym miastem. A spraw, jakie możemy zanosić za jego wstawiennictwem na pewno jest wiele...

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI

Proces kanonizacyjny

– potwierdzenie świętości życia

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI



foto: Adobe Stock

Droga do świętości to droga każdego chrześcijanina, która w ostatecznym rozrachunku polega na życiu zgodnym z własnym powołaniem, do którego zostaliśmy wezwani jako dzieci Boże. Dlatego, jak naucza papież Benedykt XVI „wszystkie istoty ludzkie są dziećmi Bożymi i wszystkie muszą stać się tym, czym są, idąc trudną drogą wolności. Bóg wzywa wszystkich, by stali się Jego świętym ludem. «Droga» jest Chrystus, Syn, Święty Boga – nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przez Niego». Tych, którzy poszli tą drogą, po uprzednim procesie kanonizacyjnym, zapisuje się w kalendarzu liturgicznym.

Zatem zatrzymajmy się na chwilę nad zagadnieniem świętości życia oraz całą procedurą procesu kanonizacyjnego, która pozwala kogoś nazywać błogosławnym lub świętym.

ŚWIĘTOŚĆ

Świętość w znaczeniu absolutnym to wyłączny przywilej Boga. Jeśli mówimy o świętości ludzkiego życia, to jedynie w tym znaczeniu, że Bóg dał nam przywilej uczestnictwa w swojej chwale. Tak więc świętość dla człowieka staje się darem, powołaniem i zadaniem. Można ją zrealizować jedynie w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, gdyż to On przeszedł i nadal „przechodzi przez ten świat, żeby udzielić człowiekowi świętości, tzn. samego siebie. Posyła swojego Ducha Świętego, który zamieszkuje wśród ludzi, w ludziach, który sprawia, że ludzie stają się przeobstwień, święci” (K. Meissner, *Świętość i sakramentalność małżeństwa*).

Mówiąc o świętości konkretnej osoby mamy na myśli tego, kto ten dar przyjął, wytrwał w trudach codziennego życia, wypełniając wolę Bożą. I choć wszystko wydaje się proste, to w rzeczywistości wcale tak nie jest. Droga do świętości domaga się nie tylko naszego trudu, ale nadto łaski i wiary, tj. czegoś więcej niż

potrafi nam wyjaśnić rozum ludzki. Bez wiary nie da się zrozumieć chociażby nauczania zawartego w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*: „Droga do świętości chrześcijanina wiedzie przez Krzyż i prowadzi do swego spełnienia w kościelnym zmartwychwstaniu, w którym Bóg będzie wszystkim we wszystkich” (KKK, 428). Nic dziwnego, że tylko ci, którzy w pełni potrafią zaufać i podjąć rzetelny wysiłek, osiągają dobra przygotowane nam przez Boga, dostępując udziału w Jego świętości.

ZNACZENIE ŚWIĘTYCH DLA DANEJ SPOŁECZNOŚCI

Wielu ludzi żyje i umiera zachowując prawdy wiary, zasady moralne, czy poświęca się w służbie innym. Z tej rzeszy wierzących Kościół przez beatyfikację czy kanonizację wyłania tylko niektórych i nazywa ich błogosławnymi czy świętymi. Są to Jego skarby, albowiem to oni, orędując za żywymi, promują dobro czy prowadzą Lud pielgrzymujący na drogach wiary. Dowodem tego są ponadczasowe słowa bł. ks. Michała Sopoćki: „Jeśli kto miał nieszczęście osłabić w sobie wiarę i błaka się w życiu jak ślepy, niech będzie miłosierny, a na tej drodze odnajdzie niewątpliwie utracone światło niebieskie”. Nic dziwnego, że Kościół ciągle nam przypomina o ich wielkim znaczeniu: „Kościół, Matka Świętych, zawsze strzegł ich pamięci, ukazując wiernym ich przykład świętości w naśladowaniu Chrystusa” (LG, 50-51).

KTO DECYDUJE O TYM, KOGO PUBLICZNIE MOŻNA NAZWAĆ BŁOGOSŁAWNIM, A KOGO ŚWIĘTYM?

Świętość rodzi się w Kościele i od samego początku towarzyszy jego dziejom. Dlatego Kościół ogłaszał i nadal ogłasza błogosławnych i świętych.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa wystarczała aklamacja Ludu Bożego z udziałem władzy kościelnej, tj. aprobaty duchowieństwa, a przede wszystkim lokalnego biskupa. Od X w. rozwijała się już praktyka, że w ogłaszaniu nowych świętych coraz częściej brali udział papieże. Dopiero od XII w. wyniesienie kogoś na ołtarze i oddawanie mu kultu publicznego, zastrzeżono Stolicy Apostolskiej.

Obecne ustawodawstwo Kościoła jasno precyzuje, że „sprawy kanonizacji Sług Bożych rządzą się szczególnie ustawą papieską” oraz „mają ponadto zastosowanie przepisy tego kodeksu, ilekroć w tejże ustawie odsyła się do prawa powszechnego albo chodzi o normy, które z samej natury rzeczy dotyczą tychże spraw” (*Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 1403, §1-2). Szczegółowe wytyczne dotyczące beatyfikacji i kanonizacji zostały zawarte w kolejnych dokumentach publikowanych na przestrzeni ostatnich lat, chociażby w Instrukcji *Sanctorum Mater* z roku 2011.

Stolica Apostolska, ogłaszając kogoś błogosławnym czy świętym, tym samym deklaruje osiągnięcie przez tę osobę doskonałości moralnej w stopniu heroicznym (mamy wówczas do czynienia z tzw. wyznawcą) lub oddanie przez nią życia za Chrystusa (mamy wówczas do czynienia z tzw. męczennikiem). Papież Franciszek do wspomnianych motywów świętości dołączył również i ten, jakim jest oddanie życia za innych. „Ofiarowanie życia jest nową okolicznością w drodze do beatyfikacji i kanonizacji, różną od męczeństwa i heroiczności cnót”.

DLACZEGO KOŚCIÓŁ MÓWIĄC O ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA UŻYWA TYTUŁU BŁOGOSŁAWNIONY LUB ŚWIĘTY?

Beatyfikacja (łac. *beatificatio*) to „kogoś wyróżniać”, „czynić szczęśliwym”.

W znaczeniu procesu kanonizacyjnego beatyfikacja jest pierwszym jego etapem, kończącym się wyniesieniem Sługi Bożego na ołtarze i ogłoszeniem go błogosławnym. W takim przypadku Kościół pozwala na kult publiczny błogosławnego, ale ma on jedynie charakter lokalny (np. w diecezji, czy w danym zakonie).

Kanonizacja (łac. *canonizatio*) to ogłoszenie kogoś świętym. W przypadku kanonizacji błogosławnego potrzebny jest kolejny cud za jego wstawiennictwem. Po zakończeniu procesu decyzją papieża następuje wpisanie osoby świętej do katalogu świętych. Jej kult ma charakter publiczny w całym Kościele.

Nowi błogosławieni i święci otrzymują swój stały dzień w kalendarzu liturgicznym danej wspólnoty zakonnej, diecezji, kraju, czy nawet w kalendarzu ogólnym. Zawsze jednak decyzję w tej sprawie, po uprzednim wotum Konferencji Episkopatu danego kraju, podejmuje Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów (*Vademecum Liturgiczne, Wstęp*).

JAK PRZEBIEGA POSTĘPOWANIE KANONIZACYJNE?

Zasadniczo postępowanie kanonizacyjne może zostać rozpoczęte dopiero pięć lat po śmierci danego zmarłego (od tej reguły za dyspensą papieża mogą być poczynione wyjątki). W swojej strukturze zawiera trzy fazy.

Pierwsza z nich określana jest jako faza diecezjalna, poprzedzona procedurą wstępną. Obejmuje ona zebranie wstępnych informacji dotyczących zmarłej osoby, tj. o jej życiu, pracy oraz opinii o jej świętości (*fama sanctitatis*), ustaleniu, czy istnieje jakiś kult prywatny (np. odwiedzanie grobu, wzywanie jej pomocy) oraz czy nie istnieją jakieś przeszkody, które uniemożliwiłyby rozpoczęcie procesu. Wszystkie te czynności prowadzi postulator (pełnomocnik powoda) i to on zwraca się do biskupa z prośbą o rozpoczęcie sprawy.

Po przedłożeniu zebranych materiałów biskupowi diecezji, ten sprawę przedstawia na Konferencji Episkopatu, a następnie prosi o aprobatę. Po jej uzyskaniu zleca wyznaczonym osobom (teologowie) przeprowadzenie cenzury kościelnej odnośnie przebadania pism pozostawionych przez osobę zmarłą w aspekcie ich zgodności z wiarą i dobrymi obyczajami. Następnie zgromadzone opinie i dokumenty przesyła do Kongregacji z prośbą o wydanie *nihil*

obstat (nic nie stoi na przeszkodzie). Pozwolenie Kongregacji jest potwierdzeniem, że nie ma przeszkód do rozpoczęcia i przeprowadzenia procesu według obowiązujących norm prawnych. Od tego momentu osobie zmarłej, której proces będzie prowadzony, przysługuje tytuł Sługi Bożego.

Właściwa faza procesu diecezjalnego rozpoczyna się od ogłoszenia przez biskupa Trybunału, tj. powołania delegata biskupa (to on prowadzi postępowanie), promotora sprawiedliwości (czuwa nad zachowaniem prawa), notariusza (sporządza pisma urzędowe i spisuje zeznania), tłumacza, biegłego (np. lekarza). Trybunał ten zbiera wszystkie dostępne dowody, świadectwa, które pomogłyby ustalić, czy Sługa Boży rzeczywiście praktykował cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym oraz czy za jego wstawiennictwem zostały otrzymane łaski. Fazę tę kończy tzw. zamknięcie, w czasie którego potwierdza się autentyczność akt sprawy, podpisów oraz poprawność tłumaczeń i składa się deklarację o braku kultu publicznego. Akta przesyła się do Rzymu.

W Rzymie rozpoczyna się druga faza procesu, dotyczy studium materiałów nadesłanych, sprawdzenia ich autentyczności oraz opracowania tzw. *positio* pod kierunkiem relatorów. *Positio* jest obszernym opracowaniem całości dowodów o świętości życia i heroiczności cnót Sługi Bożego lub o męczeństwie Sługi Bożego (podaje się wówczas motywy działania męczennika, powody działania prześladowcy) oraz cudzie za jego przyczyną (cud udokumentowany jest odrębnym dochodzeniem). Opracowany materiał wydaje się drukiem. Na tym etapie relatorzy są zobowiązani uchwycić wszelkie możliwe trudności i starać się razem z piszącym *positio* je wyjaśnić. Nie można wyrazić zgody na dalszy etap procedury, jeśli są jakiegokolwiek wątpliwości czy zastrzeżenia.

Trzecią fazę stanowią dyskusje merytoryczne oraz podejmowane decyzje. Dlatego opracowane *positio* przekazuje się najpierw do komisji składającej się z dziewięciu teologów wyznaczonych przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych. Stąd po otrzymaniu pozytywnego wotum poprzez 2/3 głosów, sprawa zostaje skierowana pod osąd kardynałów i biskupów. Ich rekomendacja zostaje przekazana do zatwierdzenia Ojcu Świętemu, który dekretem oficjalnie potwierdza męczeństwo, heroiczność cnót oraz cud. Od momentu ogłoszenia dekretu o heroiczności cnót, Słudze

Bożemu przysługuje tytuł Czcigodny Sługa Boży.

Należy tu podkreślić, że jedynie papież ma władzę stanowić o beatyfikacji czy kanonizacji. Jego decyzja zostaje upubliczniona podczas zebrania Konsystorza, którego członkowie uprzednio wydali swoje opinie (zob. H. Misztal, *Kanoniczne potwierdzenie świętości*).

JAK POZNAĆ, ŻE OTRZYMANA ŁASKA ZOSTAŁA UDZIELONA ZA PRZYCYNĄ TEGO, A NIE INNEGO SŁUGI BOŻEGO, CZY BŁOGOSŁAWNIONEGO?

Każda otrzymana łaska jest darem. Niektóre z nich dotyczą spraw duchowych, a inne materialnych, czy fizycznych – chociażby ocalenie. Aby potwierdzić łaskę (zwaną cudem), otrzymaną za wstawiennictwem danego Sługi Bożego czy błogosławnego, należy sprawdzić czy to, co się stało, wykracza poza naturalny porządek rzeczy, tj. ma charakter niezwykle (np. uzdrowienie). W tym względzie ogromną rolę odgrywa opinia biegłych (np. lekarzy). Dodatkowym dowodem w sprawie są wcześniejsze badania medyczne (np. o istnieniu choroby), zeznania osoby uzdrowionej (ocalonej), jak i innych świadków tego wydarzenia. Otrzymana łaska powinna też wiązać się z modlitwą wstawienniczą do danego Sługi Bożego czy Błogosławnego.

W przypadku beatyfikacji i orzekaniu o heroiczności cnót, cud jest zawsze wymagany. Przy beatyfikacji, kiedy motywem wyniesienia na ołtarze jest męczeństwo, można uzyskać dyspensę (od roku 1975) od konieczności przedstawienia cudu. W kwestii kanonizacji, cud w obu przypadkach zawsze jest potrzebny.

Reasumując podjęty temat należy stwierdzić, że „wyniesienie kogoś na ołtarze” nie jest czymś łatwym. Choć mowa tu o wielkim dobru, to jednak zawsze znajdują się i przeciwnicy, niczym „advokaci diabła”, którzy wprowadzając zamęt, chcą wszystko zatrzymać, a przynajmniej opóźnić. Tym jednak nie trzeba się zrażać, gdyż trud, wytrwałość i pokora zawsze wpisane są w drogę do świętości, a sprawy Boże wcześniej czy później osiągają swój cel. Temat beatyfikacji i kanonizacji jest też dobrym momentem, aby sobie uświadomić, że i nasze życie jest drogą do świętości. Stąd Jan Paweł II, dziś już Święty, jako ziemski pielgrzym pisał: „Życie, krótkie czy długie, jest zawsze podróżą, podróżą w kierunku raju: tam jest nasza ojczyzna i nasz prawdziwy dom” (św. Jan Paweł II).



Żyjemy w dziwnych i ciekawych czasach. Dryfując po bezkresnych morzach internetu, boimy się wychylić nosa poza nasze mieszkanie. Znając z mediów problemy z najdalszych zakątków świata, nie wiemy co przeżywają nasi bliscy. Chcemy być otwartymi na wszystko, a nie potrafimy się bronić i reagować, gdy nas atakują i poniżają...

CZY W KOŚCIELE JEST NUDNO?

Dzisiejszy świat zanurzony w hipermedialnej rzeczywistości bombarduje nas co chwilę tysiącami wiadomości. Młodzi ludzie budują sobie z nich świat, często odrealniony i niemający fundamentów w rodzinie, tradycji, historii i wierze. Wszystko, co nie niesie ze sobą sensacji, celebryckiego blichtru czy głupiej i próżnej rozrywki poczytywane jest za nudne i niedzisiejsze. Sami rodzice, a często również nauczyciele i wychowawcy nie nadążają, nie tyle za światem nowinek technicznych młodzieży, co za sposobem ich myślenia, wartościowania i potrzeb, zarówno tych prawdziwych, jak też wyimaginowanych, będących jedynie zachciankami.

Gdy jakiś czas temu, dorastająca córka znajomego powiedziała, zbierając się opieszale do kościoła na niedzielną Mszę św., że tam jest nudno, pomyślałam, jakich argumentów użyłabym, gdybym spotkała się z podobnym problemem.

Być może należę do całkowicie innego pokolenia, wychowanego na wakacyjnych oazach, pielgrzymkach, spotkaniach w salkach parafialnych, dla którego kościół jako miejsce i jako wspólnota były przestrzenią radości, odkrywania swoich talentów, nawiązywania przyjaźni, realizowania swojej młodości. Dlatego zastanawiam się, dlaczego to „moje pokolenie” nie potrafiło młodym przekazać tego, co papież Franciszek nazwał entuzjazmem wiary. Może dlatego, że sami go zagubiliśmy, a nasze uczestnictwo w tzw. obrzędach religijnych stało się tylko czystą formalnością? A może też sami na tyle przyzwyczailiśmy się do owego „chodzenia do kościoła”, że po prostu się w nim nudzimy – w przestrzeni świątyni, gdzie wszystko jest statyczne i powtarzal-

KOCHAJMY nasz KOŚCIÓŁ

TERESA MARGAŃSKA

ne, i we wspólnocie Kościoła, gdzie wciąż nie potrafimy odnaleźć swojego miejsca.

CO NA TO DUSZPASTERZE?

W ubiegły czwartek na Jasnej Górze odbyło się Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski. Wśród podejmowanych tematów znalazł się również temat wyzwań duszpasterskich Kościoła w Polsce. Wcześniej, w lipcu, Kongregacja ds. Duchowieństwa wydała instrukcję pt. „Nawrócenie duszpasterskie wspólnoty parafialnej w służbie misji ewangelizacyjnej Kościoła”. Dokument ten to ważna wskazówka, która przypomina, że parafia jest „wspólnotą wspólnot” w wymiarze Kościoła lokalnego.

„Bez wątpienia, jednym z największych wyzwań Kościoła w Polsce jest nauczanie się współpracy duchowieństwa ze świeckimi. Parafia to wspólnota, w której każdy ma swoje miejsce i zadania” – mówił w jednym z ostatnich wywiadów Metropolita Białostocki abp Tadeusz Wojda.

Arcybiskup przypominał, że „w adhortacji *Ewangelii Gaudium* papież Franciszek pisze, że «człowiek sam w sobie jest misją». Sama Ewangelia jest słowem, które posyła, słowem dynamicznym, które wnosi w ludzkie życie radość, która zmienia człowieka”. Kontynuując tę myśl stwierdził, że „jeśli ktoś przeżywa autentyczne spotkanie z Jezusem Chrystusem, z jego miłością, to staje się misjonarzem. Tu jest klucz do zrozumienia, jak powinna być umisyjowana parafia. Jeśli parafia rzeczywiście żyje Ewangelią, żyje słowem Bożym, miłością Jezusa Chrystusa, to staje się automatycznie wspólnotą misyjną, która wychodzi do drugiego człowieka, która szuka możliwości dzielenia się Ewangelią”.

Odwiedziłam ostatnio swoją rodzinną parafię i mogłam przekonać się, że ani liczba wiernych, których coraz to ubywa w okresie pandemii, ani ich wiek nie są przeszkodą, by parafia była misyjna. Nawet, jeśli jest ona wspólnotą osób starzejących się, to jeśli jej członkowie rozumieją, jaka jest ich rola w Kościele,

wówczas będą angażować się w jego życie i działalność. Jest tak, jak mówił Arcybiskup – jednym z największych wyzwań, które stają przed Kościołem w Polsce jest uczenie się duchowieństwa współpracy ze świeckimi.

Wystarczy popatrzeć, w jak wielu parafiach ma miejsce sytuacja, w której ksiądz sam chce wszystko zrobić, za wszystko chce być odpowiedzialny, co w konsekwencji prowadzi do tego, że duszpasterstwo zaczyna na różnych polach niedomagać i na tym cierpi cała wspólnota. Dlatego konieczna jest przemiana w naszej mentalności – zarówno wiernych, jak i duszpasterzy – uświadczenie, że Kościół to właśnie wspólnota, w której każdy ma swoje miejsce i jest odpowiedzialny nie tylko za swoją wiarę, ale także wiarę tych, którzy są obok niego. Bo wiara to jest dar, nie tylko i wyłącznie dla nas, ale taki, którym mamy się dzielić z innymi.

Jest wiele przestrzeni, w które mogą angażować się ludzie świeccy – począwszy od Parafialnych Rad Duszpasterskich, poprzez Rady Ekonomiczne, ruchy i wspólnoty, aż po życie społeczne i własną rodzinę, będącą również przestrzenią, w której potrzebne jest świadectwo osobistej wiary.

„CHCESZ POKOJU, SZYKUJ SIĘ DO WOJNY”

„Nie tylko w Polsce toczy się wojna kulturowa. Ba, można wręcz powiedzieć, że Polska jest jedynie lokalnym polem bitwy między siłami rewolucji a siłami oporu i zdrowego rozsądku” – napisał ostatnio w swoim felietonie red. Paweł Lisicki, wskazując na globalny wymiar walki z chrześcijaństwem, co więcej – z katolicyzmem. Czy jednak da się zbudować pokój ze wszystkimi? Czy w imię tzw. tolerancji, mamy pozwalać na to, żeby obrażano czy wyśmiewano nas jako wierzących w Chrystusa?

Wielu z nas wciąż przeciera oczy i nie rozumie dlaczego przedstawiciele środowisk LGBT atakują właśnie nas i to, co jest dla nas święte – chrześcijańskie wartości i symbole. A przecież Kościół jako jedyny

uczy w dzisiejszym świecie miłości, mówi o dobru, ukazuje piękno człowieka stworzonego na Boży obraz i podobieństwo..., ale też piętnuje zło i napomina za grzech. Czyni to dlatego, że jest wierny nauce Chrystusa, i bez tego nie byłby ani wiarygodny ani prawdomówny. Dodajmy do tego, jak podkreślają analizujący sytuację, że postawa środowisk LGBT na Zachodzie ma wszelkie przejawy rewolucji. Niszczy, a na zgłiszczach tego, powołuje nowe. I wszystko staje się bardziej zrozumiałe...

Jeszcze dwadzieścia lat temu problemu nie było. Trudno nawet powiedzieć jak on się rodził. Feminizm, niegdyś promowany przez zabawne sufrażystki, lansował m.in. ideę szeroko rozumianej równości, ale mającej zatrzeć różnicę między kobietą a mężczyzną. Symbolem tego w komunizmie była traktorzystka. Promowana wówczas idea robiła swoje, choć natura pozostała naturą, bo kobiety i mężczyźni nie stworzyli żaden ideolog. Dziś kpi się z tych „apostołów równości”, proponując mnogość płci, a człowieka umieszcza się w ramach jakiegoś „rodzaju” – gender. Im bardziej jest to niezrozumiałe, im głupsze, tym lepsze, bo człowiekowi łatwiej zaakceptować coś, czego nie rozumie, albo coś, co nie zna granic rozsądku.

Zaryzykowałabym stwierdzenie, że obecnie świat jest bardziej totalitarny niż w XX w., a najbardziej protestują przeciw totalitaryzmowi ci, którzy tylko dzięki stosowaniu go mogą liczyć na sukces. Tak jest z „apostołami seksu”, jako osi, wokół której ma się obracać całe życie człowieka – od kołyski aż do krematorium. Bzdura nie może się przebić do świadomości bez pomocy innej bzdury o poprzeczkę większej. Dlatego stworzono ideologię LGBT, poczynając od fundamentu, na jakim ją osadzono – teorii gender, według której człowiek nie powinien wiedzieć, kim jest, powinien zaś uznać to, co zawsze było *exhibitio* – wychodzące poza normę, jako normę obowiązującą. W imię tolerancji dla siebie, narzuca się więc ogółowi tę dotąd obcą mu ideologię, burzącą zakodowany w tradycji i naturze porządek rzeczy. Absurd w tej materii doszedł do tego poziomu, że społeczności, którym ideologia LGBT jest nie tylko obca, ale wręcz odrażająca, są prześladowani przez tych, którzy chcą ją narzucić jako społecznie obowiązującą normę.

A ludzie? Pozwolili się ogłupić i teraz zamykają oczy, kiedy LGBT-owcy pluja im w twarz, bo po prostu tak jest lepiej – by się nie bronić i nie narazić się agresorowi. Wiemy czym jest terrorizm, wiemy czym były totalitaryzmy, wiemy jak wiele za to wszystko zapłaciła i płaci ludzkość... Można cierpliwie znosić kolejne ekscesy bluźnierców i wandalów. Pozwalać, by wie-

szali te swoje tęczowe płachty gdzie im się podoba. Bogu krzywdy nie robią, a być może wielu wierzącym w Boga tę wiarę utwierdzą i przywrócą rozumowi jego właściwe miejsce? Może jednak, zamiast szycować się na wojnę, jak w przytoczonym cytacie z rzymskiego historyka i retora Liwiusza, należałoby zacząć walczyć, walczyć świadectwem i autentycznością życia chrześcijańskiego, praktyczną miłością i dobrem, które zwycięża zło?

Dlatego, gdy enklawami prawdziwej wolności są Kościoły, nie możemy uczynić z nich obwarowanych twierdz. Nasze chrześcijańskie życie toczy się w konkretnym świecie i tu mamy zwyciężać z Chrystusem i dla Niego. „U podstaw misji Kościoła znajduje się obowiązek świadczenia o prawdzie płynącej z Ewangelii i prawa Bożego. Ileż to bowiem Kościół utwierdzałby człowieka w błędzie lub przyszykowałby swego Mistra, zdradzałby tegoż człowieka i zdradzałby sam siebie, gdyż człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa” – napisali biskupi polscy w opublikowanym przed kilkoma dniami stanowisku dotyczącym LGBT+.

„DLA KOŚCIOŁA, IM GORZEJ TYM LEPIJ”

Wiem, że to zastanawiające, a może i trudne do przyjęcia dla wielu stwierdzenie. Powtarzał je wielokrotnie mój profesor (historyk Kościoła) z KUL – ks. Zygmunt Zieliński w pierwszych latach przemian po roku 1989. Mówił to bynajmniej nie z nostalgii za czasami komunizmu, ale z prostej refleksji nad tym, że czasy konsumpcjonizmu i wolności, która ogłupiła społeczeństwo, usypiają Kościół, duszpasterzy, wiernych... Pozbawiają ich ochoty do działania, tworzenia i walki.

Znowu więc pojawia się słowo mówiące o walce. Ale tym razem, wspominając mądrego profesora wiem, że nie chodzi o walkę przeciw „komuś”. Dziś trzeba działać, tworzyć i walczyć o nas. O młode pokolenie, o wartości, za które nasi rodacy oddawali życie. Wciąż przecież żyjemy 100. rocznicą „Cudu nad Wisłą” i podziwiamy bohaterstwo i wiarę całego narodu. Dlaczego więc dziś, gdy tak bluźnierczo i perfidnie atakują nas i „nasz” Kościół mamy być bezczynni? Czasy dla Kościoła są trudne, dlatego więc przypomnijmy sobie, jak w latach jeszcze bardziej trudnych, niespokojnych, a niekiedy po ludzku beznadziejnych, Polacy potrafili dać odpór złu i wrogim ideologom i... działajmy tak i dziś. Niech

mobilizują nas nie tyle potencjalni wrogowie, ale właściwe odczytanie znaków czasu. Wreszcie wspomniana miłość i dobroć, czyli esencja chrześcijaństwa.

Takie czasy nigdy nie są czasami nudnymi, gdyż z jednej strony, jesteśmy „pod ostrzałem” i po ludzku się boimy, z drugiej zaś mamy doskonałą okazję do pokazania sobie i innym, że jesteśmy uczniami Chrystusa. W świecie, który nas nie kocha, nie możemy pozostać ideową mniejszością, godzącą się na zło.

„W KOŚCIELE JEST MIEJSCE DLA WSZYSTKICH...”

i wszyscy mogą znaleźć miejsce dla siebie, aby jak najlepiej pełnić swe powołanie” – to podstawowe przesłanie wspomnianej instrukcji „Nawrócenie duszpasterskie wspólnoty parafialnej w służbie ewangelizacyjnej misji Kościoła”. Nie zawiera ona żadnych nowości prawnych, ale proponuje sposoby lepszego wykorzystania istniejącego ustawodawstwa w tym zakresie tak, aby zwiększyć współodpowiedzialność ochrzczonych oraz wspierać duszpasterstwo bliskości i współpracę między parafiami.

Z dokumentu przebija przede wszystkim pilna potrzeba odnowy misyjnej, duszpasterskiego nawrócenia parafii, aby odkryła ona na nowo ten dynamizm i te zdolności twórcze, które pozwalają jej być zawsze „na wyjściu” z udziałem wszystkich wierzących. Biskupi zwracają uwagę, że parafia jest „domem wśród domów”, będąc stałym znakiem Zmarłych i żywych pośród tego ludu, a jej początek misyjności ma podstawowe znaczenie dla ewangelizacji.

Instrukcja wspomina, że globalizacja i świat cyfrowy zmieniły wprawdzie więź parafii z obszarem, który jest dziś „przestrzenią nie tyle geograficzną, ile raczej egzystencjalną”, ale właśnie w tym kontekście ukazują się „plastyczność” parafii, to znaczy jej zdolność odpowiadania na wymogi czasu oraz przystosowywania swej służby do potrzeb wiernych i historii.

Jako duchowni i świeccy tworzymy Kościół. Bez świeckich duszpasterskie działania i wysiłki nie byłyby możliwe ani sensowne. Po stronie duszpasterzy jednak leży inicjatywa, aby włączyć świeckich w działalność ewangelizacyjną oraz w funkcjonowanie wspólnoty parafialnej. Dla świeckich wciąż potrzebne jest zielone światło – zachęta do współdziałania i życzliwe wsparcie.

Wszyscy kochajmy nasz Kościół. Myślmy o nim i brońmy go jak swej matki, wówczas nigdy nie będziemy się w nim nudzić.

„odJaniePawłać” czy „reWojtylizować”?

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

[...] proszę Was,
abyście całe to duchowe dziedzictwo [...] przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością

Należę do pokolenia, które jest zafascynowane osobą Jana Pawła II. Jestem przekonany, że ten 263. następca św. Piotra był szczególnym prorokiem, który śmiało może być uznany za jednego z największych papieży w dziejach Kościoła. To przekonanie wynika z mojej wiary, że na trudne czasy przełomu tysiącleci Bóg dał Kościołowi i światu wyjątkowego pasterza. Jestem z pokolenia, w którym ten pasterz fascynował i był podziwiany nie tylko przez wierzących. Ludzie dobrej woli, niezależnie od swego światopoglądu i wyznawanej religii, widzieli w nim kogoś, kto w rozchwianym i zagubionym świecie może stanowić stały punkt odniesienia, bo żyje według tego, czego naucza; bo nie zmienia swoich poglądów na zamówienie opinii publicznej.

CZAS KRYZYSU AUTORYTETÓW

Od śmierci Jana Pawła II minęło już ponad piętnaście lat. Dorasta pokolenie Polaków, które nie miało szczęścia spotkać i bezpośrednio słuchać Papieża Wojtyły. Choć jego słowa zapisano w niezliczonych książkach i utrwalone w internecie, jednak – nie waham się tego powiedzieć – coraz trudniej je usłyszeć. Za to coraz częściej pojawia się postulat puszczania w niepamięć tego, kim był i co mówił ten pierwszy w dziejach Papież Słowianin. Taką postawę ostatnio dość często nazywa się „odjaniepawłaniem”, które w swej istocie jest świadomym bądź nieświadomym wyzbywaniem się dziedzictwa „Papieża z dalekiego kraju”. Niestety, taka postawa nie jest obca również jego rodakom, w tym także – co mówię z bólem – niektórym ludziom Kościoła.

Wiele robi się dzisiaj w Polsce, by zniszczyć autorytet Jana Pawła II. Ten autorytet jest szczególnie nie na rękę tym, którzy chcieliby budować świat na nieograniczonej niczym wolności, bez Boga, a nawet wbrew Bogu. Dlatego atakuje się osobę Ojca Świętego, przemilcza się bądź fałszuje jego przesłanie. Na wszelkie sposoby próbuje się ograniczyć jego wpływ na współczesny kształt Polski i świata, a zwłaszcza na ludzi młodych. Te działania nie pozostały bez śladu w świadomości i postawach współczesnych Polaków. Nawet jeśli nie zniszczyły do końca oddziaływania tego Autorytetu, to w znacznym stopniu je ograniczyły. Dzieje się tak zawsze ilekroć zła wola jednych trafia na podatny grunt zaniedbań, braku czasu, sił i chęci drugih.

ŚWIAT POTRZEBUJE ŚWIADKÓW

Jestem przekonany, że autorytet Jana Pawła II jest nam potrzebny także dzisiaj. Tymczasem znajomość jego osoby i nauczania jest coraz mniejsza i coraz bardziej powierzchowna. Dla wielu ogranicza się do cytatu o „kremówkach”. To właśnie owa nieznajomość Wielkiego Rodaka sprawia, że łatwo poddajemy się propagandzie mediów o rzekomo zafałszowanym, a może i nie-świętym Papieżu z Polski. W to miejsce proponuje się inne autorytety, które dzisiejszy świat, zwłaszcza świat mediów, z łatwością potrafi wykreować. Te gwiazdy, idole raczej niż autorytety, potrafią jedynie szokować, schlebiać, dopasowywać swoje poglądy do panujących mód, kusić wizją nieskrępowanej niczym wolności. Czasami te pseudoautorytety posuwają się też do ośmieszania Papieża i tym zyskują rozgłos, ale też – co szczególnie boli – wielu zwolenników i obrońców. Oni jednak naprawdę nie dadzą nam odpowiedzi na najważniejsze pytania: o sens życia, cierpienia i śmierci. Oni nie przywrócą nam nadziei, którą tracimy mimo dobrobytu i postępu.

Współczesny świat stawia przed nami wiele wyzwań. W tym świecie coraz trudniej rozpoznać prawdziwą wielkość i godność człowieka, mimo że wszyscy o tej godności mówią. Coraz trudniej rozpoznać prawdziwą miłość, choć wszyscy zapewniają, że działają w jej imię. Coraz trudniej zdefiniować prawdziwą wolność, choć jest to słowo bodaj najczęściej i najchętniej używane. Narastają przejawy demoralizacji życia społecznego, zdżiczenia obyczajów, świadomego działania na szkodę własnej Ojczyzny, agresji wobec Kościoła i ludzi wierzących.

Jestem pewien, że na te wyzwania odpowiemy lepiej, gdy lepiej poznamy naukę Papieża. W niej bowiem zawarta jest odpowiedź na wszystkie tendencje współczesnego świata, także te, które wdzierając się do naszych umysłów deprawują sumienia, utrudniają odróżnianie dobra od zła i powodują ogromny zamęt w życiu społecznym. Jestem przekonany, że w nauczaniu tym można znaleźć odpowiedź na wiele ważnych pytań, jakie nurtują także każdego z nas i wiele wskazań, jak pozostając wiernym Chrystusowi czynić lepszym, szlachetniejszym, prawdziwszym otaczający nas świat.

CO JAN PAWEŁ II MA DO POWIEDZENIA DZISIAJ?

Wiem, że dla wielu ludzi pewną przeszkodą w poznawaniu nauczania Jana Pawła II jest ogrom jego oficjalnych wypowiedzi, przemówień podczas pielgrzymek i spotkań z różnymi ludźmi. Pojawia się wówczas pytanie: gdzie szukać treści, które akurat mnie interesują. Wiem, że niektórych zniechęca do lektury nie zawsze przecież łatwy styl papieskich tekstów. Dlatego chcę zaproponować Czytelnikom „Drogę Miłosierdzia” pomoc, swego rodzaju przewodnik po nauczaniu Jana Pawła II w postaci felietonów, w których będę chciał pokazać główne nurty tego nauczania. Nie ukrywam, że chciałbym przypomnieć przede wszystkim – choć nie tylko – to przesłanie, które Jan Paweł II pozostawił nam – Polakom.

Mam świadomość, że to nauczanie jest bardzo bogate i dlatego wybór tematów nie jest łatwy. Uważam jednak, że na początek warto podjąć zagadnienia najbardziej podstawowe, dotyczące człowieka i tego wszystkiego, co wiąże się z jego życiem osobistym i społecznym. Niech mi więc wybaczą ci, którzy w nauczaniu papieskim dostrzegają inne tematy wiodące i inną ich hierarchię.

Na początek jednak warto zapytać: co Jan Paweł II powiedziałby nam dzisiaj? Chwaliłby czy upominał? Cieszyłby się z nami czy byłby zmartwiony? Pewnie jedno i drugie. Na pewno jednak powiedziałby nam to samo, choć może nie tak samo, co w ciągu swoich lat posługiwania w Krakowie i ośmiu pielgrzymkach do Ojczyzny. Powiedziałby nam Prawdę; Prawdę, którą jest sam Chrystus i Jego Ewangelia. W świetle tej samej Prawdy widziałby nasze dzisiejsze problemy.

Nie zapominajmy, że Jan Paweł II, dzisiaj w domu Ojca, mówi nie tylko do nas, ale mówi także do Boga w naszym imieniu. Są to z pewnością słowa za troskania, które pozwalają nam mieć nadzieję na Boże miłosierdzie nad nami i naszą Ojczyzną.

W SZKOLE JANA PAWŁA II

A teraz drugie, być może nieco tajemnicze, słowo z tytułu – „rewojtylizacja”. Uważny czytelnik już z pewnością zauważył, że jestem absolutnym zwolennikiem powrotu do nauczania Jana Pawła II. Ten właśnie powrót nazywam „rewojtylizacją”, a więc przywróceniem właściwego miejsca Janowi Pawłowi II – Karolowi Wojtyłce w życiu i nauczaniu Kościoła. Co więcej, uważam, że owa „rewojtylizacja”

powinna sięgnąć także naszego życia społecznego, bowiem oparcie go na zasadach i fundamentalnych wartościach głoszonych przez Papieża uczyniłoby go znacznie bardziej ludzkim.

Zawsze z uznaniem odnoszę się do ludzi, którzy chcą poznawać nauczanie Jana Pawła II. Z szacunkiem traktuję studentów, którzy ciągle chcą pisać o nim swoje prace dyplomowe. Jeszcze bardziej podziwiam tych, którzy to nauczanie czynią impulsem dla swoich działań. Z niepokojem natomiast słucham tych, którzy jedyne co mają do powiedzenia o Papieżu to to, że był „otwarty i tolerancyjny”. Jestem wobec takich ludzi nieufny, bo najczęściej za tym stwierdzeniem kryje się usprawiedliwienie własnego konformizmu, własnej bądź cudzej niegodziwości.

Jan Paweł II nigdy nie uważał wymagań Ewangelii za zbyt trudne. Jego nauczanie było bardzo wyraziste. Nazywał sprawę po imieniu. Co więcej, to czego uczył potwierdził świadectwem swojego życia, cierpienia i umierania. Nie pozostawił więc nam tylko teorii, ale zapis własnego doświadczenia. Wszystko, czego nauczał, wynikało z jego głębokiej wiary i przekonania, że tylko takie życie ma sens. Dlatego jest on nie tylko nauczycielem, ale nade wszystko świadkiem, przewodnikiem, prawdziwym autorytetem. On przemawia do nas nie tyle jako „ekspert” w dziedzinie wiary i moralności, ale jako ktoś, kto naprawdę wierzy, ufa i kocha. Chodzi więc ostatecznie o to, byśmy czcąc go jako Świętego, poznając jego nauczanie, poszli jego śladami i postępowali tak jak on.

My Polacy powinniśmy potraktować nauczanie Jana Pawła II jak „duchowy testament”, który trzeba wypełnić; jak dziedzictwo, które trzeba przyjąć. Zupełnie świadomie na początku zacytowałem słowa z homilii wygłoszonej w Krakowie podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Dziedzictwo, o którym mówił wtedy Ojciec Święty to Polska. Dzisiaj tym dziedzictwem jest również całe jego nauczanie, które – jak Ojczyznę – trzeba przyjąć z wiarą, nadzieją i miłością. Poznawanie tego nauczania to jednak nie sentymentalne wspomnianie. Jan Paweł II – jak prawdziwy prorok – widział znacznie dalej niż my. Jego przesłanie wybiegało daleko ku przyszłości. Dlatego jest ciągle aktualne i stanowi dla nas zadanie także dzisiaj, by uczynić je programem naszego życia osobistego i narodowego. Pozwólmy więc Papieżowi w dalszym ciągu do nas mówić. A my umiejmy go słuchać! ■

O BUDOWANIU NA SKALE

LISTY PRYMASA TYSIĄCLECIA DO MŁODZIEŻY

WERONIKA KACZOROWSKA

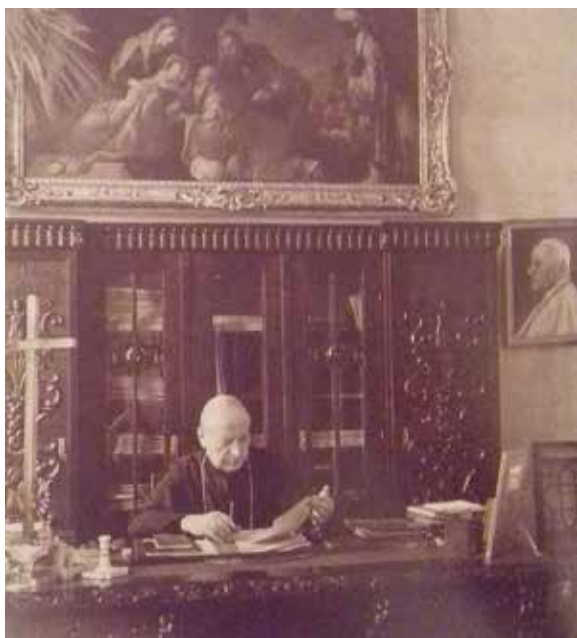
*Ty bowiem jesteś moją
skałą i twierdzą,
kieruj mną i prowadź
przez wzgląd na swe imię.*
Ps 31, 4

Prymas Tysiąclecia pisał listy do ludzi młodych kilkakrotnie w ciągu roku. Najczęściej przed wakacjami i na rozpoczęcie nauki oraz na uroczystość św. Stanisława Kostki – Patrona młodzieży polskiej – obchodzoną dawniej 13 listopada (obecnie 18 września). Opracowywał je w pełnym brzmieniu.

Kapelan prymasa Stefana Wyszyńskiego ks. Bronisław Piasecki w rozmowie z Markiem Zającem wspominał, że także „ostateczny szlif (...) listom Episkopatu Kardynała nadawał osobiście. Do dzisiaj widzę, jak siedzi przy biurku i nanosi ostatnie poprawki” (B. Piasecki, M. Zajac, *Prymas Wyszyński nieznan. Ojciec duchowy widziany z bliska*, Kraków 2016, s. 94).

Warto wspomnieć o dwóch wrześniowych listach pasterskich Episkopatu Polski. Jeden pochodzi z 5 września 1972 r. i mówi o chrześcijańskim patriotyzmie. Powstał dwieście lat po pierwszym rozbiórze Polski. Biskupi zwracają w nim uwagę, że odpowiedzialność za Ojczyznę wiąże się z wymaganiem: uczciwej pracy, solidności i praworządności, bezinteresowności i walki z prywatą. List uwaźliwia na „poważne zagrożenie bytu narodowego przez alkoholizm, demoralizację niektórych środowisk młodzieży i kryzys życia rodzinnego”. Stąd wniosek: „Prawdziwa miłość do Ojczyzny wymaga od nas pracy nad sobą i walki z tymi klęskami”.

Natomiast list z 8 września 1974 r. ma charakter uniwersalny. Skierowany jest do rodziców, dzieci i młodzieży. Mówi o potrzebie czasu dla Pana Boga. Zawiera wiele cennych wskazań i rad. Trudno nie zgodzić się z tym, że: „Problem braku czasu jest zagadnieniem wyboru. Nie mogąc korzystać ze wszystkiego, trzeba wybierać to, co najwartościowsze i najważniejsze”. Biskupi zachęcają, by znaleźć i wywalczyć czas dla Pana Boga,



Warszawa, marzec 1968 r.

inaczej nasze życie religijne będzie poważnie zagrożone.

KAMIEŃ WĘGIELNE TRWAŁEGO BUDOWANIA

Już we wrześniu Prymas Polski kierował list do młodzieży akademickiej na nowy rok studiów. Przypominał o odpowiedzialności przed Bogiem i Narodem za czas nauki. Podkreślał, że „Zdobycie prawdy ma odbywać się w miłości (...). Jeśli głoszona Wam prawda nie prowadzi do miłości, nie jest prawdą” (26 września 1960 r.). Zachęcał, by zdobyte wiedzy sprawdzać w życiu i stawiać sobie pytanie: Co zdobyta wiedza przynosi życiu? Apelowal o właściwy stosunek do materii: „Zgłębiając niezmiernie bogactwa materii, nie zapominajcie, że choć pochodzi ona od Boga – Bogiem nie jest! Ma więc służyć człowiekowi, a nie zmieniać go w niewolnika” (1 października 1951 r.). Przypominał o mocy słowa i prosił: „Przywróćcie cześć słowu i jego szczeremu brzmieniu, bez zdrady”. Przestrzegał przed kłamstwem i fałszem.

W liście pisanym 24 września 1963 r. kard. S. Wyszyński wskazał młodym ludziom „kamień węgielny wszelkiego trwałego budowania”: prawdę, wolność, sprawiedliwość i miłość. Zachęcał mło-

dzież do życia w prawdzie i wolności od zła. Widział potrzebę wychowywania się w poczuciu sprawiedliwości i umacniania jej w otoczeniu. Za najważniejszą rzecz uważał zdobywanie miłości ku Bogu i dzielenie się nią z innymi.

PODZIWIĄĆ CZY NAŚLADOWAĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKĘ?

Prymas Tysiąclecia w czasie uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki w Przasnyszu 19 sierpnia 1967 r. wskazywał na aktualność wzoru Młodzieńca z Rostkowa. Mówił: „Stanisław to nie ślamazarny święty, ale człowiek mężny i odważny, który ustanowił swoisty rekord miłości Bożej”. Może imponować także dzisiaj. Nie każdy zdecydowałby się na samotną wędrówkę z Wiednia przez góry do Augsburga, a stamtąd do Rzymu.

W liście pasterskim z 9 października 1949 r. Prymas Polski pisał: „Któż nie podziwia w młodocianym Patronie naszym niezłomnej wiary, dojrzałości życia, mężnej postawy w obronie swych ideałów, samodzielności myśli, wytrwałego dążenia do celu, anielskiej czystości, delikatności uczuć?” Czy jednak sam podziw wystarczy? Kardynał Stefan Wyszyński zachęcał młodych do naśladowania św. Stanisława Kostki. Dał temu wyraz w liście na 400-lecie jego śmierci w październiku 1967 r.: „Trzeba nam niezłomnej wiary, a on tak gorąco i niezachwianie wierzył. Trzeba nam gorącej miłości, a on płonął tak wielką miłością ku Bogu, Matce Najświętszej i ludziom. Trzeba nam czystości nieśkalanej, a on odznaczał się tak wielkim umiłowaniem tej cnoty. Oto wasz wzór, patron, przewodnik, brat i kolega”.

Życie św. Stanisława Kostki było budowaniem na skale – na Chrystusie i jaśnieje do dzisiaj. Nie dziwi więc wezwanie Prymasa Tysiąclecia skierowane do młodych, by na wzór swojego Patrona czynili podobnie – budowali na skale wiary w Boga, na miłości ku Chrystusowi eucharystycznemu, na gorącej miłości ku Matce Najświętszej (por. List na uroczystość św. Stanisława Kostki, listopad 1951 r.).

Komar, pies i kardynał Wyszyński...

ks. ADAM CIERESZKO

W ubiegłym miesiącu wspominaliśmy św. Rocha. Na obrazach przedstawiany jest on zawsze z psem. Tym razem zatem kilka słów o zwierzętach, a na koniec o kard. Wyszyńskim.

Oprócz ludzi, otaczają nas zwierzęta... Te, które lubimy, które budzą nasz zachwyt i podziw, ale także te które napełniają nas wściekłością i zdenerwowaniem. Chociażby komary. Przychodzi wieczór, powietrze staje się przyjemne, chłodne, idziemy na spacer... i wtedy, oto one! Stworzenia, które odbierają nam chęć życia. Z daleka słyszymy ich przeraźliwy dźwięk i niemalże czujemy już na swoim ciele ślady ich ukąszenia. Co jakiś czas słyszy się przewrotne pytanie: dlaczego Pan Bóg stworzył komary? Jaki miał w tym cel? Co dobrego one dają człowiekowi? Może, gdyby poszukać w internecie znalazłoby się wiele odpowiedzi na pytanie o rolę komarów w ekosystemie, ale dla zwykłego śmiertelnika nie do pojęcia jest dlaczego z takim zaangażowaniem mogą wysysać one krew z człowieka.

Pisząc o komarach pomyślałem, że tak jak nie rozumiemy do końca dlaczego Bóg je stworzył, tak samo nie rozumiemy wielu innych rzeczy w naszym świecie i w naszym życiu: nieraz nie rozumiemy sensu tego, co nas spotyka, nie rozumiemy sensu cierpienia, trudności, niezrozumienia bólu.

Mam wrażenie, że u człowieka, który usilnie poszukuje Pana Boga, każdego dnia pojawia się więcej pytań niż odpowiedzi.

Komar może być także symbolem ludzi, których nie znosimy, którzy uprzykrzają nam życie i mamy wrażenie, że po każdym spotkaniu z nimi wyssali z nas połowę krwi. I pojawia się kolejne pytanie: dlaczego są oni właśnie tacy, jak ko-

mary... A z drugiej strony, czy my wobec innych nie zachowujemy się podobnie?

Ciekawe jest pytanie o rolę zwierząt w naszym świecie. Są one obecne na świętych obrazach. Święty Roch przed-



samotna. Pamiętam także, jak powiedziała, że pies jest w stanie doskonale wyczuć co jej dolega. Kiedy boli ją jakaś część ciała, z miłością kładzie swoją głowę na tym miejscu, jakby chciał przyjąć to cierpienie i jej ulżyć (może podobnie było ze św. Rochem i wcale to nie legenda). Staruszka powiedziała, że wtedy czuje się zdecydowanie lepiej. Martwi się jednak o to, że pies jest już stary i niebawem, będzie musiała go pożegnać...

Wielu księży, szczególnie na wiejskich parafiach posiada zwierzęta, często są to czworonogi. Jest to być może czasami sposób walki ze swoją samotnością... Czytając *Zapiski więzienne* kard. Wyszyńskiego natrafiłem na fragment, który mówi, że w momencie jego aresztowania stanął w jego obronie pies Baca (owczarek podhalański). Być może pełnił on tam tylko funkcje obronne, a może był kimś

stawiany jest z psem, który przynosi mu pożywienie i w czasie jego choroby swoim językiem obmywa mu rany, powstałe na skutek dżumy. Czy skoro ten pies jest na świętym obrazie, to także nadal, po śmierci, towarzyszy św. Rochowi w niebie?

Czasami można odnieść wrażenie, że zwierzę jest bliższe człowiekowi niż drugi człowiek. Do dzisiaj pamiętam spotkanie z samotną panią podczas wizyty kołędowej w Sokółce. Na środku pokoju stał dość dużych rozmiarów fotel, na którym siedziała przygarbiona staruszka, a obok niej siedział ogromny pies (może był to owczarek niemiecki), który przez cały czas był w nią wpatrzony. Pani powiedziała, że to jej jedyna bliska istota. Rodzina jest daleko, nikt jej już nie odwiedza, i na pewno nie byłoby jej już na tym świecie, gdyby nie to czworonożne stworzenie. Dzięki niemu nie czuła się

bliższym Prymasowi. Po odzyskaniu wolności Kardynał z goryczą mówił: „Bronił mnie tylko Niemiec (ks. Adalbert Zink) i pies”. Interesujące jest, że wielu świętych miało bardzo dobrą relację ze zwierzętami, które są tak jak my, częścią stworzonego świat.

W naszym świecie są różne zwierzęta takie, które powodują zdenerwowanie lub strach, ale i takie, bez których nie wyobrażamy naszego życia. Ich obecność i ich współistnienie pozostanie tajemnicą, tak jak i obecność i współistnienie wielu innych rzeczy (dobra i zła, radości i smutku, miłości i nienawiści, bólu i przyjemności).

„I stworzył Bóg według gatunków dzikie zwierzęta, bydło domowe według gatunków i wszystkie zwierzęta żyjące na ziemi, płazy według ich gatunków. I widział Bóg, że są dobre i piękne” (Rdz 1,25).

WYWYŻSZENIE KRZYŻA – SIŁA BOŻEGO ŻYCIA

ks. JERZY ŚĘCZEK

Wielu z nas, w tym roku szczególnie, wypoczywało w różnych miejscach Polski. Był to czas odpowiedni do zatrzymania się w pedzie życia. Służył też zapewne dziękczynieniu Bogu za piękno przyrody. Ale także i za to, że wcześniej mogliśmy przez pracę uczestniczyć w Bożym dziele tworzenia.

Szukając miejsca odosobnienia dotarłem nad Biebrzę. Trochę z ciekawości, jak przyroda radzi sobie po gigantycznym pożarze. Zachwyciła mnie siła natury. Trzy miesiące wystarczyły, aby ukryć zniszczenia pod piękną zielenią traw. Wszystko jest pełne życia, jakby nic się nie stało. W niektórych miejscach widać tylko osmolone pnie drzew, ale gałęzie obsypane są soczystymi liśćmi. Natura ma tak niesamowite możliwości regeneracji! Napawa to wielką nadzieją. Pomyślałem, że Bóg każdego z nas potrafi tak zregenerować. Nawet, jeśli sami określamy naszą duszę mianem „spalonej ziemi”. Często tak uważamy, gdy spotkają nas przykre niespodzianki, rozczarowania ludźmi, cierpienie fizyczne, psychiczne, czy wreszcie nasz stary znajomy: grzech. Bóg daje nam wystarczającą siłę do tego, aby się podnieść! Skoro Bóg dał przyrodzie tak wielką siłę, to również da ją nam. Jest tylko warunek: żyć według Bożego zamysłu danego człowiekowi, tak jak według Bożego zamysłu, dla siebie swobodnego, żyje cały świat roślin i zwierząt. Siła Bożego życia wbrew atakom złości, wbrew niesprzyjającym okolicznościom, chorobie, śmierci pochodzi z Jezusowej mocy. To On cierpiał z całym stworzeniem i umarł za nas, aby nas odrodzić. Sam pierwszy zmartwychwstał i nas wskrzesi do nowego życia.

Takie refleksje przychodzą, kiedy patrzę na piękno przyrody. Jest ona też wzbogacona ludzką codziennością, pracą i modlitwą. Towarzyszą jej symbole, ważne dla nas chrześcijan, takie jak krzyże, czy kapliczki przydrożne katolickie i prawosławne, bardzo często stojące razem. Widzimy też nierzadko małe krzyże przydrożne, upamiętniające śmiertelne wypadki drogowe. A wszystkie przypominają o tym, że życie jest cennym darem, a Bóg jest Panem życia i jest obecny w naszej codzienności. Przyroda, całe dzieło stworzenia, jest konkretem i znakiem Bożej miłości. Krzyż jest też konkretem i znakiem Bożej miłości wyrażonej w dziele zbawienia. Te znaki się uzupełniają. Święto Podwyższenia Krzyża przypadające we wrześniu przypomina nam o tym. Jakie jest miejsce Krzyża

w moim życiu? Jaki jest mój krzyż? Co myślę i mówię o moim krzyżu? W jaki sposób okazuję szacunek krzyżowi?

Warto przy tej okazji przypomnieć również właściwy sposób przyjmowania Komunii św. na rękę. Ta postawa stosowana jest ostatnio coraz częściej. Jeśli ktoś tak przyjmuje, powinien z wyciągniętych do kapłana dłoni uczynić krzyż, lewa otwarta dłoń, ze złączonymi palcami leży na prawej. Ten piękny gest jest proponowany od IV w. przez św. Cyryla Jerozolimskiego, z akcentem na to, aby z dłoni uczynić tron dla Pana i Króla. Później formułę tę rozszerzył o teologię krzyża: św. Jan Chryzostom, II Synod Konstantynopolański „in Trullo” z 692 r. oraz św. Jan Damasczeński. Podobne zalecenia daje Narses z Edessy, który napisał, aby wierny uformował ręce na kształt krzyża „ponieważ Chrystusa powinno się przyjąć na krzyżu, a więc tak, jak został ukrzyżowany i wywyższony.” Dlatego w takim geście przyjęcie Komunii św. na rękę jest aktem indywidualnego wywyższenia Chrystusa na krzyżu. Syn Boży stał się człowiekiem, umarł za nas i zmartwychwstał, aby tworzyć z nami Komunię. Kościół nie rozstrzyga, która z postaw przystępującego do Komunii św.: do ust czy na rękę jest lepsza, czy godniejsza. Dopuszczane są obie. Mamy Chrystusa przyjąć do serca z najwyższym szacunkiem, miłością i wiarą.

Pan Bóg mówi do nas przez konkretne wydarzenia, w których sam troszczy się o symbol krzyża. W tym kontekście warto przypomnieć słynny ocalały w ubiegłym roku z pożaru krzyż z katedry Notre Dame w Paryżu. A także przywołany w tym roku cudowny krucyfiks z kościoła św. Marcellego w Rzymie. W XVI w. świątynia doszczętnie spłonęła, ocalał tylko krzyż. Niesiono go później w pokutnej procesji. Zaraz potem ustała epidemia dżumy. Nieprzypadkowo zatem papież Franciszek udał się w tym roku pieszo do tego krzyża i Chrystusowi polecał przed nim „Miasto i Świat”.

Dla mnie ważny jest dawniejszy przydrożny krzyż z Cielicanki, ofiarowany 4 lata temu przez mieszkańców wsi, po postawieniu nowego. Gdyby stary krzyż pozostał na swoim miejscu, najprawdopodobniej spotkałby go los, połamanych tydzień później przez wichurę drzew stojących w pobliżu. Krzyż wcześniej podniszczony deszczem i wiatrem, ale nasycony modlitwą, teraz odnowiony, odbiera część w kaplicy Centrum Pomocy Caritas w Supraślu. Codziennie przypomina o Bożej miłości i sile Bożego życia, daje nadzieję.



■ Krzyż w kaplicy Centrum Pomocy Caritas w Supraślu

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU



ks. ŁUKASZ ŻUK

Hymn *Chwała na wysokości Bogu*, który w liturgii występuje w niedziele, uroczystości i święta jest jednym z najstarszych starożytnych hymnów kościelnych. Jest dalszym ciągiem i rozwinięciem aklamacji *Kyrie, eleison*. We *Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego* czytamy: „Chwała to starochrześcijański i czcigodny hymn, w którym Kościół zgromadzony w Duchu Świętym uwielbia oraz błaga Boga Ojca i Baranka” (OWMR 53).

NAZWA

Nosi on także nazwę *Gloria* lub nazywany jest hymnem anielskim od pierwszych jego słów zaczerpniętych z *Ewangelii św. Łukasza*, „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2,14). Grecy nazywali ten hymn wielką doksologią, wielkim uwielbieniem. Jest to modlitwa niezmiernie głęboka, pełna oddania, powstała z wielkiej wiary i miłości.

HISTORIA

Najprawdopodobniej powstał około III w. Hymn posiadał kilka wersji. Jego pierwotna treść została napisana w języku greckim. Liturgia pierwszych wspólnot chrześcijańskich była podobna do tej sprawowanej w synagogach. W czasie liturgii czytano *Pismo Święte* oraz śpiewano pie-

śni i psalmy. Hymn ten był jedną z takich pieśni-kantyków. W IV w. św. Hilary z Poitiers dokonał tłumaczenia hymnu z greckiego na łacinę i nadał mu kształt obecny.

Początkowo śpiewano go tylko podczas Pasterki, dlatego rozpoczyna się od słów śpiewu aniołów w noc Narodzenia Jezusa. Odmawiał go wyłącznie papież w swojej katedrze na Lateranie. W następnych wiekach rozszerzono przywilej wykonywania tego hymnu na wszystkich biskupów, a pod koniec XI w. także na wszystkich prezbiterów. Rozszerzono również zakres dni w kalendarzu liturgicznym, w których ten hymn mógł być wykonywany. Na samym początku dodano Wielki Czwartek, a następnie niedziele i większe uroczystości męczenników. Przywilej do wykonywania hymnu anielskiego nadano także Mszy św. wotywniej o Najświętszej Maryi Pannie oraz o Świętych Aniołach. Proces jego upowszechniania w liturgii całego Kościoła dokonywał się na przełomie XI i XII w. Od XII w. hymn jest w powszechnym użyciu i do dzisiaj w liturgii zachowała się tradycja śpiewania hymnu w niedziele, uroczystości i święta.

BUDOWA HYMNU

Hymn ułożony jest prozą, ale podzieloną na zwrotki, na które składają się krótkie,

aklamacje. Składa się z trzech części: uwielbienie i dziękczynienie złożone Ojcu Niebieskiemu „Chwała na wysokości Bogu (...) chwalimy Cię (...), błogosławimy Cię (...), wysławiamy Cię (...)”; część skierowaną do Syna Bożego – prośba o odkupienie „Panie, Synu Jednorodzony, Jezu Chryste (...), który gładzisz grzechy świata – zmiłuj się nad nami”; oraz wspomnienie i uwielbienie Ducha Świętego „z Duchem Świętym w chwale Boga Ojca. Amen.”

W XI w. wykonywanie tego hymnu bardzo się rozpowszechniło w liturgii i stało się powodem do licznych nadbudowań wersetów, które w miarę potrzeb były dodawane do istniejącego tekstu. Powstawały tzw. tropy, których treść odnosiła się do Chrystusa jako Króla, do Maryi jako Matki Chrystusa. Z czasem jednak praktyk takich zaniechano, a władze kościelne ostro je potępiły.

WYKONANIE HYMNU

Praktyka wskazuje na istniejące nieporozumienia, a nawet nadużycia w związku z tym śpiewem. Rozpoczyna go kapłan, schola lub kantor i śpiewany jest przez wszystkich lub na przemian.

Ogólne wprowadzenie do *Mszału Rzymskiego* nie pozwala zastępować tego hymnu innym tekstem. Dlatego nie jest wskazana praktyka

wykonywania innej modlitwy zamiast hymnu *Gloria*. Spotyka się praktykę w liturgii, że zamiast śpiewu lub recytacji tego hymnu zgromadzony lud wykonuje krótką doksologię „Chwała Ojcu i Synowi (...)” lub inną modlitwę. W niektórych wspólnotach parafialnych w dzień Bożego Narodzenia zastępuje się ten hymn koledą. Praktykę taką należy w zupełności odrzucić.

Gloria ma charakter radosny, dlatego opuszcza się ją w Mszach św., kiedy używany jest kolor fioletowy oraz w okresie Adwentu i Wielkiego Postu jak i we Mszach św. żałobnych. Można tę modlitwę zastosować w liturgii nawet w te dni, gdy kalendarz liturgiczny tego nie przewiduje, ale zgromadzenie wiernych przeżywa szczególną uroczystość, np. Msza św. z racji jubileuszu.

Warto jest tutaj zwrócić uwagę na zasadność wykonywania tego hymnu w czasie Mszy św. wotywniej o Najświętszej Maryi Pannie w Adwencie. Panuje jednak zwyczaj, że na rozpoczęcie Eucharystii wygasza się światła w kościele, które zapala się na nowo podczas *Gloria*. Można zapalić światło w kościele dopiero przed Ewangelią, podczas bardziej uroczystego (a nawet zdwojonego) śpiewu aklamacji *Alleluja*. Taką praktykę pomogłaby odkryć sens słuchania czytań adwentowych, zaczerpniętych z *Księgi Izajasza*.



phot. ks. Konrad Węclawski

■ Plaskorzeźba anioła nad stłalami w archikatedrze białostockiej



Wierność Ewangelii oznacza niesienie krzyża

Po tym, jak Piotr, także w imieniu innych uczniów, wyznał wiarę w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego, Jezus zaczyna mówić im o swojej męce. W drodze do Jerozolimy wyjaśnia otwarcie swoim przyjaciółom, co Go czeka ostatecznie w świętym mieście: zapowiada tajemnicę swojej śmierci i zmartwychwstania, upokorzenia i chwały.

(...)Wobec perspektywy, że Jezus może ponieść klęskę i umrzeć na krzyżu, sam

/// Branie własnego krzyża – nie jest to tylko kwestia cierpliwego znoszenia codziennych udręk, ale także dzwignia z wiarą i odpowiedzialnością tej części znoju i tej części cierpienia, jakie pociąga za sobą walka ze złem. ///

tej części znoju i tej części cierpienia, jakie pociąga za sobą walka ze złem. Życie chrześcijan jest zawsze walką. Biblia mówi, że życie wierzącego jest bojowaniem: walką ze złym duchem, walką ze złem.

W ten sposób trud „brania krzyża” staje się uczestnictwem z Chrystusem w zbawieniu świata. Myśląc o tym, sprawmy, aby krzyż wiszący na ścianie domu, lub ten mały, który nosimy na szyi, był znakiem naszego pragnienia zjednoczenia z Chrystusem poprzez służbę z miłością naszym braciom, zwłaszcza tym najmniejszym i najsłabszym. (...) Jeśli zatem chcemy być Jego uczniami, to jesteśmy wezwani do naśladowania Go, poświęcając bezwarunkowo nasze życie ze względu na miłość Boga i bliźniego.

Anioł Pański,
30 sierpnia 2020



Czuwajcie, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny!

Kiedy stajemy przed obliczem naszej Matki i Królowej, z naszego serca wyrwywają się słowa: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”.

Chcemy jednak, by te słowa były wypowiedziane nie tylko ustami, lecz sercem. Chodzi o to, aby treścią tych słów rzeczywiście żyć, to znaczy czuć, czuwać z Maryją w oczekiwaniu na ponowne przyjście Chrystusa, na ostateczne z Nim spotkanie.

Pragnienie czuwania powinno wpływać ze świadomości celu naszego ludzkiego życia, którym jest ostateczne spotkanie z Bogiem. Jezus przestrzega i przypomina, że to ostateczne spotkanie człowieka z Bogiem jest pewne, niepewny jest tylko czas, w którym to nastąpi.

(...) Człowiek rozsądny i mądry, a powinien nim być każdy, bo takim go stworzył Bóg, powinien więc czuwać. To czuwanie jednak nie ogranicza się tylko do postawy modlitewnej, lecz jest wewnętrznym stanem i troską w szerszym tego słowa znaczeniu.

Czuwamy zatem, gdy zwracamy swoje serca ku Bogu, gdy uważnie wsłuchujemy się w głos Boży, gdy podejmujemy wysiłek zmierzania drogą naznaczoną nam przez Boga i wytyczoną Jego przykazaniami.

Czuwamy, gdy troszczymy się o depozyt wiary i o jego przekazywanie innym, a także o obecność Boga w tym świecie. Jest w nie wpisane posłanie misyjne i ewangelizacyjne, które Jezus zlecił

wszystkim swoim uczniom po wieczne czasy.

Czuwamy również, gdy jesteśmy ztroskani o drugiego człowieka, o jego dobro duchowe i ludzkie, o jego drogę wiary; krótko mówiąc o jego zbawienie.

Czuwamy wreszcie, gdy przedmiotem naszego z troskania jest dobro dzieła stworzonego przez

/// Czuwamy, gdy zwracamy swoje serca ku Bogu, gdy uważnie wsłuchujemy się w głos Boży, gdy podejmujemy wysiłek zmierzania drogą naznaczoną nam przez Boga i wytyczoną Jego przykazaniami. ///

Boga, a więc ziemi, przyrody, naszego otoczenia, klimatu.

Każda forma czuwania rozpoczyna się w nas samych, w naszym sumieniu. (...) Prawe sumienie spr

wia, że za przykładem ewangelicznego gospodarza, człowiek czuwa, aby złodziej nie zakradł się ani do domu życia jego własnego, ani innych.

Złodziej, jak przestrzega Jezus, czyha nieustannie. Stara się najpierw uspić czujność człowieka, a gdy mu się to uda, wykrada z jego serca Boże skarby. Pojawia się o różnych porach dnia i posługuje się przewrotną taktyką. Wmawia, że nie warto się zbytnio niczym przejmować, że wolność człowieka jest największym dobrem, z którego powinien skorzystać zgodnie z własnym przekonaniem bez względu na Boga. „Usprawiedliwia” z grzechu nawet ciężkiego, przekonując, że to nic poważnego, lub że to tylko niewielka słabość, która niczego nie przekreśla (...). Przewrotny jest złodziej i robi wszystko, aby człowieka wyrwać z czuwania, tak, by odwrócił się od Boga.

Jasna Góra,
27 sierpnia 2020

Wsluchajmy się we WSPOMNIENIA bł. ks. Michała Sopoćki

bp HENRYK CIERESZKO

Po dwóch latach od wydania książkowego *Wspomnień*, autorstwa ks. Michała Sopoćki, Archidiecezjalne Wydawnictwo św. Jerzego przekazuje Czytelnikom „Drogę Miłosierdzia” publikację w formie audiobooka. Zawiera ona życiowe doświadczenia Apostoła Bożego Miłosierdzia, spisane z perspektywy czasu. Przybliża zdarzenia, które były jego osobistym udziałem, opisuje pasjonującą historię starań o upowszechnienie i zatwierdzenie kultu Miłosierdzia Bożego. Znajdują się tam również wspomnienia o s. Faustynie Kowalskiej – osobie, z którą wyjątkowo mocno związane było jego kapłańskie życie.

Błogosławiony Michał Sopoćko pozostawił dwa teksty autobiograficzne zatytułowane jako *Dziennik* i *Wspomnienia z przeszłości*. *Dziennik* spisywał z przerwami od pierwszych lat kapłaństwa. *Wspomnienia* zredagował w podeszłych już latach swego życia, gdy przeszedł na emeryturę. Pod jednym z maszynopisów, bo w takiej wersji zo-

stały zachowane, widnieje data 18 kwietnia 1962 r. wraz z imiennym, ręcznym podpisem.

Piszący, w zakończeniu *Wspomnień*, ujawnił tylko okazjnie motywy, które skłoniły go do spisania historii swego życia. Podobnie jak w przypadku sporządzania *Dziennika*, który pisał z polecenia swych wychowawców i kierowników sumienia, by uwiecznić dzieła Boże, które ujawniły się w jego życiu, teraz zaznaczył: „Od dawna znajomi prosili i nalegali, bym napisał wspomnienia z lat poprzednich”. *Dziennik* spisywany z długimi, kilkuletnimi nieraz przerwami, nie przedstawia ciągłej historii życia, choć niejednokrotnie zawiera wiele szczegółów jej dotyczących. W warstwie wspomnieniowej umożliwia wprawdzie wejście w zarys życia, ale brakuje w niej ciągłości relacji, a ostatnie lata zapisów są bardziej poświęcone przemyśleniom i refleksjom autora, aniżeli rejestracji wydarzeń.

Na tle tego charakteru zapisów *Dziennika*, *Wspomnienia* jawią się jako dopełnienie i całościowe ujęcie historii życia Błogosławionego. Są już przemy-

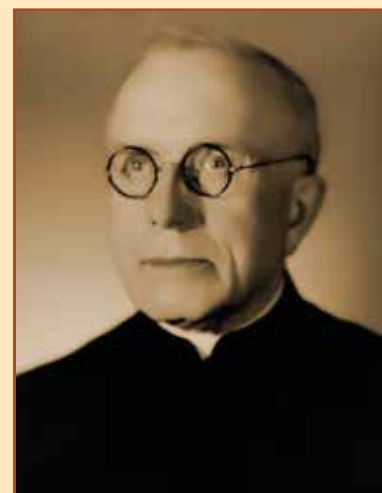
ślaną redakcją w dziewięciu rozdziałach, z własnymi tytułami, autobiografii autora. Posłużył się w ich opracowaniu, jak też zapisał: „notatkami prowadzonymi z przerwami większymi od czasów seminarijnych”. Należy wnioskować, że były to zapiski *Dziennika*. Stąd *Wspomnienia* zasadniczo pokrywają się z przekazem *Dziennika*, a nadto poszerzają relację o zdarzenia, fakty, zwłaszcza z lat, które nie były uwzględnione w *Dzienniku*.

Błogosławiony Michał pisał *Dziennik* i *Wspomnienia* na życzenie osób, które znały bogatą historię jego życia, rozpoznawały też w nim osobę wyjątkową, człowieka autentycznej wiary, gorliwego kapłana, oddanego wielu dziełom, które podejmował w życiu. Intrygujące i rodzące zaciekawienie było też jego spotkanie z tajemnicą miłosierdzia Bożego poprzez osobę św. Faustyny. On sam, w swej powściągliwości i spojrzeniu wiary, chciał jednak przede wszystkim dać świadectwo działaniu Bożemu, prowadzeniu Bożemu przez życie, wychwalić Boga za to, co czyni wobec człowieka. Opisywał zatem kolejne etapy i wydarzenia swego życia jako dokonujące się pod miłosierdnym wejrzeniem Boga. Jako wielkie wyzwanie i zadanie, przez ufność w miłosierdzie Boże, przyjął apostołstwo Jego miłosierdzia, które okupił nadludzkim trudem, poświęceniem, niezrozumieniem i cierpieniem.

Czytając lub słuchając zapisu *Wspomnień*, jako ujawniania dzieł Bożych, czytelnik wprowadzany jest w pouczającą i ubogacającą wielorako historię człowieka. Z jednej strony zwyczajną, pełną wydarzeń, które wielu w swym życiu doświadcza, z drugiej zaś przez ujawnianie wątku wiary, Bożego prowadzenia, historię szczególną, którą sam Bóg układa, gdy ktoś wsłuchuje się w Boga, Jemu odpowiada, ufa Mu i Jemu się zawierza. Lektura ta przynosi też wejrzenie, z pierwszej ręki, bo świadka i obok św. Faustyny głównego Apostoła Miłosierdzia Bożego, w historię powstania i rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego w naszych czasach.

W audiobooku głosu ks. Michałowi użyczył pochodzący z Białegostoku znany aktor Adam Woronowicz. Wierzę, że jego interpretacja tekstu pomoże słuchaczom poczuć atmosferę opowiadanych wydarzeń oraz lepiej poznać życie i dzieła bł. ks. Michała Sopoćki. Życzę zatem Czytelnikom „Drogę Miłosierdzia” ubogacającego duchowo i inspirującego odkrywania „przejawów miłosierdzia Bożego” także w ich życiu. //

Błogosławiony Ksiądz Michał Sopoćko



Wspomnienia

czyta Adam Woronowicz



NIE ZACHOWUJ DYSTANSU...

ŁK 18,9-14

ks. TOMASZ MAZUREK

rys. Adobe Stock

DYSTANS SPOŁECZNY

Czas pandemii wymusił na nas dystansowanie przestrzenne. Ze względów epidemiologicznych, również w naszych kościołach, zachowujemy odległości między sobą. Istnieje także dystans duchowy, który tworzymy oddzielając się od naszych braci i siostr murem osądów i pychy. „Dwóch ludzi weszło do świątyni...”, tak zaczyna się kolejna przypowieść Jezusa. Ich obecność w domu Ojca nie uczyniła z nich braci. Faryzeusz gardząc innymi, dystansuje się od nich. Celnik stoi z daleka, bo poczucie własnego grzechu i pogardliwe spojrzenia obecnych nie pozwalają mu wejść głębiej. Co zrobić, byśmy w czasie pandemii, która zmusza do zachowywania dystansu społecznego, nie oddalali się od naszych braci i siostr w sensie duchowym? Jak się modlić, by dystans między nami ludźmi nie przerodził się w przepaść pomiędzy nami a Bogiem?

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

peithō (w. 9) – „przekonywać, polegać na, ufać”. Jezus przestrzega, że trudno jest wejść do Królestwa Niebieskiego tym, którzy w bogactwie pokładają ufność (Mt 10,24). Sprawiedliwość jest rodzajem duchowego bogactwa. Jedynym godnym zaufania jest sam Bóg, a nie mój majątek lub sprawiedliwe życie. Jezus swoim przykładem uczy nas takiej ufności („zaufa[ł] *pepoithen* Bogu...” Mt 27,43). **eksoutheneō** (w. 9) – „wzgardzić”. W księgach przypisywanych autorstwu Łukasza (Łk, Dz) pojawia się trzykrotnie. W pozostałych dwóch przypadkach obiektem pogardy jest Jezus. Herod zeznał Jezusowi (Łk 23,11), a budowniczy wzgardził kamieniem węgielnym, którym jest Jezus (Dz 4,11). Pogarda względem kogokolwiek jest zawsze wymierzona w samego Jezusa, który utożsamia się z najmnijszymi: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich

najmnijszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

farisaios (w. 10) – „faryzeusz”. Nie do końca pewny jest źródłosłów nazwy funkcjonujących w czasach Jezusa. Wielu tę nazwę wyprowadza z hebrajskiego *pāraś* czyli „oddzielony” (stąd także dzisiejsze „separatysta”). Faryzeusze przez swoje skrupulatne przestrzeganie prawa, zwłaszcza przepisów czystości rytualnej, tworzyli specyficzną grupę oddzieloną od pozostałych wierzących. **statheis pros heauton tauta prosēuche-to** (w. 11) – gramatycznie możliwe są dwa tłumaczenia tego zdania: „stanąwszy, tak modlił się sam do siebie” lub „stanąwszy sam (na osobności), tak się modlił”. Jeśli przyjmiemy pierwsze tłumaczenie, okazuje się, że faryzeusz w tej modlitwie rozmawia nie z Bogiem, lecz z samym sobą. Drugie tłumaczenie kładzie nacisk na brak wspólnoty (dystans) między faryzeuszem a pozostałymi uczestnikami modlitwy.

nēsteuō dis (w. 12) – „poszczę dwa razy”. Żadne prawo *Starego Testamentu* nie zobowiązywało Żydów do tak częstego postu. Faryzeusz jawi się jako nadgorliwy w wypełnianiu Prawa.

apodekatō panta (w. 12) – „daję dziesięcinę ze wszystkiego”. Podobnie jak poprzednio, dziesięcina była ograniczona do konkretnych produktów, a nie do wszystkiego, co było nabywane. Faryzeusz ponownie podkreśla swoją nadgorliwość w wypełnianiu Prawa.

hilaskomai (w. 14) – „mieć litość, zmiłować się, być miłosiernym”. Używane często w Psalmach przez grzesznika ufającego w Boże miłosierdzie (Ps 24,11; 64,4; 77,38; 78,9).

„ŚWIĄTYNIA MOJA BĘDZIE DOMEM
MODLITWY” Łz 56,7; Łk 19,46

Zanim poznamy tożsamość bohaterów i sposób ich modlitwy Jezus, stawia ich w jednym rzędzie, określając ich po prostu ludźmi („dwóch ludzi weszło do świątyni, żeby się modlić”). Obaj znajdują miejsce w świątyni i obaj wchodzi do niej mając „czystą kartę”. Także nasze kościoły powinny być domami modlitwy, do których może wejść każdy, zarówno wielki grzesznik jak i pobożny członek wspólnoty religijnej. Jesteśmy dziećmi Boga, a On jako nasz Ojciec, otwiera drzwi swego domu każdemu, nawet marnotrawnemu synowi. Nie patrzy na nas przez pryzmat naszych grzechów, lub zasług, nie zwraca uwagi na to, jaką funkcję społeczną czy zawodową pełni. Dla Niego jesteśmy po prostu ludźmi, Jego umiłowanymi dziećmi.

„KIEDY SIĘ MODLICIE NIE BĄDZIE
JAK...” Mt 6,7

Faryzeusz postrzegany był jako wzór cnót moralnych i przykład gorliwej modlitwy. Z pewnością nikt ze słuchaczy nie spodziewał się, że to właśnie on, a nie celnik, będzie negatywnym bohaterem przypowieści. Co zatem przeszkodziło faryzeuszowi prawdziwie spotkać się z Bogiem i z miłością spojrzeć na drugiego człowieka?

Zdanie wprowadzające modlitwę faryzeusza zdaje się być kluczowe dla zrozumienia przypowieści. Być może Jezus celowo używa dwuznaczności, by podkreślić podwójny charakter błędu faryzeusza. Jeśli przetłumaczmy je: „stanąwszy, tak modlił się sam do siebie”, zauważymy, iż faryzeusz zajmuje miejsce Boga, czyniąc siebie adresatem modlitwy. Bywa, że w naszej modlitwie jesteśmy skoncentrowani na sobie. Kręcimy się jedynie wokół swoich spraw, pragnień, emocji. Modlitwa ma

sens tylko wtedy, gdy jest spotkaniem z Bogiem. Jej jakoś mierzy się tym, czy spotkaliśmy w niej Jezusa, a nie naszym samopoczuciem.

Przypowieść pojawia się w kontekście nauczania Jezusa o Królestwie Bożym, które ma być przyjęte w postawie dziecka (Łk 18,15-17). To właśnie jej zabrakło faryzeuszowi. On o nic nie prosi, bo w swym mniemaniu wszystko posiada, nic nie przyjmuje, bo w swym przekonaniu to on daje. Traktowanie modlitwy jako własnej ofiary dawanej Bogu jest rozminięciem się z jej głębokim sensem. Jako dzieci wszystko, czego potrzebujemy otrzymujemy od Ojca, a przestrzenią tego przyjmowania jest modlitwa.

Brak spotkania z Bogiem skutkuje zdystansowaniem się od drugiego człowieka. Wskazuje na to drugie możliwe tłumaczenie zdania wprowadzającego: „stanąwszy sam (na osobności), tak się modlił”. Modlitwa w świątyni powinna czynić z nas wspólnotę dzieci Bożych. Faryzeusz stając „sam na osobności” wyklucza się z tej wspólnoty. Nie czuje żadnej łączności z pozostałymi uczestnikami modlitwy i nawet jeśli zauważa ich obecność, to tylko po to, by uczynić z nich tło dla swojej pysznej samooceny. Nie jest problemem to, że lider religijny widzi swoje dobre uczynki. Sam Jezus powiedział, że postów nie należy zaniedbywać. Grzechem faryzeusza jest to, że pobożne i moralne życie nie prowadzi go do tego, co ważniejsze: sprawiedliwości, miłości i wiary, lecz do osądu i wzgardy współbratem (zob. Mt 23,23). Jego modlitwa polega na wyliczaniu cudzych grzechów, by w ich kontekście jego pobożne uczynki błyszczały wyraźniej. Każdy z nas ma tendencję do porównywania się z innymi. Jednak właściwym punktem odniesienia jest Bóg, bo to na Jego podobieństwo, a nie na podobieństwo drugiego człowieka, zostaliśmy stworzeni. Sam Jezus powiedział: „Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Naśladując Boga nie dystansujemy się od innych, lecz z miłością przyjmujemy ich takimi jakimi są. Tak jak świętość Jezusa nie buduje muru między Nim a grzesznikami, tak nasze sprawiedliwe czyny i pobożne życie nie powinny oddzielać nas od innych.

„WY ZATEM TAK SIĘ MÓDLICIE...”
Mt 6,8

W czasach Jezusa celnicy byli jedną z najbardziej znienawidzonych grup społecznych. Traktowani jako kolaboranci rzymskiego okupanta, nie byli mile widzianymi uczestnikami zgromadzeń modlitewnych. Obecność celnika w świą-

tyni jest zatem zaskakująca, może nawet gorsząca z punktu widzenia pobożnego Żyda. To jednak on, a nie faryzeusz, spotkał się z Bogiem, który usprawiedliwia. Dlaczego zatem modlitwa celnika zdobyła uznanie w oczach Jezusa?

Celnik nie szuka pierwszego miejsca, stoi z daleka. Jego postawa wskazuje na głęboką pokorę i żal, który ma w sobie. W przeciwieństwie do faryzeusza nie chwali się ani postami ani składanymi ofiarami, choć nie można wykluczyć, że także i on je wypełniał. Staje przed Bogiem w uniżeniu („stał z daleka i nie śmiał oczu podnieść ku niebu”) i w poczuciu grzeszności („bił się w piersi”). Swoją modlitwą czyni słowa psalmisty: „Moją ofiarą, Boże jest duch skruszony; pokornym i skruszonym sercem Ty Boże nie gardzisz” (Ps 51,19). Zwraca się do Boga, błagając o Jego miłosierdzie. W postawie dziecka nie ukrywa swojej słabości, lecz przychodzi, by prosić Ojca o to, czego potrzebuje. Bóg, jako dobry Ojciec, spełnia jego prośbę i okazuje mu swoje miłosierdzie, nie ze względu na jego zasługi lub dobre uczynki, lecz ze względu na pokorę i ufność. Doświadczanie bycia przyjętym przez Boga, pomimo grzechów, czyni z nas gotowymi, by z miłością, a nie pogardą przyjmować słabości innych.

„DZIĘKUJĘ CI BOŻE, ŻE NIE JESTEM
JAK...” Łk 18,11

Dystans społeczny, do którego jesteśmy zobowiązani, nie musi skutkować brakiem bliskości z Bogiem i drugim człowiekiem. To, co nas oddziela od siebie i od Boga, to pycha i poczucie wyższości. Faryzeusz nie mógł otrzymać usprawiedliwienia nie dlatego, że Bogu nie podobala się jego modlitwa. Nie otrzymał, bo w swym pysznym przekonaniu po prostu go nie potrzebował, stawiając siebie wyżej od innych. Odszedł nieusprawiedliwiony, bo nie miał w sobie pragnienia i nie poprosił Boga o dar miłosierdzia.

Postać faryzeusza, tak bardzo prze-rysowana, może zrodzić w nas pewną niechęć i wewnętrzne stwierdzenie: „Dziękuję Ci Boże, że nie jestem jak ten faryzeusz”. W ten sposób jednak także i my czujemy się od niego lepsi i wpadamy w tę samą pułapkę. Wzorem jest zatem postawa celnika, świadomego własnej, a nie cudzej grzeszności: „Boże miej litość dla mnie grzesznego”. Taka postawa otwiera nas nie tylko na relację z Miłosiernym Bogiem Ojcem, ale nie dystansuje nas od innych czyniąc z nas wspólnotę braci i siostr. ▀

Mońki – jak „Mała Częstochowa”

ks. ADAM SZOT

Każdy, kto podróżował w stronę Moniek, już w oddali widział górującą nad miastem wieżę świątyni pw. Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza, wzniesioną na wzgórzu, na tzw. Kościelisku. Tak jest, i było, od wielu lat, praktycznie od lat przedwojennych – wieża górująca nad całą okolicą. Osada, która rozwinęła się wokół stacji kolejowej, najpierw ze wsi założonej na początku XVI w., a następnie przekształcała się w miasto i siedzibę gminy i powiatu, stała się z biegiem czasu centrum życia społecznego, jak i religijnego.

Rozwój Moniek związany jest z odzyskaniem przez Polskę, przed stu laty, suwerenności i niepodległości. Na skutek rozbiorów wieś znajdowała się najpierw pod zaborem pruskim (na przełomie XVIII i XIX w.), a następnie rosyjskim. Zaborcy nie troszczyli się o rozwój wsi, co najwyżej zabiegając o rozbudowę fortyfikacji wojskowych na pograniczu rosyjsko-pruskim. To z rozbranych carskich koszar, znajdujących się w pobliskiej wsi Hornostaje, mieszkańcy Moniek i okolicznych wsi wybudowali w latach 1921-1935, według projektu architekta Stefana Szyllera, kościół parafialny.

Przy czynnym udziale pierwszego duszpasterza Moniek, ks. Mieczysława Małynicz-Malickiego założyli Komitet Budowy Kościoła, wzniesli tymczasową drewnianą kaplicę, w której sprawowali pierwsze nabożeństwa, by po latach cieszyć się owocami swej pracy na rzecz lokalnego Kościoła. W 1923 r. poświęcono i wmurowano kamień węgielny. Oficjalnie została też erygowana parafia w Mońkach. Następca założyciela parafii, ks. Cyprian Łozowski, doprowadził budowę świątyni do końca. 13 czerwca 1931 r. konsekrował ją abp Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński.

Ale wierni cieszyli się nią zaledwie przez kilkanaście lat. 11 lipca 1944 r. kościół został niemal doszczętnie zburzony przez wycofujące się wojska niemieckie. Po wojnie wierni raz jeszcze podjęli się ogromnego wysiłku,

by podnieść z ruin świątynię, którą już raz wybudowali. Tuż po zakończeniu działań wojennych przystąpiono do jej odbudowy, lecz władze komunistyczne utrudniały i wstrzymywały prace na długie lata. Dzięki niespotykanemu upor-

z Częstochowy parafianie korzystali z sakramentów świętych, czy posługi kapłańskiej. Świątynia stała się miejscem ich spotkań z żywym Bogiem. Była też miejscem wielu historycznych wydarzeń, m.in. w 1984 r. obchodzono w niej jubileusz 500-lecia śmierci św. Kazimierza. To wówczas Prymas Polski kard. Józef Glemp poświęcił kaplicę św. Kazimierza i ośrodek duszpasterski, urządzone w dawnej przedwojennej kaplicy.

Wspólnota parafialna od dłuższego czasu przygotowywała się do obchodów jubileuszu 100-lecia powstania kościoła i parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza. 30 sierpnia 2020 r. odbyła się Msza św. jubileuszowa pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki, podczas której odsłonięto tablicę upamiętniającą to ważne dla lokalnej społeczności wydarzenie. Dzień wcześniej odbyła się promocja okolicznościowej publikacji i inauguracja wystawy pt. „100-lecie, ale wciąż młoda...”. Nieprzypadkowo publikacja, która została przygotowana z okazji 100-lecia powstania kościoła i parafii monieckiej, nosi podtytuł *Mała Częstochowa*. Skojarzenia są jednoznaczne. Tak jak mieszkańcy Częstochowy żyją w cieniu Jasnej Góry, tak mieszkańcy Moniek przeżywają swój każdy dzień w cieniu monieckiej świątyni dedykowanej Matce Bożej Jasnogórskiej.

Książka pt. *Parafia Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza w Mońkach 1920-2020. Mała Częstochowa*, pod redakcją Marty Wróbel ukazała się w ramach serii „Białostockie Studia Historyczno-Kościelne” (Białostok 2020, t. XVIII, ss. 424). Książka, będąca pracą zbiorową, zawiera ponad 20 artykułów i wspomnień różnych autorów, zawodowych historyków, jak i mieszkańców lokalnej społeczności. Przedstawione w niej zostały burzliwe początki parafii, biogramy duchownych, zaangażowanie wiernych w budowę i odbudowę świątyni po jej zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Świątynia

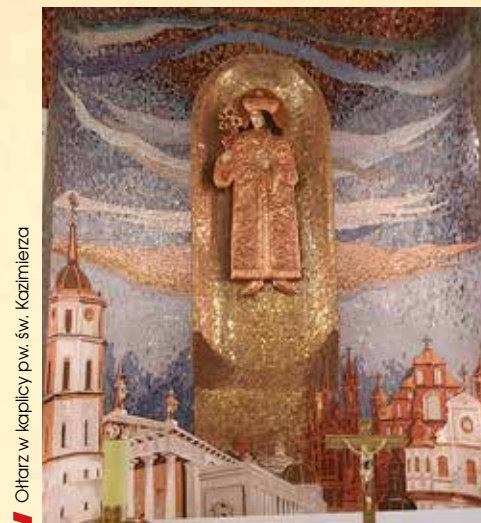


● PARAFIA W MOŃKACH POWSTAŁA W 1920 R.
KOŚCIÓŁ N.M.P. JASNOGÓRSKIEJ I ŚW. KAZIMIERZA
ZBURZONY PRZEZ HITLEROWCÓW W 1944 R.
13 LAT LEŻAŁ W GRUZACH NIE WOLNO BYŁO ODBUDOWAĆ
ODBUDOWANY W R. 1958 – 1960 POŚWIECONY
ODDANY DO UŻYTKU STARANIEM
KŚ. PROB. KANONIKA STANISŁAWA BUDNIKA
ZE SKŁADEK PARAFIALNYCH
KŚ. PRALAT ADAM SAWICKI 9 X 60 R. POŚWIECIŁ
J.E. KŚ. BP. WŁ. SUSZYŃSKI 12 VI 1966 R. KOŚCIÓŁ
POKONSEKROWAŁ WEWNĄTRZ. CAŁKOWICIE
WYPOSAŻONY W R. 1961 – 1973

Altarz główny w kościele w Mońkach i tablica pamiątkowa

wi i determinacji wiernych prace wznowiono w 1957 r. Budowę nowej świątyni, pod kierownictwem ks. Stanisława Budnika, ukończono w 1966 r. 12 czerwca 1966 r. konsekrował ją bp Władysław Suszyński.

Od tej chwili kościół służy wiernym. Stał się Domem Bożym jednoczącym wyznawców Chrystusa. To w świątyni dedykowanej Czarnej Madonnie



Altarz w kaplicy pw. św. Kazimierza

moniecka została opisana pod względem historycznym, jak i architektonicznym. Przedstawione zostały losy mieszkańców parafii w czasie II wojny światowej i dzieje zgromadzenia zakonnego Sióstr Terezjanek. Całość ubogacona została licznymi zdjęciami świątyni, obiektów sakralnych, jak i z życia religijnego parafii; wykazem duchownych pracujących na przestrzeni minionego wieku w parafii, jak i z niej pochodzących.

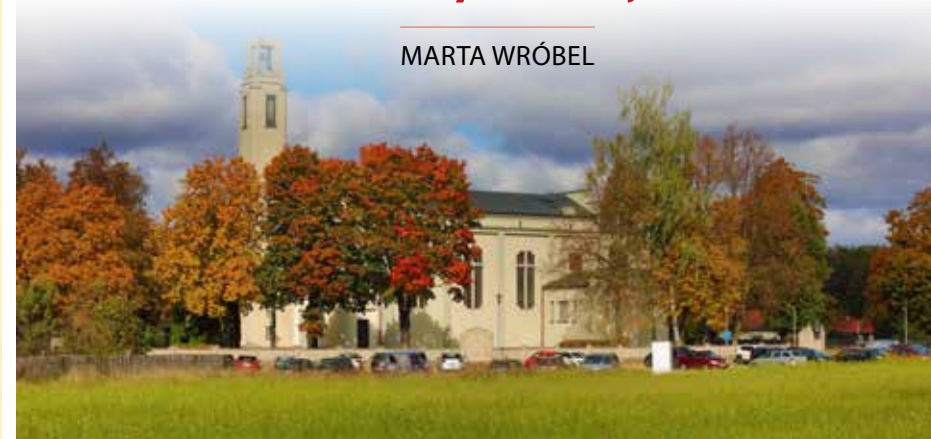
Wydanie księgi jubileuszowej zostało zrealizowane w ramach projektu grantowego pt. „Aktywne Społeczeństwo Lokalne na obszarze Lokalnej Grupy Działania – Fundusz Biebrzański”, a współfinansowane było ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020”.



Grób ks. Stanisława Budnika, budowniczego kościoła w Mońkach

Stulecie parafii Niepokalanego Serca Maryi w Dojlidach

MARTA WRÓBEL



Kościół parafialny w Dojlidach

W 2020 r. parafia rzymskokatolicka pw. Niepokalanego Serca Maryi w Dojlidach świętuje swoje stulecie.

Obchody jubileuszu, ze względu na sytuację epidemiologiczną, przełożono na 8 września br. Parafia przygotowywała się do nich od wielu miesięcy, m.in. wydając książkę pt. *Oddani opiece Maryi... Jubileusz 100-lecia Parafii Rzymskokatolickiej pw. Niepokalanego Serca Maryi w Dojlidach*. Publikacja powstała pod redakcją ks. dr. Adama Szota w ramach serii „Białostockie Studia Historyczno-Kościelne”.

Na blisko 400 stronach autorzy artykułów z różnych perspektyw omówili dzieje dojlidzkiej wspólnoty parafialnej i tworzących ją ludzi. W opracowania dotyczące sensu stricto parafii, erygo-

wanej w 1920 r., wprowadza czytelników tekst poświęcony wielowyznaniowym i wielonarodowym dziejom majątku Dojlidy do 1919 r. Następnie zostały opisane kształtowanie się i przebieg parafialnych granic w minionym stuleciu.

Wiele uwagi poświęcono obiektom sakralnym na terenie parafii z modernistycznym kościołem według projektu Stanisława Bukowskiego na czele, jak i dziś nieistniejącym, a służącym wiernym w okresie międzywojennym: pounickiej świątyni pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej i spalonemu w 1941 r. kościołowi pw. Chrystusa Króla.

W książce omówione zostały również znajdujące się w granicach parafii kaplice w Halickich, Kurianach, Dojlidach Górnych i Grabówce. Istotną część publikacji dotyczą kapłanów związanych z dojlidzką parafią – wieloletnią posługą – księży: Macieja Pawlika i Stanisława Zdziecha oraz męczeńską śmiercią Adolfa Ołdziejewskiego i Stanisława Suchowolca.

Wychodząc naprzeciw popularnym w ostatnich dziesięcioleciach poszukiwaniom genealogicznym, w książce przedrukowano najstarsze spisy parafian dojlidzkich z lat 20. XX w. W ostatniej części książki czytelnicy poznają (nie tylko) najnowsze dzieje wspólnoty przez pryzmat wydawanej od 1995 r. gazetki parafialnej „Strumień Życia”, a także zbiory archiwalne służące do badania jej przeszłości. Publikacja została bogato zilustrowana archiwalnymi fotografiami i rysunkami oraz współczesnymi zdjęciami, wykonanymi przez fotografa Bogusława Floriana Skoka.

Książkę można nabyć w parafii. Zapraszamy do lektury i licznego udziału w uroczystościach jubileuszowych.



Nieistniejąca dziś pounicka świątynia pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Dojlidach

PIELGRZYMKA PO CO?

ks. KAROL GODLEWSKI

Dobiegł końca sierpień, a więc miesiąc, w którym rokrocznie odbywają się największe pielgrzymki do maryjnych sanktuariów. Choć w tym roku z racji na pandemię miały one inny, ograniczony, jeśli nie całkiem zredukowany do wirtualnego świata wymiar, to okazało się, że dla chcącego nic trudnego.

Przed nami wrzesień, a więc czas tradycyjnie przeznaczony na pielgrzymkę rodzin do Krypna. Nie pójdziemy tam jako jedna grupa, ale zapewne niejeden i niejedna z nas zdecyduje się pielgrzymować indywidualnie. Dlaczego wybieramy taką formę pobożności maryjnej? Co nas do tego motywuje? I jakie mogą być tego owoce? Odpowiedzi udziela przepiękny tekst z *Księgi Proroka Izajasza* (Iz 2,2-5), będący pierwszym czytaniem mszalnym na przeżywaną niedawno uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Zatrzymajmy się przy trzech jego fragmentach.

Pierwszy z nich pokazuje „góre świętyni Pana”, która ewidentnie przewyższa pozostałe góry i wznosi się nad pagórkami. Symbolicznie odnosimy ten tekst do Jasnej Góry, która nazywana jest „duchową stolicą Polski” i w tej mierze faktycznie przewyższa wiele innych ważnych dla chrześcijan miejsc. Czym? Tym, że jest to dom Matki, a zatem miejsce, gdzie człowiek zawsze może czuć się jak u siebie. Tam doświadcza regeneracji, ciepła, odpoczynku. Tam też może się posilić dobrami tego domu, oczywiście nie płacąc za nie ani grosza. Jednak prawda ta dotyczy nie tylko jednego sanktuarium, ale także wszystkich naszych miejsc modlitwy – naszych pa-

rafialnych świątyń, w których przyjmujemy sakramenty święte oraz domowych zakątków, w których bierzemy do ręki różaniec, by uprosić wstawiennictwo Matki Bożej w swoich sprawach. Każdy zatem, kto pielgrzymując do maryjnego sanktuarium doświadcza po dotarciu do celu, że „nie ma jak u Mamy”, powinien to doświadczenie przekuć na swoje odniesienie do drugiej z wielkich Matek naszej wiary – do Kościoła, który jest Matką. W odniesieniu do niej powiedzenie „nie ma jak u Mamy” może i powinno znaczyć dokładnie to, o czym w adhortacji *Ewangelii Gaudium* pisał papież Franciszek: że być z Bogiem i być z dala od Niego, być w łasce uświęcającej i żyć w grzechu, trwać w jedności z Kościołem i być poza tą jednością to nigdy nie jest jedno i to samo.

Drugi moment Izajaszowego prorocstwa wskazuje na drugi z owoców pielgrzymowania. Pokazuje on „góre Pana”, na którą przybywają z odległych stron ludzie, aby słuchać słowa Pana i uczyć się „postępować w Jego światłości”. Słuchanie słowa i życie w Jego świetle powinno być naszym pierwszym pragnieniem towarzyszącym naszym spotkaniom z Maryją. Tymczasem niekiedy bywa tak, że „światłość Pana” jest przysłonięta ciemnością naszego problemu, z którym przychodzimy do Maryi, a chęć słuchania słowa Pana przyćmiona jest przez chęć szybkiego i bezbolesnego załatwienia naszej sprawy. Jednak Matka Pana, tak na Jasnej Górze, słusznie nazywanej „polską Kaną”, jak i we wszystkich innych Jej poświęconych miejscach, pokazuje przez znak przemienionej w wino wody,

że cuda dzieją się nie wtedy, kiedy Bóg pełni wolę człowieka, ale wtedy, gdy człowiek pełni wolę Boga.

I wreszcie trzeci, ostatni owoc pielgrzymowania pokazuje przemianę, jakiej spotkanie z Matką może dokonać w relacjach między Jej dziećmi. Prorok Izajasz zapowiada, że „miecze zostaną przekute na lemiesze, a włócznie na sierpy”.

To oczywiste, że kiedy kilka osób mówi do jednej kobiety „mamo”, muszą być rodzeństwem. Podobnie my wszyscy, którzy do Boga mówimy „Ojcze”, a do Maryi „Matko”, dla siebie nawzajem jesteśmy braćmi i siostrami. Intensywność naszego życia tą prawdą to sprawdzian jakości naszej pobożności. Im jest ona prawdziwsza, tym bardziej wymierzone przeciwko drugiemu człowiekowi militaria („miecze i włócznie”) będziemy „przekuwali” na narzędzia („lemiesze i sierpy”) umożliwiające wspólne dbanie o ziemię daną nam przez Boga. Tę ziemię, którą jest Kościół, Ojczyzna, ale także dosłownie, o Ziemię, naszą planetę, o której potrzebach tak mocno przypomina nam papież Franciszek.

Bezspornie każdy, kto pielgrzymował do Matki Pana, poszerzyłby ten wydobyt z *Księgi Izajasza* katalog owoców tej duchowej praktyki o to, co sprawiła w jego życiu. Niech jednak to, co mówi Słowo Boże, posłuży za zachętę do pogłębienia zażyłości z Maryją. Niekoniecznie poprzez pielgrzymkę. Konieczne zaś poprzez jedność z Kościołem, słuchanie i wypełnianie słowa oraz pokojowe relacje z ludźmi i Ziemią.

Coraz mniej dobrych wieści

ks. Adam o potrzebie Ewangelii



Drodzy Przyjaciele!

Lubię dzielić się dobrymi wieściami, ale takich jest niestety coraz mniej. Sytuacja na Wyspie z dnia na dzień staje się trudniejsza i od dłuższego czasu brakuje wszystkiego. Przed dwoma laty obiecano ludziom znaczne podwyżki wynagrodzeń. Jak do tej pory wzrosły ceny wszystkiego (czterokrotnie!), a zarobki pozostały w miejscu.

Teraz za średnią wypłatę można kupić kilogram kurczaka i dwa litry oleju... Przed miesiącem dyktatura wycofała ze sklepów większość artykułów żywnościowych i środków czystości, a po tygodniu otworzyła sklepy dolarowe, w których można płacić jedynie kartą, a do tego zasilaną dolarami (pieniędzmi nieprzyjaciela), których ludzie nie mają. Kurs dolara na ulicy wzrósł o 60%, a w oficjalnych punktach wymiany można jedynie wymieniać jednostronnie (dolar na monetę narodową), oczywiście po zaniżonych cenach, niższych o 60% niż wartość na ulicy. Następnie wymienione pieniądze można oddać do banku i otrzymać kartę bankową do zakupów w nowych sklepach, ale posiadane środki zmniejszają się w ten sposób o 60%. Ale to i tak tylko dla wybranych, którzy mają rodziny za granicą.

Po raz kolejny, kiedy to skończyła się pomoc w okresie specjalnym tak, jak pomoc Związku Radzieckiego. W szpitalach nie ma leków, nawet prostych antybiotyków, nie ma kroplówek, środków czystości, a pacjent przychodząc

do szpitala – tylko w sytuacji tragicznej – podpisuje, że nie będzie miał żadnych roszczeń z powodu okresowych trudności w postaci braku leków, sprzętu, niezbędnych środków.

Istnieje jeszcze handel uliczny, ale ceny przerastają możliwości większości ludzi. Zwykła amoksycyklina (antybiotyk na wszystko :)) kosztuje 60 dolarów. Brakuje szamponu i pasty do zębów, a na kartki dostaje się *invento* czyli dziwnie pachnące wymieszane substancje jako zamienniki pasty do zębów czy szamponu. Podstawowe artykuły żywnościowe znikły ze sklepów i ulic, a patrole policji i wojska „uspokajają” zmęczonych ludzi, którzy w kolejkach spędzają nie mniej niż 7 godzin, aby kupić jedno mydło i litr oleju. Zaczyna brakować paliwa, więc ograniczono ruch, a ludzie stoją godzinami na ulicach czekając na jakikolwiek transport...

Czasami, aby uspokoić lud coś się pojawi (paliwo, piwo, chleb), ale jak chcemy zobaczyć pełne półki, mięso, środki czystości, to włączamy telewizję i w dzienniku widzimy szczęśliwych ludzi, którzy mają wszystko, czego potrzebują, a jak nie mają, to w najbliższym czasie będą mieli.

W kawiarniach nie ma już kawy, ale to dobrze, bo kawa jest niezdrowa, a za to proponuje się specjalny rozwodniony sok, który ma uzupełniać braki witamin... Powoli kończy się wszystko, ale jesteśmy wzywani do wytrzymania w imię rewolucji. Oczywiście wiemy wszyscy,

kto jest winny: „Stany Zjednoczone oraz spekulanci, którzy wykupują żywność i środki czystości, ale wypowiedzieliśmy im wojnę. W kolejkach i zapisach do kolejki, jako wolontariusze dzielnie służą nauczyciele z pomarańczowymi szarfami. Teraz wszystko będzie dobrze :)”. To skrót informacji z kraju.

W takiej sytuacji potrzeba ludziom Ewangelii, nadziei nie głupiej, ale opartej na jedynej pozytywności, jaką niesie Chrystus. Więc dużo się uśmiecham, całuję wszystkie moje kobiety, babcie i okazuję czułość i bliskość. Udało się zakupić, jeszcze przed kryzysem wiele mydeł, proszków do prania, więc pomagamy najbardziej, ale potrzeby są znacznie większe.

Z grupą młodzieży (ponad 25 osób) zrobiliśmy ewangelizację najdalszego przedmieścia Bayamo – Jabaquito. Przez tydzień były zajęcia dla dzieci, odwiedziliśmy ponad 200 rodzin, udało się ochrzcić prawie 50 dzieciaków, co prawda w domach prywatnych, w których głosiliśmy katechezy. Odwiedzając ludzi, którzy nigdy nie byli w kościele i nie czytali *Biblii*, zachwyciło mnie ich swoiste wycucie religijne, struna religijna i mistyka prostych ludzi. Czasami myślę, że więcej Kościoła jest poza Kościołem, niż w Kościele. Więcej wiary mają ci, którzy wiary zinstytucjonalizowanej nie mają, niż my wierzący, praktykujący, wiedzący. Prosta kobieta bez nogi powiedziała do mnie, że po drugiej stronie będzie miała może nawet i trzy nogi i będzie jeszcze tańczyła jak za młodu. A starszy człowiek opowiadał swoje sny, jak to zmarli wychodzili z grobów i szli przy dźwięku trąbek do światła po obłokach. Taka jest teologia ludu, który wierzy po swojemu i ma intuicję Boga bliskiego.

Zakończeniem pięciodniowej misji były małe procesje z wizerunkiem Maryi Virgen de la Caridad del Cobre, a następnie wspólny wyjazd nad rzekę i radosne świętowanie wiary żywej i wdzięczność za dar Kościoła.

Wielkie dzięki za wszelkie znaki bliskości, przyjaźni, za modlitwę i wsparcie materialne.

W przyjaźni

ks. ADAM WIŃSKI

Bayamo, Kuba, 21 sierpnia 2020 r.

Misjonarzom z naszej Archidiecezji pracującym na Kubie i w innych krajach można pomóc dokonując wpłat na Fundusz Misyjny: 42 8085 0005 0000 1078 2000 0040

adres: Parafia Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza, ul. Małynicza 1
19-100 Mońki – proboszcz parafii jest Delegatem Arcybiskupa Metropolity do spraw Misji. Subkonto służy misjonarzom Archidiecezji Białostockiej



GRODNO wspólna pamięć

ANNA KIETLIŃSKA

Kiedy pytam młodych ludzi, jak daleko jest z Białegostoku do Grodna, otrzymuję prawdziwie księżycowe odpowiedzi. Jedni sytuują Grodno w perspektywie 500 kilometrów, inni określają odległość między miastami posługując się określeniami: daleko, chyba daleko – nigdy tam nie byłem. Tymczasem Grodno leży od nas dosłownie „za miedzą”, bo czymże jest odległość niespełna 83 km, która dzieli oba miasta? Oczywiście przebycie tej trasy wymaga nakładu czasu, bo jadąc do Grodna, musimy pokonać granicę między Polską i Białorusią oraz granicę Unii Europejskiej. Mimo to – warto. Grodno przyciąga jak magnes, a kto tam raz przyjechał, jest „kupiony” na zawsze.

Kto pierwszy raz odwiedza Grodno, czuje się swojsko. Grodno nie paraliżuje wielkomięskością, przykuwa uwagę swoim położeniem miasta po obu stronach Niemna. A przy dobrej pogodzie Niemen jest błękitny. Język też nie brzmi obco – pomiędzy rosyjskim potokiem słów odnajdziemy i te polskie, a gdzie-niegdzie i białoruskie, chociaż w tym mieście białoruska mowa ustępuje językowi Dostojewskiego i Puszkina. Zestawienie trzech języków można za to znaleźć na niektórych nazwach ulic. Od 2018 r. niektóre budynki pamiętające historyczne Grodno mogą być opatrzone trójjęzycznymi podpisami. Tak więc obok obecnej nazwy ulicy Lenina pojawi się tabliczka informująca, że wcześniej była to ulica Piłsudskiego, a plac Sowietki był placem króla Stefana Batorego. To wynik inicjatywy społecznej grodnian i efekt pracy miejscowego historyka – Andrzeja Waszkiewicza. Kiedy zapijemy się jednak w uliczki starego grodu, znajdziemy kilka zachowanych nazw historycznych – Zamkową, Mostową, Podolną, Podgórną, a na Zaniemniu nawet ulicę Tomasza Zana. Poczet literacki dopełnia oczywiście ulica Elizy Orzeszkowej, mająca białoruskie brzmienie: ulica Элізы Ажэшкі.

GRODNO – ŚWIADEK HISTORII.

Grodno w mojej marszrutce to miasto szczególne. I nie chodzi tylko o to, że lubię tam jeździć, bo czekają na mnie przyjaciele i znajomi Polacy. Grodno jest sprężnięte z polskim losem i jakoś, pomimo obco dziś brzmiących dla nas nazw ulic: Marksa, Lenina, Sowietek, Socjalistycznej, Dzierżyńskiego,

czuję się w nim jak u siebie. Być może dlatego, że mimo skrętnych zabiegów korygowania miejsc i historii, Grodno ma w sobie wyraźnego polskiego ducha. Nie bez przyczyny zostało po bohater-skiej obronie miasta we wrześniu 1939 r. obdarzone tytułem „Semper Fidelis” – „Zawsze wierne”. I choć grodnianie nigdy nie odebrali tego zaszczytnego tytułu, Grodno takie jest – nigdy nie zdradza pamięci. A Polacy grodzieńscy i oddani miastu grodnianie starają się tę pamięć o historii grodu zachować. Choć nie jest to takie proste.



Stary Zamek w Grodnie - stan sprzed rekonstrukcji

Świadczy o tym chociażby to, co stało się z renowacją najważniejszego i najbardziej znanego zabytku – Starego Zamku, który pamięta czasy Stefana Batorego i był świadkiem jego śmierci w 1586 r. W zamku na wysokim brzegu Niemna Stefan Batory urządził główną bazę dla swych wypraw przeciwko carowi Rosji Iwanowi Groźnemu. Warto dodać, że w zamku mieszkał i zmarł w 1483 r. także syn króla Kazimierza Jagiellończyka – św. Kazimierz.

Warownia była skromna, ufortyfikowana. Opis zamku zachował się w inwentarzu z 1578 r. Zwracano w nim uwagę na cztery murowane wieże. Na rysunku kartografa Tomasza Makowskiego (XVII w.) jedna z wież była zwieńczona kopulastym hełmem. We współczesnej rekonstrukcji zwrócono uwagę właśnie na to zwieńczenie. W efekcie nad brzegiem Niemna stoi budowla, która nie przypomina niczym poprzedniej bryły. W miejsce grodu warownego mamy nawiązującą do renesansu rezydencję, zbyt idylliczną, zbyt strojną, zbyt cepeliowską.

Grodno od czasów jagiellońskich uważane było za trzecią stolicę Rzeczypospolitej – po Krakowie i Wilnie. Dzięki swemu położeniu oraz architekturze należało do miast, do którego ścigali nie

tylko politycy, ale też artyści. Ślady tej działalności odnajdujemy w przepięknej farze grodzieńskiej, w barokowej architekturze ulic. A trzeba wiedzieć, że barok to szczególnie styl, który dbał o przestrzeń. Na grodzieńskich ulicach czuje się światło i perspektywę. Są takie miejsca, jak chociażby to, kiedy spod klasztoru Sióstr Brygidek odsłania nam się cały majestat bryły kościoła farnego – ogromnej, fasadowej świątyni, która mimo swego monumentalizmu zadziwia maestrią kopuł i lekkością formy. To takie grodzieńskie czary perspektywy.

W Grodnie odbył się ostatni sejm I Rzeczypospolitej. Sejm, który zalegalizował rozbiory Polski. Tam też abdykował ostatni polski król – Stanisław August Poniatowski, legalizując tym samym likwidację państwa polskiego, które odrodziło się dopiero po 123 latach niewoli.

Z Grodnem związali swoje losy polscy literaci: Eliza Orzeszkowa, Zofia Nałkowska; naukowcy, np. Zygmunt Wróblewski (1845-1888) – profesor fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, powstaniec styczniowy, sybirak, światowej sławy naukowiec, który razem z Karolem Olszewskim jako pierwsi na świecie dokonali skroplenia tlenu, czy wojskowi, tacy jak gen. Bronisław Bohatyrewicz – zamordowany w Katyniu.

GRODNO DZISIAJ

Grodnianie nie zapominają o swoim dziedzictwie. Kiedy na szczycie gmachu miejskiego Teatru Dramatycznego zawisła podczas tzw. białoruskiego sierpnia historyczna biało-czerwono-biała flaga, odebrane to zostało jako symboliczny gest powrotu do ładu demokratycznego państwa, które dba o swoją przeszłość, narodową tożsamość opartą na pamięci historycznej, liczy się też z potrzebami swoich obywateli. Na ulicach Grodna oraz innych białoruskich miast i miasteczek znalazły się tysiące ludzi, których połączyła potrzeba wspólnych starań o godność i wolność. Wspierają ich w tym Polacy – i ci, będący obywatelami Białorusi, i ci mieszkający w Polsce. Zobowiązują ich do tego wspólne doświadczenia historyczne, ale i wspólnota wynikająca z tego samego dziedzictwa historycznego i kulturowego. O tej wspólnocie należy mówić zwłaszcza w kontekście Grodna – jest ono bowiem miastem, w którym znajdujemy tego dziedzictwa wyraźne ślady.

Kapłan „Sprawiedliwy...” Ksiądz Witold Szymczukiewicz

ks. TADEUSZ KRAHEL



Jednym z kapłanów zaliczonych do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata jest ks. Witold Szymczukiewicz. Był on białostoczaninem, choć urodził się w Gąsienicy w Rosji 24 czerwca 1910 r.

Ojciec ks. Szymczukiewicza był urzędnikiem kolejowym i po rewolucji bolszewickiej przyjechał z rodziną w 1918 r. do Białegostoku. Tu rodzice – Michał i Elżbieta z domu Koiro – zamieszkali i kształcili swoje dzieci. Witold po ukończeniu szkoły powszechnej w 1927 r. wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego w Nowogródku, które w roku następnym przeniesiono do Drohiczy na Bugiem. W 1932 r. przemianowano je na Gimnazjum Biskupie Diecezji Pińskiej. Maturę zdał w 1932 r. i został powołany do wojska. Służył w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Brześciu nad Bugiem. W 1933 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Wilnie. Proboszcz parafii św. Rocha w Białymstoku, ks. Adam Abramowicz w swojej opinii określił go „młodzieńcem nietuzinkowym”. Witold jednocześnie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego i uzyskał w 1940 r., już po wybuchu II wojny światowej, magisterium na podstawie pracy pt. *Sposoby poznania istnienia Boga według św. Bo-*

nawentury, napisanej pod kierunkiem ks. dr. Władysława Suszyńskiego.

Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1939 r. w katedrze wileńskiej z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego. Nominacją z dnia 4 sierpnia otrzymał skierowanie do pracy w Kalwarii pod Wilnem w charakterze wikariusza. Tu wiosną 1940 r. został aresztowany przez policję litewską i wysłany do Liszkowa nad Niemnem, gdzie w klasztorze podominikańskim znajdowało się więzienie dla księży polskich. Przebywał tam krótko, gdyż w połowie czerwca 1940 r. Litwę zajęły wojska sowieckie i księża wrócili na swoje placówki. Nominacją z 26 września 1940 r. ks. Szymczukiewicz został skierowany na wikariusza do parafii Rukojnie koło Miednik, niedaleko Wilna. Proboszczem był tu ks. Michał Michnowicz.

Ksiądz Witold w Rukojniach pracował do końca wojny. Brał udział w działalności patriotycznej, niepodległościowej. Był kapelanem Armii Krajowej. Po rezygnacji ks. Bolesława Jaskólskiego ze stanowiska kapelana 3 Brygady Partyzanckiej Armii Krajowej „Szczercba” (Gracjan Klaudiusz Fróg) został kapelanem tejże brygady.

Angażował się również w ratowanie Żydów. Dawał ukrywającym się podrobione dokumenty. Zgłosiła się też do niego Fajga Reznik, była koleżanka z czasów nauki w gimnazjum w Drohiczy. Jako mężatka – Cipora Barkai – prosiła o pomoc dla siebie i swego syna Jonathana. Załatwił więc fałszywe metryki i inne potrzebne dokumenty i umieścił ich u zaufanej parafianki Jadwigi Romanowskiej. Oboje ukrywani przeżyli czasy okupacji niemieckiej. Jonathan Barkai we wspomnieniach mówił, że ks. Witold „wyprowadził nas z getta w Lidzie, zaprowadził do swego domu, a później do Wilna, gdzie pozostaliśmy jako «chrześcijanie» do końca wojny. Jest to trochę inna wersja od tej, o której mówił mi sam ks. Szymczukiewicz. Wiadomo też, że ks. Witold załatwił dokumenty dla Jadwigi Szejniuk Bergman.

Później, mieszkając już w Izraelu, Jonathan z matką postarali się o wpi-

sanie ks. Szymczukiewicza na listę Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Było to 16 stycznia 1966 r. Na ich zaproszenie jeździł do Izraela i tam zasadził drzewko pamięci.

Jonathan Barkai urodził się w 1937 r. jako Jonatan Berkowicz. Pierwsze lata życia spędził w Lidzie, na terenie dzisiejszej Białorusi. Od 1951 r. mieszka w Izraelu. Jest członkiem Izraelskiego Instytutu Teatralnego, znanym poetą, aktorem i tłumaczem polskich autorów na język hebrajski.



Kościół w Rukojniach

Po wojnie ks. Witold pracował w diecezji gorzowskiej, doktoryzował się na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Pracował jakiś czas w Kartuzach, w latach 1960-1964 był proboszczem parafii św. Mikołaja w Wałczu, a następnie do 1979 r. – proboszczem parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca św. w Słupsku. Ostatnie lata swego życia, jako emeryt, spędził w Kartuzach i tam zmarł 19 września 1987 r. Pochowany został na cmentarzu w Kartuzach.

Warto też odnotować, że młodszy brat ks. Witolda, Longin, też był księdzem, jezuitą, wyświęconym w Wilnie 3 października 1944 r. przez abp. R. Jałbrzykowskiego. Przez jakiś czas pracował w parafii farniej w Grodnie.



Zapraszam na spacer

JOLANTA WYSZTYGIEL

Drodzy Rodzice i Dziadkowie!
Wakacje minęły i spotykamy się już w nowym roku szkolnym. Dzieci przez ten czas wyrosły, wydorosłały, przeszły do starszej grupy lub klasy, ale... nadal są dziećmi.

Wielką mądrością tchną przysłowie typu „Czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci”. Wyraźnie wskazują na ważność okresu dzieciństwa. Należy pamiętać, że wiek przedszkolny to początek kształtowania się osobowości. Wówczas dziecko nabywa szersze doświadczenia społeczne i wykazuje dużą wrażliwość emocjonalną. Pojawiają się pierwsze ważne wzory osobowościowe. Właśnie wtedy kształtują się załóżki charakteru. W okresie późnego dzieciństwa, a więc od 6-7 roku życia do 11-12 roku życia, te procesy nabierają jeszcze większego tempa. Pamiętajmy jednak, że dziecko nie jest umieszczone w próżni i wszelkie procesy nie zachodzą w jakiś sztucznie wytworzonych warunkach badawczych, na które wpływ ma przede wszystkim osoba badająca. Niezwykle istotny, wręcz pierwszoplanowy wpływ na rozwój dzieci, a szczególnie na sferę społeczno-moralną i intelektualną, ma rodzina. Nic i nikt nie jest w stanie jej zastąpić. A więc Drodzy Rodzice – do dzieła!

Dziś parę słów o naszej Małej Ojczyźnie. Wrzesień dla każdego białostoczana, ale szerzej również mieszkańca

Podlasia, jest miesiącem szczególnym. 28 września 2008 r. w Białymstoku, dokładnie na placu przed kościołem pw. Miłosierdzia Bożego, zgromadziły się tłumy ludzi. Wtedy właśnie ogłoszono Błogosławionym ks. Michała Sopoćkę. Co więcej, parę lat później, w lutym 2016 r. bł. ks. Michał Sopoćko został ogłoszony Patronem Białegostoku i od tamtej pory pod koniec września Białystok świętuje swoje Dni Patronalne. Dlaczego tak się stało? Myślę, że zdecydowana większość dorosłych wie, że w stolicy Podlasia w latach 1947-1975 mieszkał i pracował bł. ks. Michał. Tu zmarł i tu znajduje się jego grób. A czy najmłodsze pokolenie ma tego świadomość? Raczej niekoniecznie.

Zachęcam serdecznie do wspólnego rodzinnego świętowania. Warto doświadczyć się nieco w zakresie topografii Białegostoku i znajomości dziejów bł. ks. Michała Sopoćki, chociażby poprzez wspólną lekturę książki autorstwa ks. Tadeusza Goleckiego pt. *Przygody księdza Michała*. Można zaplanować spacer po Białymstoku po tych ulicach, po których dawniej chodził ks. Michał. Wielką pomocą w takiej „historycznej” wędrówce i rozpoznaniu miejsc związanych z osobą Błogosławionego będzie internetowa lektura dotycząca białostockiego szlaku pielgrzymkowego-turystycznego „Śladami bł. ks.

Michała Sopoćki”. Nie bójmy się, że nasz przedszkolak czy początkujący uczeń jest za mały na zdobywanie wiedzy historycznej. Co prawda, dzieci w tym wieku, nawet w okresie późnego dzieciństwa, mają bardzo słabą orientację w czasie historycznym i daty konkretnych wydarzeń niewiele im mówią. Jednak bardzo lubią słuchać opowieści o tym, co się kiedyś wydarzyło.

Taki spacer nie powinien być długi. Ważne, aby dziecko wróciło zaciekawione, a nie znużone. Nie ma też potrzeby przedstawiania całego życiorysu ks. Michała. Najlepiej skupić się na dwóch-trzech miejscach i ciekawostkach z nim związanych. W wymienionej wcześniej książce od razu na pierwszej stronie znajdziemy ciekawą informację o tym, jak ks. Michał nagradzał dzieci sąsiadów śliwkami w czekoladzie. Myślę, że dziadkowie ze szczególnym sentymentem przeczytają dziesiąty rozdział wspomnianej lektury, gdzie mowa jest o przejeździe Księdza do Białegostoku. Ziarenko miłości do bł. ks. Michała i naszego Miasta Miłosierdzia zostanie w sercu dziecka zasiane. A jeśli będzie ziarno, to będzie i plon. Zatem życzyć miłej lektury i przyjemnego wspólnego spaceru. Może też list naszych małych przyjaciół w tym świętowaniu Wam pomoże?



CZY SZARY DZIEŃ MOŻE BYĆ FAJNY?

Kochana Marysiu! Kochany Michasiu!

Lato tak szybko minęło. Co może być fajniejsze niż wyjazd nad morze, albo na wieś, albo... wakacje?! Słońce, krótkie spodenki, ciepły piasek, podwórko, huśtawki, rolki, rower... To lubimy najbardziej. A teraz co? Koniec. Idzie jesień. Brak ciekawych planów. Jak to mówią dorośli – szary dzień, dom i praca. Nie za bardzo wiemy, o co im chodzi z tym domem i pracą, ale szary dzień, to na pewno nie jest fajny. Nam się ten kolor nie podoba. Beatka woli różowy, a ja Józio lubię zielony. Co tu zrobić, aby dzień nie był szary, tylko różowy albo zielony? Mielśmy różne pomysły. Beatka powiedziała, że najłatwiej to okulary pomalować na odpowiedni kolor i wtedy widzi się tak, jak się chce. Ale mi się wydaje, że wtedy to nic nie widać. Nie mogliśmy znaleźć w domu żadnych okularów, żeby to natychmiast sprawdzić, a sprawę

należało pilnie wyjaśnić. Pierwszy na drodze stanął nam tata. Jak go spytaliśmy o te kolory, to powiedział, że na zielono widzi się, gdy patrzy się z nadzieją, a na różowo, gdy z radością. Dziwne. Popatrzyłem z nadzieją na Beatkę i wcale nie zrobiła się zielona. Problem nie został rozwiązany. Należało szukać dalej. W salonie w wygodnym fotelu siedziała mama i czytała książkę. Jak ktoś czyta, to jest mądry, a więc szanse rozwiązania problemu znacznie wzrosły. Niestety, odpowiedź mamy była jeszcze bardziej zagadkowa. Okazało się, że widzi na różowo. Dopiero babcia po długim namyśle powiedziała, że w oku to nie zachodzi żadna zmiana, tylko w głowie i sercu. W życiu są różne chwile – czasami trudne, czasami piękne. Przeżywamy nadzwyczajne wydarzenia i zwykłe dni. Tak naprawdę nic nie musi być szare, czyli nudne. Za wszystko możemy dziękować Bogu i do wykonania każdej, nawet najdrobniejszej czynności możemy Go zapraszać. Bardzo wielu ludzi tak właśnie robiło i nadal są tacy, co tak żyją. Dziadek, który przysłuchiwał się naszej rozmowie, dopowiedział, że nawet zna kogoś takiego i wie, gdzie on mieszkał. Po czym wyjął z portfela obrazek i dał go nam do ręki, abyśmy dokładnie obejrżeli. To był Błogosławiony ks. Michał Sopoćko. Mieszkał w tym samym mieście, co my i chodził po tych samych ulicach. Przeżył wiele nadzwyczajnych chwil, ale też i trudnych. Zawsze ufał Bogu. Dziadek obiecał, że pokaże nam jego dom i miejsca, w których pracował i odpoczywał. Nawet kupi nam takie same cukierki, które ks. Michał dawał dzieciom swoich sąsiadów. Ciekawe, czy są smaczne. Niedługo się dowiemy. Ruszamy na wycieczkę śladami Błogosławionego ks. Michała Sopoćki. Jesień też może być ciekawa.

Pozdrawiamy.

Wasi Beatka i Józio

P.s. Nie martwcie się, jak tylko przyjedziecie do nas, jeszcze raz razem poszukamy śladów ks. Michała.

/// Rozrywka

ZŁAM SZYFR

Przed Tobą znajduje się zaszyfrowane hasło. Odszyfruj je wpisując prawidłowe litery do pustych pól. Pomoże Ci w tym zestaw 18 liter, którym odpowiadają konkretne obrazki. Te same obrazki z zestawu oraz z hasła, które masz za zadanie odgadnąć oznaczają te same litery.



Poniżej znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT

Złam szyfr: Witaj szkolo.
Zadanie ze skojarzeniami: Nie pasuje drugi obrazek, na którym jest trąbka. Na trzech pozostałych rysunkach znajduje się aparat (1) – fotograficzny; 3 – tlenowy, butla z tlenem do nurkowania; 4 – na zęby, ortodontyczny).

ZADANIE ZE SKOJARZENIAMI

Obok przedstawiono cztery obrazki. Trzy spośród nich coś łączy ze sobą. Odgadnij, co to jest i wskaż, który z rysunków nie pasuje.



RYMOWANKI



Każdy legendę Ci tą opowie,
Jak dawno temu pod Wawelem w Krakowie,
Żył stwór o tak wielkim apetycie,
Że uprzykrzał mieszkańcom życie.
Lecz znalazł się szewczyk, co ich uratował,
I specjalną owcą potwora poczęstował.



Ta niezwykła dama jest symbolem polskiej stolicy,
To w połowie kobieta lecz ogon ma ryby nie lwicy.
Zobaczysz ją w herbie Warszawy i na pomniku
Gdy na wycieczce będziesz robił zdjęć bez liku.



Caritas Laudato si granty na lokalne projekty ekologiczne

W tym roku obchodzimy 5-lecie wydania encykliki Papieża Franciszka *Laudato si. W trosce o nasz wspólny dom*. Ojciec Święty w związku z tą ważną rocznicą zaprasza wszystkich wiernych Kościoła do pochylenia się nad tajemnicą stworzenia.

Zwraca on szczególną uwagę na: edukację i nawrócenie ekologiczne, przeciwdziałanie zmianom klimatu i marnowaniu żywności, dbanie o bioróżnorodność, walkę z konsumpcjonizmem i ubóstwem (nierównością społeczną) czy też oszczędzanie wody. Dokument papieski zachęca nas również do podjęcia konkretnych działań w naszych małych społecznościach. W odpowiedzi na to wołanie Papieża, Caritas Polska wraz z Caritas diecezjalnymi rozpoczęły projekt „Laudato si”, którego pierwsze owoce już widać w wybranych diecezjach naszego kraju.

Pierwsze projekty lokalne realizowane w ramach Caritas Laudato si odbyły się w roku 2019 w 5 diecezjach, a pośród nich takie inicjatywy jak robienie naturalnych środków czystości, szycie woreczków wielokrotnego użytku z firan, ogrody przy-parafialne, ponowne wykorzystywanie żywności w projekcie słońca św. Franciszka, który pełen jedzenia trafił do potrzebujących. Uczestnicy badali też jakość powietrza odpowiadając na problem smogu, tworzyli lokalne ścieżki edukacyjne, zielniki, warsztaty dla dzieci, młodzieży i parafialnych zespołów. Każdy z zespołów starał się odpowiedzieć na najważniejsze wyzwanie ekologiczne w swoim regionie.

Caritas Archidiecezji Białostockiej dołączyła do Wspólnoty Caritas Laudato si na początku 2020 r. W ramach konkursu grantowego 5 szkół oraz Centrum Wolontariatu Caritas otrzymała dofinansowanie w wysokości 4 tys. zł (szkoły) oraz



10 tys. zł (Centrum Wolontariatu), aby zrealizować własne pomysły w miejscach nauki i pracy wolontariackiej. I tak np. Szkoła Podstawowa w Wasilkowie posadzi 100 drzew na setne urodziny św. Jana Pawła II, ośrodek Metanoia stworzy proekologiczny film edukacyjny, a VI Liceum Ogólnokształcące rozwinie swoją pasiekę na dachu szkoły.

Jesień to czas naboru na konkurs dotyczący działań w parafiach. Tu zwycięskie pomysły otrzymują na swoje działania aż 12 500 zł. Wnioski przyjmujemy do 15 października. W konkursie mogą startować zarówno Parafialne Zespoły Caritas jak i parafie. Osoby nienależące do żadnego z zespołów mogą zgłosić się do animatora diecezjalnego (apapierz@caritas.org.pl) deklarując chęć działania.

Problem z segregacją śmieci, brakiem wody, smogiem? Wystarczy wymyślić rozwiązanie, zgłosić inicjatywę i działać! Animatorzy diecezjalni projektu zapewniają też pełne wsparcie merytoryczne. Więcej informacji o Projekcie „Laudato si” można znaleźć na stronie <http://laudatosi.caritas.pl/> oraz naszym profilu na Facebooku: <https://www.facebook.com/CaritasLaudatoSi>

Agata Papierz

/// Dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa

Wymiar osobisty i rodzinny Intronizacji

Duszpasterze w wielu parafiach naszego kraju wraz z działającą Wspólnotą Dzieła Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, podejmują przygotowania do Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w wymiarze osobistym, rodzinnym i społecznym. Poprzez ten akt – w wymiarze osobistym – wpływamy na nasze rodziny oddziaływując na życie społeczne. Takie właśnie zadania wyznacza Kościół temu dziełu w ramach kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Intronizacja Najświętszego Serca Pana Jezusa w wymiarze osobistym jest to wola i pragnienie, aby serce osoby dokonującej aktu intronizacji było rzeczywistym królestwem Jezusa. W życiu takiej osoby Jezus zajmuje zasadnicze

miejsce. Osoba taka pragnie kształtować własne serce na wzór Serca Bożego. Wymowne słowa wypowiedział na ten temat w swoim kazaniu bp Andrzej Czaja: „Oto Król, który panuje nad grzechem, śmiercią, piekłem i szatanem i darzy życiem wiecznym w swoim Królestwie. Trzeba jednak w Jezusa wierzyć i wyznać wiarę w Niego, uznać Go swoim Królem, czyli dać Mu posłuch i pierwsze miejsce w życiu, służyć Mu i żyć na Jego chwałę”. Ten wymiar jest akcentowany zawsze podczas rekolekcji przygotowujących parafię do Aktu Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ważne jest przygotowanie własnego serca, gotowość do odrzucenia grzechu i tego, co sprzeciwia się autentycznemu wyborowi Jezusa jako Króla w naszym życiu osobistym.

Intronizacja Serca Bożego w rodzinie jest to oficjalne i społeczne uznanie najwyższej władzy Serca Jezusowego nad daną rodziną chrześcijańską. Uznanie to winno być potwierdzone, uzewnętrznione i utrwalone przez uroczyste umieszczenie Obrazu Serca Bożego na najzaszczytniejszym miejscu w domu. Uroczystości tej towarzyszy akt poświęcenia rodziny Sercu Jezusowemu (modlitwy według o. Mateo). Podmiotem w tym dziele jest rodzina, a miejscem najbardziej wymownym – dom rodzinny. Na początku XX w. kładziono nacisk na publiczny charakter kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Papież Benedykt XV zaaprobował i propagował tę szczególną formę pobożności jaką jest Intronizacja Najświętszego Serca Pana

Jezusa w rodzinach. Twórcą i propagatorem tej idei był o. Mateo Eduardo Cravley-Bovey (1875-1960) zakonnik ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Benedykt XV szczególnie docenił tę formę pobożności uznania królowania Jezusa w rodzinach, widząc w tej praktyce możliwość przeciwstawienia się dążeniu do oderwania życia społecznego od chrześcijańskich korzeni. Na rekolekcjach intronizacyjnych ustalamy wspólną godzinę dokonania takiej Intronizacji. Odbывa się ona najczęściej wieczorem, w domach rodzinnych, w przedostatni dzień rekolekcji, po wcześniejszym przygotowaniu wiernych.

o. Andrzej Zajac CSsR
Lidia Trojanowska



Takiego Karola Wojtyłę zapamiętała Danuta Michałowska z pierwszego wieczoru poetyckiego w Krakowie 15 października 1938 r., zwracając uwagę zwłaszcza na charakterystyczne uczesanie: „...dość długie, równo przycięte nad karkiem i założone na uszy włosy.”

Niemal we wszystkich wspomnieniach koleżanek i kolegów przyszedłszy Ojca Świętego pojawiają się nawiązania do wyjątkowych uzdolnień scenicznych – jak sam w młodzieńskich latach kazał się nazywać – „Lolka”. Najwięcej bodaj na ten temat napisała Halina Królikiewiczówna, późniejsza Kwiatkowska, znana aktorka i profesor krakowskiej akademii teatralnej, najbliższa „sceniczna” koleżanka jeszcze z Wadowic:

„Był dobrze zbudowany, przystojny, obdarzony pięknym głosem, znakomitą pamięcią, bardzo dobrą dykcją, głęboko myślący i wrażliwy – wszystko predysponowało Go do tego zawodu.”

Autorka tych słów uczyła się wprawdzie w żeńskim gimnazjum, ale zbliżył ich właśnie szkolny teatr, w Wadowicach na wyjątkowo wysokim poziomie dzięki Mieczysławowi Kotlarczykowi, późniejszemu twórcy i dyrektorowi słynnego Teatru Rapsodycznego oraz... Lolkowi Wojtyłce: „... teatr był naszą największą pasją – pisała – a międzyszkolne kółko dramatyczne ściśle łączyło oba gimnazja.

Od 1934 do 1938 r. na szkolnej scenie [...] przewinęło się wiele tytułów [...]. Były to sztuki trudne [...]. Pamiętam próby, które przeważnie prowadzili profesorowie języka polskiego, pamiętam wyjazdy do krakowskich wypożyczalni kostiumów, pamiętam zwłaszcza przedstawienia grane specjalnie dla szkolnych kolegów w czasie lekcyjnych godzin. Bowiem ten teatr, to były lektury obojętne, a więc i *Balladyna* i *Kordian* Słowackiego, i *Antygona* Sofoklesa, i *Zygmunt August* Wypiańskiego, *Słuby panieńskie* i *Damy i huzary* Fredry i *Sobótka* Kochanowskiego, nawet fragmenty trudnej *Nie-Boskiej komedii* Krasńskiego [...]. Prawie we wszystkich tych spektaklach główne role grał gimnazjalista Lolek Wojtyła, najzdolniejszy ze szkolnych aktorów, a przy tym najzdolniejszy uczeń.

...uważaliśmy w gimnazjum, że Karol Wojtyła zostanie aktorem

WALDEMAR SMASZCZ



Najlepiej pamiętam Go z *Antygony*, *Balladyny* i *Słubów panieńskich*, gdyż partnerowałam Hajmonowi jako Antygona, Guciowi jako Aniela i Kostrynowi jako Balladyna.

Antygona pozostała w pamięci także Jana Pawła II, który podczas niezapomnianego spotkania z wiernymi na Rynku w Wadowicach w roku 1999 – słynne kremówki! – powiedział: „Na scenie wadowickiej sięgaliśmy po największe utwory klasyków, poczynając od *Antygony*...”. A choć miał w tym przedstawieniu niedużą rolę, jak zwykle zapamiętał tekst całej sztuki i jeszcze po niemal siedemdziesięciu latach przytoczył początkowe słowa *Antygony*, otwierające tragedię Sofoklesa:

O ukochana sestro ma, Ismeno,
Czy ty nie widzisz, że z klęsk Edypowych
Żadnej za życia los nam nie oszczędza?
Bo nie ma cierpień i nie ma ohydy,
Nie ma niesławy i hańby, która by
Nas pośród nieszczęść pasma
nie dotknęła.

Wielka zaś dama krakowskiego teatru, Danuta Michałowska, recytatorka poezji Karola Wojtyły, już po wyborze na Stolicę Piotrową, tak zapamiętała pierwszy jego występ na wieczorze poetyckim w Krakowie 15 października 1938 r.:

„Była to recytacja wyrazista i prosta zarazem, nacechowana nieskazitelną precyzyjną dykcją i zupełnie swoistą melodią frazy wiersza. Wreszcie głos: o szczególnie pięknej barwie, ciepły, miękki, niezbyt niski, wyrażający jakąś niepowtarzalną, jego własną, jemu tylko właściwą intymność; zarazem nośny i dźwięczny, doskonale słyszalny...”

I mimo jeszcze wielu mniej lub bardziej wyszukanych określeń, z rozbrajającą prostotą dokonywała: „No, wszyscy przecież znacie ten głos – zapewniam więc, że usłyszany przeze mnie [...] głos 18-letniego poety był tym samym głosem, który znacie”.

Sięgnijmy także po – jak sam to ujął w książce wspomnień – *Głosy teatromana do młodzieńczej biografii Karola Wojtyły*

Tadeusza Kudlińskiego, założyciela krakowskiego „Studia 39”, które w jakiejś mierze było protoplastą akademii teatralnej pod Wawelem: „W różnych wspomnieniach o młodzieńczych poczynaniach teatralnych Karola Wojtyły [...] wymienia się [...] Jego działalność w krakowskim Teatrze Rapsodycznym za czasów wojennej okupacji Polski. Jednak [...] warto przypomnieć Jego jeszcze wcześniejsze doświadczenia w tej dziedzinie...”

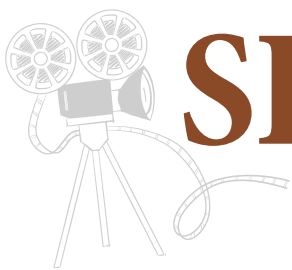
Autor słusznie podkreślił rolę swego „Studia 39”, bo tam przybysz z Wadowic po raz pierwszy zetknął się z profesjonalnymi wykładowcami i praktykami w dziedzinie teatru. Wcześniej występował na scenie, a nawet wraz ze swoim gimnazjalnym Mistrzem reżyserował przedstawienia, jednak był to szkolny teatr amatorski. W „Studio 39” prowadzono zajęcia na poziomie akademickim, przygotowując jednocześnie, na Dni Krakowa, *Kawalera Księżycowego* Mariana Niżyńskiego, w którym zagrał Karol Wojtyła otrzymując, podobnie jak inni aktorzy, pierwsze teatralne honorarium – po pięć złotych za każdy spektakl.

Jeszcze co najmniej jeden wątek ze wspomnień Tadeusza Kudlińskiego zasługuje na przytoczenie, bo związany jest z ostatecznym rozstaniem przyszłego papieża z teatrem:

„Mimo mego religijnego nastawienia nie wydała mi się ta decyzja trafna [...]. Wszak poznałem już literackie i artystyczne – a nieprzeciętne uzdolnienia Karola, toteż jego chęć odcięcia się od [...] sztuki oceniałem jako marnotrawienie darów Bożych.”

Podobne argumenty wysuwał Mistrz i przyjaciel, Mieczysław Kotlarczyk. Głos Pana wszakże okazał się silniejszy...

Tadeusz Kudliński, jak przynajmniej kilka innych osób, pozostał w przekonaniu, że teatr polski utracił znakomitego aktora, chociaż... – przywołajmy na zakończenie raz jeszcze wytrawnego znawcę teatru – „Trudno byłoby nie dostrzec tej teatralnej i rapsodycznej przeszłości w zewnętrznej postawie przy przemówieniach i wystąpieniach Ojca Świętego.”



SIÓDMY POKÓJ

ADAM RADZISZEWSKI

W 1996 r. Marta Meszaros wyreżyserowała film, który powstał w koprodukcji węgiersko-włosko-francusko-polskiej *Siódmy pokój*. Obraz opowiada o życiu św. Edyty Stein, przedstawiając kilka kluczowych wydarzeń z życia mistyczki. Jednocześnie autorka filmu zastrzega, że jej dzieło to tylko próba interpretacji życia późniejszej Świętej, a widzów zaprasza do własnych refleksji. Tytułowy siódmy pokój to ostatni etap mistycznej drogi według dzieła św. Teresy Wielkiej, które dla Edyty było jedną z najważniejszych książek o duchowości chrześcijańskiej. Święta Teresa z Avili, Doktor Kościoła i mistyczka, posługuje się w swojej książce metaforą porównującą duszę ludzką do twierdzy składającej się z wielu mieszkań. Według niej w głębi duszy, w siódmym mieszkaniu, możemy znaleźć Boga, ale aby do Niego dojść, musimy przejść przez wszystkie pozostałe pomieszczenia.

Edyta Stein była Żydówką, uczennicą Edmunda Husserla i profesorem na uniwersytecie w Munster. W 1922 r. postanawia przejść na katolicyzm. Matka waz z całą rodziną zarzuca jej zdradę tradycji religijnej. Filozofka, aby zagłuszyć wewnętrzne niepokoje, oddaje się całkowicie pracy: prowadzi zajęcia ze studentami, pisze rozprawy filozoficzne. Hans Heller, znajomy jeszcze z czasów studiów w Getyndze, odrzucony przez piękną Żydówkę, nie może wyzwolić się z uczucia do niej, które nierozdzielnie łączy miłość i nienawiść. W 1933 r. władze niemieckie wprowadzają zakaz zajmowania stanowisk na uniwersytetach przez Żydów. Edyta po rozmowie z Hellerem, obecnie wysoko postawionym członkiem partii faszystowskiej, rezygnuje z pracy na uczelni. Decyduje się wyrzec wszystkiego, czym dotąd żyła i wstąpić do klasztoru Karmelitanek w Kolonii. Tymczasem nasilają się prześladowania Żydów i postanowienie bohaterki zostaje odebrane przez część uciekającej do Ameryki rodziny za podwójną zdradę. W klasztorze w okresie nowicjatu panują surowe zasady. Edyta ma zakaz zajmowania się filozofią, za to dużo ciężkiej fizycznej pracy. Jednak, pomimo chwilowych wątpliwości, przechodzi pozytywnie tę

trudną próbę i składa śluby, przyjmując imię siostry Teresy Benedykty od Krzyża. Dostaje zgodę na podjęcie pracy naukowej, w której próbuje stosować fenomenologiczne metody swego mistrza do założeń filozoficznych tomizmu. W 1938 r. wraz z młodszą siostrą Rosą, która też wstąpiła do karmelitanek, wyjeżdża do klasztoru w Echt w Holandii, gdzie ma być bezpieczniejsza. Jednak 7 sierpnia 1942 r. zostaje stamtąd deportowana i rozpoczyna swoją ostatnią podróż w dusznym, przepełnionym wagonie towarowym. Dwa dni później ginie w komorze gazowej w Oświęcimiu.



Mała Morgenstern jako s. Teresa Benedykta od Krzyża w filmie *Siódmy pokój*

Ta biograficzna opowieść o Edycie Stein (1891-1942), która w 1998 r. została kanonizowana, jest niezwykle interesująca. Na planie filmu spotkały się trzy wybitne osobowości artystyczne: opera-

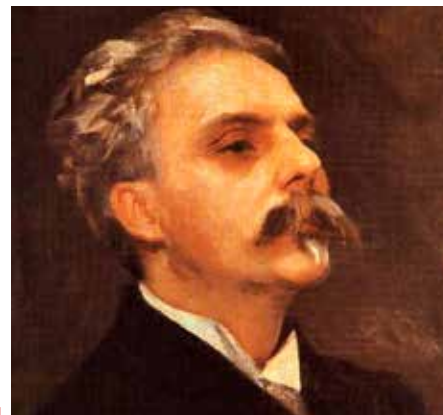
tor Piotr Sobociński, Maia Morgenstern, rumuńska aktorka grająca główną rolę i oczywiście Marta Meszaros.

Trudno określić jasne ramy czasowe filmu, bo dużo w nim retrospekcji. Na samym początku garść odległych od siebie scen, jak fotografie wysypujące się z albumu. Pierwszy jest KL Auschwitz i pytanie: dlaczego? Drugą jest wędrownica Edith przez surowy, zimowy krajo-

braz i chrzest w kościele. Chwilę później kamera przenosi się poza kościół: pokazuje stojącą tyłem, nieruchomą postać karmelitanki, której habit szarpie wiatr. Za chwilę rozpocznie się właściwa opowieść, czyli przyjazd Edith z uniwersytetu do domu w rodzinnym Breslau, dziś Wrocławiu, spotkania, decyzje, rozstania, powtórny odjazd, tym razem na zawsze... A na końcu przybycie do KL Auschwitz i śmierć w tym niemieckim

obozie zagłady. Jak zaznaczyła Meszaros, życie Edith można poddać wielu interpretacjom, a *Siódmy pokój* to tylko jedna z nich. Ciekawe, że w filmie pojawia się postać – klucz, podobna jak u Kieślowskiego w *Dekalogu*. Tam bohaterowie spotykali na swojej drodze dziwną postać graną przez Artura Barcisia: los? fatum? Natomiast Edith, „śledzi” małą dziewczynkę towarzyszącą ważnym momentom życia przyszłej świętej, np. uczestniczy w Mszy chrzcielnej, śledzi zza szyby siostry opuszczające klasztor w Kolonii, a następnie jest jednym z żydowskich dzieci, które jadą z Edith do obozu w jednym wagonie.

Biografia Edyty Stein – mistyczki posłużyła reżyserce za pretekst do ogólniejszych refleksji dotyczących wyrzeczenia, świętości i zachowania wolności w czasie totalitaryzmu.



Gabriel Fauré

NIEPOPRAWNY NYGUS

ANNA KISIELEWSKA

Któż z nauczycieli nie zna sytuacji, kiedy uczeń jest zdolny, ale mało ambitny i na niczym mu nie zależy. W szkole muzycznej zdarza się to nader często, a i wśród sławnych organistów był taki przypadek. Mowa o Gabrielu Fauré – ojcu francuskiej współczesnej muzyki.

Urodził się w 1845 r. w małym miasteczku Pamiers, u stóp Pirenejów, jako szóste dziecko miejscowego nauczyciela. Tradycji muzycznych w rodzinie nie było, dziwno się więc, że kilkuletni chłopiec często uciekał do szkolnej kaplicy, gdzie z zapalem grał, jak umiał, na fisharmonii. Słuchała go pewna starsza niewidoma kobieta. Poruszona talentem dziecka, namówiła ojca, by zajął się kształceniem muzycznym synka. Ostatecznie pomógł rodzinie biskup miejscowej diecezji, który ufundował 9-letniemu Gabrielowi stypendium i dzięki temu chłopiec mógł wyjechać na naukę do Paryża. Przez 11 lat Gabriel Fauré uczył się w Szkole Muzyki Klasycznej i Religijnej, zwanej Szkołą Niedermeyera, specjalizującej się w kształceniu organistów i chórzystów kościelnych, a mieszkał w internacie o surowym rygorze.

Jednym z profesorów tej niezwyklej szkoły był Camille Saint-Saëns (ten od *Karnawału Zwierząt*), który szybko poznał się na zdolnościach chłopca i zapiekiował się nim jak ojciec. Wdzięczny Gabriel do końca życia darzył swego profesora niemal synowskim przywiązaniem, podziwem i zaufaniem. A zawdzięczał mu naprawdę wiele, bowiem profesor wciąż inspirował go do komponowania, załatwiał mu pracę, pomagał mu praktycznie przez całe życie, gdyż młodzieniec, niefrasobliwy lekkoduch, nie miał wielkich ambicji ani wysokiego mniemania o sobie.

W 1865 r. Gabriel Fauré ukończył chlubnie szkołę z pierwszą nagrodą i jako świetnie zapowiadający się organista rozpoczął pracę w Rennes. Grał pięknie, ale niestety, zachowywał się fatalnie: w czasie Mszy podczas kazania wychodził do przedsionka kościoła na papierosa,

na porannej Mszy potrafił zjawić się w stroju wieczorowym (prosto z nocnej hulanki, jak mówił oburzony proboszcz). Takie postępowanie musiało zakończyć się wyrzuceniem z pracy.

Natychmiast Saint-Saëns znalazł mu posadę w innym kościele, potem następną i następną, rekomendując zawsze swego pupila, że „jest on świetnym organistą, kiedy chce...” Niestety, proboszczowie przeważnie mieli z Gabrielem istne utrapienie, zachowywał się jak uczeń-wagarowicz, lekceważąc swoje obowiązki. W 1874 r. Saint-Saëns, który był organistą w kościele św. Magdaleny w Paryżu, mianował Gabriela Fauré swoim „zastępcą”, odtąd Fauré grał na nabożeństwach, gdy jego profesor wyjeżdżał w trasy koncertowe. Po kilku latach Fauré został głównym organistą tego kościoła, gdy Saint-Saëns zrezygnował definitywnie z organistowania.

Profesor wciąż zachęcał Gabriela do komponowania, bo znał talent swego ucznia. Fauré zawsze wykręcał się brakiem czasu, tłumacząc, że ma przecież żonę i dwóch synów, więc żeby zarobić na utrzymanie rodziny musi jeszcze udzielać lekcji fortepianu. Komponował czasem dla własnej przyjemności, pisał piosenki i krótkie utwory kameralne, subtelne i pełne francuskiego wdzięku. Twierdził niefrasobliwie, że tylko takie formy odpowiadają jego ograniczonym możliwościom.

I tak, pracując przez 40 lat jako zawodowy organista, Fauré nie napisał żadnego utworu na organy, chociaż wspaniale improwizował podczas nabożeństw. Bo prawdę mówiąc, nie lubił organów, organistą był tylko dlatego, że dawało mu to regularne dochody. Uważał, że organy nie są instrumentem wystarczająco subtelny, dlatego zawsze wolał fortepian.

Można sobie więc wyobrazić zaskoczenie tych wszystkich, którzy znali Gabriela, kiedy nagle oświadczył on, że oto skomponował *Requiem* (w 1887 r.). Jak wiadomo, *Requiem* jest to poważny, wieloczęściowy utwór pogrzebowy. Pytano

kompozytora, skąd ten żałobny temat? Nie przeżywał przecież w tym czasie żadnej osobistej tragedii. Odpowiedział przekornie: „Napisałem to *Requiem* dla przyjemności. Po latach świadczenia usług pogrzebowych na organach, miałem dość tego ponurego tonu śmierci. Znam to wszystko na pamięć, chciałem czegoś innego”. Rzeczywiście, *Requiem* Fauré nie jest poważne ani ponure, jest subtelne i pogodne jak kołysanka, nazwano je nawet „kołysanką śmierci”.

W 1892 r. Saint-Saëns zachęcił Gabriela Fauré do ubiegania się o stanowisko profesora Konserwatorium Paryskiego. Na wieść o tym dyrektor Konserwatorium oświadczył: „Co? Fauré? Nigdy! Jeśli ten nygus zostanie powołany, podam się do dymisji!”. Dano Gabrielowi Fauré skromniejszą posadę, inspektora szkół muzycznych we francuskich prowincjach. W 1896 r. jednak ugruntowana już wówczas sława kompozytorska przyniosła mu w końcu tytuł profesora kompozycji Konserwatorium Paryskiego, a w 1905 r. został nawet dyrektorem tej uczelni. I tak jakoś wyszło, że w ostatnich latach życia Fauré cieszył się we Francji renomą czołowego francuskiego kompozytora swojego pokolenia, a jego subtelny, lekki styl muzyczny wpłynął na wielu kompozytorów XX w.

Może, gdyby był człowiekiem poważnym, ambitnym i pracowitym, jak od niego wymagano, napisałby parę nudnych kawałków, które nie przetrwałyby próby czasu? A tak zapisał się w historii jako autor pełnych wdzięku piosenek francuskich, utworów fortepianowych i przede wszystkim – przekornego *Requiem*. Powinno to być pewną pociechą dla nauczycieli, którzy czasem nie dają sobie rady ze swoimi zdolnymi, ale mało ambitnymi uczniami. Pozwólmy każdemu być sobą.

Gabriel Fauré, „niepoprawny nygus” – jak sam o sobie mówił, zmarł w Paryżu w 1924 r. na zapalenie płuc, w wieku 79 lat. Na pogrzebie wykonano w pełnej wersji orkiestrowej jego *Requiem*, „kołysankę śmierci”.

Budżet UE poddany ideologicznej obróbce

KRZYSZTOF JURGIEL

Od 1 lipca 2020 r. Niemcy pod szumnym hasłem „Wspólnie. Uczynimy Europę znów silną” sprawują prezydencję w Unii Europejskiej, umacniając tym samym swoją dominującą pozycję. W Europie doszło do gospodarczego załamania będącego następstwem koronakryzysu. Szczególnie w krajach Południa: w Hiszpanii drugi kwartał br. przyniósł spadek PKB o ponad 22 proc., w porównaniu do analogicznego okresu 2019 r., we Włoszech prawie 17 proc. Jeśli dodamy rosnące bezrobocie, czy upadek firm, uzyskamy obraz załamania koniunktury – niespotykanego w naszych czasach.

Na tym tle polska gospodarka z PKB niższym o blisko 8 proc. Wydaje się nie tak mocno poobijana. Jednakże miejmy w pamięci, że nasz kraj na unijnej mapie rozwoju gospodarczego i dobrobytu znajduje się w gronie biedniejszych państw. Odrabianie dystansu niezawinionego przez Polaków lecz wskutek historycznych uwarunkowań – szczególnie po latach trwania systemu komunistycznego – zajmuje dużo czasu, jest niełatwym zadaniem, ale jesteśmy ambitnym, zdolnym narodem, który potrafi osiągać sukcesy. Ponieważ wstąpiliśmy do UE, zależy Polsce, aby z budżetu unijnego otrzymać należne nam środki finansowe na odpowiednim poziomie, które zasilą gospodarkę i będą istotnym wsparciem realizacji inwestycji o znaczeniu cywilizacyjnym, wyrównującym dysproporcje rozwojowe.

Dla gospodarki UE niezmiernie ważną sprawą jest szybkie zakończenie prac nad budżetem długoterminowym na lata 2021-2027. Czas nagli, recesja wywołuje skutki, które ludzie odczuwają dotkliwie, kiedy tracą pracę, przechodzą na skąpe zasiłki dla bezrobotnych. Prócz budżetu na nową perspektywę finansową spore nadzieje rozbudziła inicjatywa utworzenia Funduszu Odbudowy Gospodarczej w wysokości 750 mld euro.

Zwołany na 17-18 lipca do Brukseli szczyt szefów państw i rządów, przedłużony o trzy dni, zakończył się porozumieniem. Ustalono, że budżet wieloletni wyniesie 1074 mld euro, ponadto Fundusz Odbudowy, wielkości 750 mld euro, zostanie podzielony na 390 mld euro w postaci grantów i 360 mld euro jako niskoprocentowane pożyczki.

W sumie około 1,8 bln euro. Dla naszego kraju przypada kwota ponad 700 mld zł. Biorąc pod uwagę wszystkie środki, które nie mają charakteru zwrotnego, w latach 2021-2027 powinniśmy otrzymać o ok. 19 mld euro więcej, niż w kończącej się w tym roku perspektywie finansowej.

Z punktu widzenia naszego regionu ważne są szczególnie ustalenia Rady Europejskiej dotyczące finansowania rolnictwa. Na przyszłą Wspólną Politykę Rolną (WPR) przewidziano 391 mld euro; w kończącej się obecnie perspektywie finansowej było to 385 mld euro. Przy czym 40 proc. wydatków zostanie skierowanych teraz na walkę ze zmianami klimatu. Biorąc pod uwagę inflację realnie będzie jednak mniej na lata 2021 – 2027. Takie uzgodnienia, moim zdaniem, trochę rozczarowują.

Nie można się spodziewać, a szkoda, pełnego wyrównania dopłat bezpośrednich, na co wciąż czekają polscy rolnicy. Są jednak zapisy w porozumieniu szczytu unijnego, że w 2027 r. minimalna płatność wyniesie 215 euro na hektar. Nasi rolnicy otrzymują teraz ok. 217 euro. Jak wcześniej uzgodniono można będzie przenieść część środków z II filara WPR, z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, na płatności bezpośrednie, wówczas średnia dopłata do hektara w Polsce wyniosłaby ok. 240 – 250 euro. Obecnie średnia europejska dopłata sięga 270 euro, ale są takie kraje unijne, które przekazują rolnikom po 450 euro do hektara.

Komisja Europejska od 2018 r. próbuje wprowadzić zasadę „pieniądze za praworządność”, a chodzi o uzależnienie transferów finansowych od oceny stanu tzw. praworządności, mając na celowniku Węgry i Polskę. Na lipcowym szczyście unijnym temat ten wywołał ostry spór. Strona polska nie godziła się na twardy mechanizm oceny praworządności; ostatecznie skończyło się na kompromisie, że idzie tu o braki praworządności, które mają bezpośredni wpływ na zarządzanie funduszami UE. Można uznać, że stało się dobrze, rozsądek wziął górę. Nic podobnego. Konkretne przepisy i kryteria oceny muszą być opracowane przez Komisję Europejską, zatwierdzone przez Parlament Europejski, by znów miała o czym debatować Rada Europejska, jeszcze

w tym roku. Znowu w atmosferze sporów i ideologicznych uprzedzeń wobec naszego kraju.

23 lipca w Brukseli odbyła się nadzwyczajna sesja Parlamentu Europejskiego dla omówienia konkluzji szczytu unijnego. Parlament przyjął niewiążącą prawnie rezolucję, przygotowaną przez EPL, socjalistów i demokratów, „Odnówić Europę”, Zielonych i Zjednoczoną Lewicę Europejską. Nie udzielono akceptacji dla porozumienia politycznego na szczycie przywódców unijnych w sprawie WRF. Parlament żąda negocjacji z krajami UE nad ostatecznym kształtem budżetu, gdzie znajdzie się sprecyzowany mechanizm ochrony budżetu UE, w przypadku „systemowego zagrożenia wartości unijnych”. Głosowałem przeciwko tej rezolucji, zgodnie ze stanowiskiem naszej grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Nie można bowiem wychodzić z przesłanek ideologicznych, na podstawie zmanipulowanych informacji, kierując się też niechęcią do rządów prawicowych w Polsce i na Węgrzech, orzekać o brakach praworządności. W sposób widoczny instytucje unijne usiłują obejść zapisy traktatowe UE i jakby prawem kaduka, rozszerzyć swoje kompetencje, przynależne wyłącznie państwom członkowskim. Sankcje finansowe, jeśli zostaną użyte, zaszkodzić mogą Polsce, która realizuje swoje dążenia do suwerenności i ambitnego rozwoju gospodarczego. Chce się nas karać za obronę tradycyjnych wartości cywilizacji chrześcijańskiej przed naporem groźnych ideologii, niszczących rodzinę oraz tożsamość narodową.

Z przykrością muszę stwierdzić, że szkodzącą interesom Polski rezolucję poparli europosłowie Koalicji Obywatelskiej, PSL i Lewicy. Kontynuują dotychczasową politykę totalnej opozycji nawet za cenę blokowania funduszy unijnych, aby tylko uderzyć w rząd RP, choć w gruncie rzeczy grają przeciwko Polakom. Kiedy wreszcie przyjdzie czas na opamiętanie?



foto: Adobe Stock

Inflacja czyli ile jest pieniądza w pieniądzu



foto: Adobe Stock

Stare zdjęcia przypominają o miłych chwilach i ludziach, których chcemy pamiętać. Ale mają też jeszcze jedną osobliwą cechę. Czasem zdarza się na nich uchwycić metkę z ceną sprzed lat. Wtedy kiwamy głową i mówimy: „kiedyś to były ceny – bilet za 90 groszy, mleko za złotówkę, a czekolada za mniej niż dwa. To były czasy, a teraz ta inflacja!” Przyjrzyjmy się zatem czym jest to jedno z najczęściej używanych pojęć ekonomicznych.

Inflacja to proces wzrostu przeciętnych cen towarów i usług w danej gospodarce. Wiąże się ze spadkiem siły nabywczej pieniądza, a mówiąc wprost – każdy banknot traci swoją wartość, mimo iż nominalnie zapisany na nim się nie zmienia. W ten sposób za tę samą kwotę możemy pozwolić sobie na mniejsze zakupy niż kilka lat wcześniej.

Inflacja jest przedstawiana w stosunku procentowym. Do jej oznaczenia służą wskaźniki statystyczne, m.in. ceny określonego koszyka dóbr zaspokajających potrzeby przeciętnego gospodarstwa domowego. W Polsce badania te prowadzi Główny Urząd Statystyczny. Spośród ok. 14 mln gospodarstw domowych w Polsce bierze pod lupę rocznie około 30 000, które wypełniają specjalne książeczki, w których zapisują swoje codzienne zakupy. Drugi zbiór informacji pozyskiwanych przez GUS stanowią ceny widniejące w sklepach. Notowania są prowadzone przez ankietatorów w około 35 tys. punktów notowań cen. Aktualnie obserwacji podlegają ceny detaliczne blisko 1500 towarów i usług.

Inflacja ma dwie zasadnicze przyczyny: zmianę kosztów lub zmianę popytu. W pierwszym przypadku wpływają na nią rosnące koszty np. surowców, produkcji, transportu, czy pracy. Drugi typ inflacji – inflacja popytowa – występuje, gdy ilość pieniądza na rynku zwiększa się w szybszym tempie niż ilość towarów. Dzieje się tak np. na skutek dodatkowych transferów pieniężnych, albo zniesienia

czasowego ograniczenia konsumpcji, jak miało to miejsce choćby w czasie tegorocznej kwarantanny.

Inflacja jest zjawiskiem nieuniknionym. Niemożliwe jest bowiem dokładne dostosowanie ilości pieniądza w obiegu do wzrostu liczby towarów i usług. Jej poziom nie powinien być jednak zbyt wysoki, gdyż jej konsekwencje są dotkliwe dla przedsiębiorstw i zwykłych konsumentów. Oprócz wspomnianego wcześniej spadku siły nabywczej, powoduje także utrudnione prowadzenie działalności gospodarczej, mniejszą liczbę inwestycji (przez trudniejszy dostęp do kredytów) i ostrożniejsze podejście do inwestycji. Wysoka inflacja zniechęca do oszczędzania. Gdy oprocentowanie lokaty bankowej jest niższe od inflacji, po wypłaceniu pieniędzy wraz z odsetkami możemy kupić mniej niż przed założeniem lokaty. W efekcie, ludzie wolą szybko wydać swoje pieniądze niż gromadzić oszczędności. Innym zagrożeniem związanym ze zwiększającą się inflacją jest możliwość jej narastania w coraz szybszym tempie. Szybki wzrost cen zachęca bowiem pracowników do żądania coraz wyższych pensji. Szybki wzrost wynagrodzeń w firmach oznacza wzrost kosztów, co ostatecznie przyczynia się do dalszego wzrostu inflacji. Zjawisko to w ekonomii określa się jako tzw. spiralę cenowo-płacową.

W czasach niepewności, spowodowanej wielkimi wstrząsami możliwe są kryzysy powodujące hiperinflację. Dla przykładu w 1946 r. na Węgrzech największym nominałem był banknot 100 000 000 000 000 000 pengő, a inflacja wyniosła 41,9 biliarda % w skali miesiąca. Ceny podwajały się średnio co 15 godzin. Spiralę inflacyjną zatrzymało wprowadzenie nowej waluty – forinta. W latach 90. XX w. w byłej Jugosławii inflacja osiągała z kolei 100% dziennie. Tamtejszy dinar był w zasadzie bezużyteczny. Obywatele woleli wykorzystywać marki niemieckie, bądź dolary amerykańskie,

należące do stabilnych walut. Współcześnie największy kryzys inflacyjny przeżywała Wenezuela, w której inflacja osiągnęła w 2019 r. 2,6 mln %. Dla przykładu rolka papieru toaletowego kosztowała 2,6 mln boliwarów, które tworzyłyby stos 1000 banknotów, czyli 26 cm. Hiperinflacja miała miejsce również w przedwojennej Polsce. Ówczesna marka polska traciła na wartości w zawrotnym tempie. W 1918 roku za dolara płacono 9 marek, a zaledwie 5 lat później – już ponad 6,3 mln marek. W 1924 r. przeprowadzono reformę walutową, której następstwem było powstanie nowej waluty – polskiego złotego. Po przemianach ustrojowych w 1990 roku stopa inflacji w Polsce przekroczyła poziom 500%. Do końca XX wieku miała wartość dwucyfrową. Od początku nowego wieku poziom inflacji zaczął spadać. W 2015 i 2016 roku osiągnął nawet ujemne wartości, co wskazywało na deflację, czyli wzrost siły nabywczej pieniądza.

O stabilność cen w kraju, a zatem o niski poziom inflacji dba bank centralny. Cel inflacyjny Narodowego Banku Polski jest stały od 15 lat i wynosi 2,5%. NBP dopuszcza wahania w granicy 1 pkt. procentowego, nim zdecyduje się na interwencję. Interwencja może być np. podwyższenie, bądź obniżenie stopy procentowej. Inflacja jest powszechnym zjawiskiem w świecie ekonomii, także wzrost cen nie powinien nikogo dziwić. Umiarkowana inflacja jest korzystna, ponieważ napędza gospodarkę. Z kolei inflacja, która wymyka się z jakiegokolwiek kontroli, niesie ze sobą długofalowe skutki. Dlatego też odpowiedzialna polityka pieniężna pełni kluczową rolę w każdym kraju. Każdy bank centralny ma za zadanie utrzymywanie stabilności cen w swojej jurysdykcji, a decydując się na interwencję ma na celu zapobiec, bądź złagodzić ewentualne problemy gospodarcze.

Adam Dębski

ZAPOMNIANA SZTUKA KALIGRAFII

W wrześniu myśli często choć przez moment skupiają się na szkole. Nawet jeśli nie jesteśmy z nią związani zawodowo i nie posiadamy latorośli w wieku edukacyjnym. Każdy kiedyś był uczniem, ze szkołą wiąże się mnóstwo dobrych lub traumatycznych wspomnień. Postanowiłam z tej okazji podzielić się z Państwem kilkoma refleksjami o zapomnianej sztuce kaligrafii...

Kaligrafia kojarzy się z umiejętnością starannego i estetycznego pisania często ozdabianego artystycznie. Warto pamiętać o tym, że sztuka ta nie sprowadza się wyłącznie do techniki pisarskiej. Nie sposób pominąć wpływu kaligrafii na ogólny rozwój charakteru człowieka. Piękne pisanie związane jest z ćwiczeniem skupienia i koncentracji. Sztuka ta wymaga koordynacji pracy ręki, oka i mózgu, przewidywania kolejnych ruchów i kreślenia kolejnych liter w taki sposób, aby ostatecznie osiągnąć pożądaną formę. Nauka kaligrafii kształtuje więc charakter oraz cierpliwość. To główne powody, dla których jeszcze do niedawna znajdowała się wśród podstawowych przedmiotów szkolnych – pomagała rozwijać nawyk samodyscypliny i koncentracji. Na początku XX wieku kaligrafii uczono w klasach początkowych na zajęciach języka polskiego. Traktowana była wówczas jako nauka techniki pisania. Przed wojną publikowano liczne podręczniki do jej nauczania.

Kaligrafia miała jeszcze w czasach międzywojennych wielkie znaczenie przy sporządzaniu ważnych dokumentów np. notarialnych czy kancelaryjnych. Musiały być one zapisane na bardzo dobrej jakości papierze, trwałym atramentem i oczywiście pięknym, czytelnym pismem. Pamiętam, z jakim szacunkiem mówiła o dokumentach majątkowych moja babcia, ironicznie komentując te sporządzane w PR-L-u na słabym papierze i kiepskiej maszynie do pisania...

W kaligrafii zawarta była pewna filozofia życia. Kwestii tej poświęcił swój podręcznik Stanisław Serafin Jagodyński już w XVII w.! Dowodził w nim, że Bóg dał człowiekowi dwa sposoby przekazywania myśli – język i pióro – więc należy je ćwiczyć, szanować i posługiwać się nimi, aby innych pociągać, zachęcić, „oczom się podobać i przez nie do serc się wkradać”. Jagodyński nazywał pismo „drugą pamięcią”, przeciwstawiając jego trwałość ulotności ludzkich myśli. Zresztą nie tylko ludzkich, gdyż jak pisał: „i przed samym Jowiszem Parki stoją z dyamentowymi tablicami, na których on sobie твердо pisze, co mocno postanowił wykonać”. Autor dworował jednocześnie z analfabetów, którzy wspomagają się pamięcią lub obrazkami, by prowadzić rejestry gospodarskie. Uznawał bowiem pismo za wyróżnik wyższego statusu intelektualnego, zaś tzw. pamięć oralną za bardziej prymitywną. W takim ujęciu pismo stało się jednym z wyznaczników ogłady umysłowej człowieka, zwłaszcza ludzi szlachetnie urodzonych, gdyż szlachectwo zobowiązywało do władania piórem. Autor zauważał oczywiście, że szlachcic może wyręczyć się sekretarzem, ale dodawał jednocześnie, że są takie okoliczności, które z pośrednictwa każą zrezygnować.

Dedykuję niniejszy tekst wszystkim, ale szczególnie młodym, aby uzmysłowić prostą prawdę, że pismo odzwierciedla charakter człowieka. Pisanie odręczne staje się w dobie elektronicznej sztuką koneserską, szlachetną umiejętnością ćwiczącą nie tylko rękę, ale przede wszystkim umysł.

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

POGROMCY MITÓW

„Tęczowi Pogromcy Mitów” by zburzyć mury ciemnoty
Właśnie ruszają w Polskę
i biorą się do roboty!

Na pierwszy ogień pójdzie ten mit, i przedmiot sporów jakoby tęcza na niebie miała siedem kolorów.

Później mit, który wszędzie jak świat światem krąży, co twierdzi, że mężczyzna nie może być w ciąży.

Później mit, który twierdzi, że człowiek może mieć

od urodzenia – do śmierci męską lub żeńską płeć.

Wreszcie mit nienawistny, który twierdzi że, istnieje ideologia o nazwie LGBT.

Następnie przyjdzie kolej na naukowe dowody, że nie ma anatomii, ani praw przyrody...

Wanda Kapica

BRZYDKIE SŁOWA

Słyszymy takie słowa, od których uszy więdną, Wygląda na to, że jednak mamy opinię błędną... Wszyscy wiedzą od dziecka, że są brzydkie słowa. Ale się pojawiła kategoria nowa:

Rada Języka Polskiego uchwaliła, że Od dzisiaj słowo „Murzyn” Kojarzy się źle.

Włos się jeży... Jak teraz uchwałę przetrzyma Wierszyk „Murzynek Bambo” Juliana Tuwima? Czy ktoś o tym pomyślał? Trzeba mieć na względzie, że zakaz czytania wierszyka antysemicki będzie!

Do tego producent przypraw właśnie zabrał głos, żeby już nie obrażał nikogo „cygański” sos. I chociaż dziś prawdziwych Cyganów już nie ma... Teraz „brzydkiego słowa” dotknęła

Wanda Kapica

Po wakacjach...

Natchniony pozytywną energią (po przeczytaniu kilkudziesięciu wiadomości od Was z poparciem kontynuowania tego cyklu) zabieram się do pisania. Wakacje się skończyły. To były inne wakacje. Co zapamiętaliśmy? Gdzie byliśmy? Pewnie są tacy, którzy nie wyjechali nigdzie. Ale wielu w dobie pandemii zrezygnowało z zagranicznych wояży i na nowo odkryło piękno mazurskich jezior, polskiego morza i szlaków górskich. Ja po raz kolejny wybrałam się z harcerzami do Opartowa koło Rajgrodu. Nie przerażyły nas wprowadzone obostrzenia, przeżyliśmy najazdy różnych służb i kontrole. W gronie dzieci, młodzieży i dorosłych mogliśmy trochę wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy.

Co jeszcze zapamiętałem? Profanację figury Zbawiciela w Warszawie w wykonaniu bezbożników. To podczas pierwszej pielgrzymki padły słowa Jana Pawła II: „Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżącą (...), jeśli się nie pamięta, że pod tymi gruzami leży Chrystus-Zbawiciel

ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu”. Te słowa nie wzbudziły ani krzty refleksji u aktywistów mniejszości seksualnych. Zamiast uczcić tych, którzy przelewali swoją krew dla Ojczyzny, postanowili oni znów grać na emocjach i wzniecać burdy. Na długo zapamiętamy jegomościa, który siedząc na parapecie wykonywał w stosunku do uczestników Marszu Powstania Warszawskiego obsceniczne gesty.

Dokąd nas to wszystko zaprowadzi? Na Zachodzie kwitną pedofilia i zoofilia. W Afryce za kilka dolarów europejscy pedofile kupują seks z dziećmi. Dewiacja jest legalna i promowana w Finlandii.... Siostra Łucja opisując objawienia w Fatimie powiedziała: „Ostateczna bitwa pomiędzy Bogiem a królestwem szatana zostanie stoczona w kwestiach małżeństwa i rodziny”. Warto o tym pamiętać! Walka o wartości będzie trwać. Mam nadzieję, że czytający te słowa, umocnieni wakacyjnym odpoczynkiem, z zapałem przystąpią do walki o podstawowe wartości chrześcijańskie. Walka będzie toczyć się o ludzkie dusze. Dzięki naszemu zaangażowaniu, może to być walka zwycięska.

ks. Aleksander Dobroński



13 września 2020
KWARTET CAMERATA

R. Stańkowski – IV Kwartet smyczkowy Es-dur op. 38
L. van Beethoven – Kwartet f – moll op. 95

20 września 2020

Stanisław Kuk – skrzypce, Józef Kotowicz – organy
J. S. Bach – I Sonata g-moll na skrzypce solo
Jan Podbielski (1650) – Preambulum in d; Anonimus – Cantio Polonica; Aria ze zbioru siostr kłarysek ze Starego Sącza; Girolamo Frescobaldi (1583-1643) – Toccata seconda; G. Frescobaldi – Toccata per l'Elevazione; Bernardo Pasquini (1637-1710) – Toccata del secondo tono; Carlos Seixas (1704-1742) – Largo; L. van Beethoven (1770-1827) – Allegretto Nr.2 ze zbioru „Fünf Stücke für Flötenuhr”; Antoni Chłondowski (1884-1962) – Preludium a-moll

27 września 2020

Kwartet smyczkowy im. Aleksandra Tansmana
A. Tansman – 3 kwartet smyczkowy; A. Dvorak – Kwartet smyczkowy F-dur „Amerykański” op.96

4 października 2020

Włodzimierz Promiński – skrzypce, Rafał Dudzik – skrzypce; Orkiestra Kameralna SINFONIA ACADEMICA
J. S. Bach – Aria z Suity D-dur; A. Vivaldi – Koncert na 2 skrzypce; J. Haydn – Serenada; L. Boccherini – Menuet; W. A. Mozart – Divertimento F-dur; H. Czycz – Canzona di Barocco; J. Strauss – Pizzicato polka

Cykl niedzielnych koncertów kameralnych pod nazwą „Muzyka w Starym Kościele” stanowi niewątpliwie jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych, które odbywają się w białostockiej katedrze. Ten mały festiwal muzyki poważnej już od ponad ćwierć wieku raduje serca melomanów.

Koncerty odbywały się zazwyczaj w niedzielne wieczory maja i czerwca, zawsze po Mszy św. akademickiej. W tym roku z powodu pandemii wydarzenie zostało przeniesione na wrzesień i październik – będzie to już dwudziesta siódma jego edycja. Współorganizatorami cyklu są: białostocki Wydział Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Muzycznego oraz Duszpasterstwo Akademickie przy parafii katedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku.

Inicjatorem uczynienia najstarszej i najpiękniejszej bodaj białostockiej świątyni miejscem regularnych spotkań z muzyką był w pierwszej połowie lat 90. minionego stulecia ks. prał. Wojciech Łazewski wytrawny meloman i koneser muzyki, pełniący wówczas funkcję duszpasterza młodzieży studenckiej.

Cykl „Muzyka w Starym Kościele”, który na trwałe wpisał się w kalendarz wydarzeń kulturalnych Białegostoku to dziś już ponad sto koncertów w wykonaniu wielu znakomitych artystów –

muzyków białostockich oraz gości z wielu regionów Polski i z zagranicy. Te spotkania z muzyką cechuje przede wszystkim niezwykle szeroka formuła repertuarowa, obejmująca – obok muzyki sakralnej – dzieła reprezentujące wszystkie epoki i style nowożytnej muzyki: od renesansowych madrygałów po awangardową twórczość XX i XXI w. Zdarzały się nawet światowe prawykonania utworów, jak na przykład kompozycji chóralnej Preces pro Polonia Stanisława Morzyty – nieżyjącego już rektora Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, który w 2009 r. specjalnie przybył na swój koncert kompozytorski w „starym kościele”.

„Muzyka w Starym Kościele” na przestrzeni minionych lat zyskała szerokie grono wiernej publiczności i z każdym rokiem przybywa jej nowych słuchaczy. Należy uznać, że festiwal ten stanowi szczególny fenomen społeczno-kulturalny, który przyczynia się z jednej strony do szerzenia kultury muzycznej wśród białostoczian, z drugiej zaś do integracji szeroko pojętego środowiska akademickiego. Miejmy nadzieję, że również w tegorocznym cyklu koncertów, który rozpocznie się w niedzielę, 13 września, nie zabraknie melomanów, dla których rozkoszowanie się pięknem muzyki rozbrzmiewającej w zabytkowej świątyni będzie uczcą duchową pozwalającą dostrzec wielkość Boskiego stworzenia.

Tomasz Baranowski

DZIEDZICZENIE cz. II – powołanie do spadku

Nawiązując do zagadnień ogólnych instytucji spadkobrania poruszonych w poprzednim numerze „Drogi Miłosierdzia”, w bieżącym omówione zostaną kwestie związane z tzw. powołaniem do spadku. Szczegółowo materia ta uregulowana została w art. od 931 do art. 967 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny, do których lektury szczególnie odsyłam zainteresowanych Czytelników.

W obowiązującym stanie prawnym spadkobierca może dziedziczyć spadek z dwóch tytułów tj. z ustawy (wtedy mamy do czynienia z tzw. dziedziczeniem ustawowym) lub na skutek dokonanego przez spadkodawcę rozporządzenia na wypadek śmierci w formie testamentu, w którym został on powołany (w tym przypadku chodzi o tzw. dziedziczenie testamentowe).

Z dziedziczeniem ustawowym co do zasady będziemy mieli do czynienia w sytuacji, gdy spadkodawca nie pozostawił po sobie żadnego testamentu. Uprawnionymi do spadku są wtedy osoby, których zakres podmiotowy wyznaczają tzw. kręgi dziedziczenia. Należy pamiętać, że w pierwszej kolejności powołane są z ustawy do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek. Dziedziczą oni w częściach równych, jednakże część przypadająca małżonkowi nie może być mniejsza niż jedna czwarta całości spadku. Jeżeli dziecko spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadł, przypada jego dzieciom (czyli wnukom spadkodawcy). Następnie w sytuacji braku żyjących spadkobierców z ustawy małżonek spadkodawcy i jego rodzice. Dopiero w braku żyjących

i małżonka spadkodawcy spadek w całości przypada rodzicom. Jeżeli jedno z rodziców spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadł, przypada jego zstępny. Jeżeli natomiast któryś z rodziców spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku pozostawiając zstępnych, udział spadkowy, który by mu przypadł, przypada jego zstępny. Ważnym wyjątkiem przy tym jest to, że udział spadkowy małżonka, który dziedziczy w zbiegu z rodzicami, rodzeństwem i zstępny rodzeństwa spadkodawcy, wynosi zawsze połowę spadku.

Z dziedziczeniem ustawowym nie będziemy mieli do czynienia w sytuacji, gdy spadkodawca pozostawił po sobie testament. Sporządzony testament może zawierać wolę jednego tylko spadkodawcy

Łukasz Mościcki

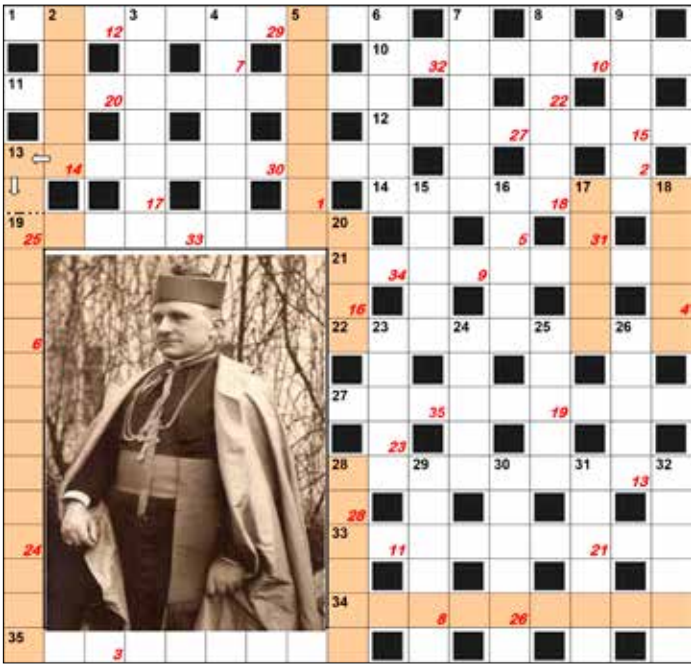
Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są obrazem.

- POZIOMO:
- 1) wśród poetów, np. Jan Kochanowski,
 - 10) paulin lub cysters,
 - 11) termoutwardzalne tworzywo sztuczne,
 - 12) ma hojny gest,
 - 13) światełko na paluszki,
 - 14) protoplasta supermana,
 - 19) żydowski nurt kulturowy z pocz. XX w.,
 - 21) był nim św. Ojciec Pio,
 - 22) tyran, hegemon,
 - 27) Roman..., aktor znany z Czterdziestolatka,
 - 28) szedł suchą nogą przez Morze Czerwone,
 - 33) zbiór gipsowych odlewów rzeźb antycznych,
 - 34) głoszony przez osobę z obrazu względem innych wyznań,
 - 35) ważna część cerkwi.

- 6) kara, zwykle pieniężna (np. gapowe),
- 7) ...jeleni, bylina (metagram: okrzyk),
- 8) rodzaj płatności bankowej,
- 9) zawieszana na zakończenie budowy domu,
- 15) bohater komedii *Fircyk w załotach*,
- 16) zbiorek wierszy poety,
- 17) uroczyste nakrycie głowy osoby z obrazu,
- 18) namaszczenie osoby z obrazu,
- 20) koncelebrowana przez osobę z obrazu,
- 23) górskie trawiaste zbocze,
- 24) drzewo liściaste z podmokłych terenów,
- 25) konkurent w sporcie,
- 26) zawartość Ewangelii czytanej przez księdza,
- 28) ceremonia uroczystego objęcia władzy nad Archidiecezją przez osobę z obrazu,
- 29) gwałtownik,
- 30) naramiennik,
- 31) tworzywo do narciarskich skoków w lecie,
- 32) ostrzegają przed niebezpieczeństwem.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 35 utworzą rozwiązanie. Wśród



Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 września na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Andrzej Mariusz Pereszczako

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki czerwcowej, której hasło brzmiało „Jak dobrze nam zdobywać góry” nagrody wylosowali: **Sergiusz Bekisz, Edyta Tomczuk i Leszek Garbowski** Gratulujemy!

WRZESIEŃ 2020

15 SPOTKANIE NA BIAŁOSTOCKIM SZLAKU PIELGRZYMKO-WO-TURYSTYCZNYM „ŚLADAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI” odbędzie się we wtorek 15 września. Rozpocznie się ono Mszą św. o godz. 18.00 w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa (ul. Traugutta). Potem nastąpi przejście do Krzyża w miejscu katastrofy pociągu z chlorem i do kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej.

20 Ostatni etap pielgrzymowania BIAŁOSTOCKIM SZLAKIEM PIELGRZYMKO-WO-TURYSTYCZNYM „ŚLADAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI” w niedzielę 20 września rozpocznie się Mszą św. o godz. 16.30 w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej. Po Mszy św. uczestnicy przejdą do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

28 Uroczysta Msza św. w ŚWIĘTO BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI, PATRONA BIAŁEGOSTOKU zostanie odprawiona w poniedziałek 28 września o godz. 18.00 w archikatedrze białostockiej. W przeddzień święta, w niedzielę 27 września, odbędzie się procesja z relikwiami Błogosławionego do archikatedry, po Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego o godz. 15.00..

Przepisy Siostry Agnieszki



PLACKI Z CUKINII

Składniki: 800 g cukinii, 2 cebule, 2 jajka, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1/2 szklanki mąki pszennej, 200 g sera białego, natka pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Wykonanie: cukinię zetrzeć na tarce o grubych oczkach, posolić i odstawić na 20 minut, następnie wycisnąć z niej sok. Pietruszkę i cebulę drobno posiekać, dodać do cukinii. Jajka roztrzepać i dodać do cukinii. Ser biały zetrzeć na tarce o grubych oczkach i dodać do cukinii, jak również mąkę i proszek do pieczenia. Wszystkie składniki dobrze wymieszać łyżką. Smażyć na rozgrzanym oleju z obu stron. Usmażone placki przekładamy na ręcznik papierowy, aby usunąć nadmiar oleju. Placki podajemy z sosem czosnkowym.



KOTLETY MIELONE Z CUKINIĄ

Składniki: 300g mielonego mięsa drobiowego, 1 jajko, 200 g cukinii, 1/3 żółtej lub czerwonej papryki, pęczek szczypiorku, 2 łyżki mąki pszennej, bułka tarta do panierowania, olej do smażenia, pieprz i sól do smaku.

Wykonanie: cukinię zetrzeć na tarce o grubych oczkach, posolić i odstawić na kilka minut aż puści sok. Mięso mielone przełożyć do miski, dodać wszystkie składniki oraz odciśniętą cukinię, dokładnie wymieszać łyżką. Formować kotlety i obtoczyć w bułce tartej. Smażyć na lekkim ogniu z obu stron. Kotlety można smażyć bez panierki. łyżką nakładać na rozgrzany olej i smażyć z obu stron.

Humor

- Mamo, tato – grałem w pokera i... wyprowadzam się z tego domu!
- Ooo, gratulacje!
- Wy też...
- Pańska główna wada?
- Prawidłowo interpretuję semantykę pytań, ale ignoruję ich istotę.
- Czy mógłby pan podać przykład?
- Mógłbym.

POD HONOROWYM PATRONATEM METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO WOJEWODY PODLASKIEGO STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO BURMISTRZA WASILKOWA

KONCERT INAUGURACYJNY
Niedziela 6 września 2020 godz. 19:00
„Florilegium musicum”
Paweł Miczka
skrzypce historyczne / Katowice
Krzysztof Sokołowski
wiola da gamba / Kielce
Dariusz Hajdukiewicz
organy skrzyniowe / Wasilków

Niedziela 13 września 2020 godz. 19:00
Dariusz Klisys
birbyne / Mariampol - Litwa
Krzysztof Karcz
organy / Bielsko-Biała

Niedziela 20 września 2020 godz. 19:00
Przemysław Kapituła
organy / Warszawa
Duo Accosphere
Alena Budziňáková (Słowacja) i Grzegorz Palus (Polska)

Niedziela 27 września 2020 godz. 19:00
Mariola Brzoska
organy / Gliwice
Rafał Gabriel Przybyła
obój Marigaux / Białystok

Kierownictwo artystyczne: Dariusz Hajdukiewicz
Wszystkie koncerty odbywają się w Parafii NMP Matki Miłosierdzia w Wasilkowie, ul. Kościuszki 2
Wstęp wolny!

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46
(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

Spieć na drodze. Wkurzony facet:
– Kobieto, robiłaś kiedyś prawo jazdy?!

Dzień z bł. ks. Michałem Sopoćką Patronem Białegostoku na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA 28 września 2020 r. od godz. 8.00 do 20.00

Program ramowy



- godz. 8.00** – Rozpoczęcie Dnia z Patronem Miasta
Wspólna modlitwa z Arcybiskupem Metropolitą Tadeuszem Wojdą
z kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej w Białymstoku
- godz. 8.30** – „Ks. Michał Sopoćko i jego Miasto Miłosierdzia” – film dokumentalny
- godz. 9.00** – „W szkole z księdzem Michałem” – blok audycji dla dzieci i młodzieży
- godz. 11.00** – „Rozmowy na dachu” wydanie specjalne
rozmowa z bp. Henrykiem Ciereszka o życiu i dziele bł. ks. Michała Sopoćki cz. I
- godz. 11.30** – Przypomnienie uroczystości beatyfikacyjnej z 28 września 2008 r.
- godz. 12.00** – „Patron nasz codzienny” – bł. Michał oczami białostoczan
„Śladami księdza Michała” – film dokumentalny z miejsc związanych z ks. Sopoćką
- godz. 13.00** – „Rozmowy na dachu” wydanie specjalne
rozmowa z bp. Henrykiem Ciereszka o życiu i dziele bł. ks. Michała Sopoćki cz. II
- godz. 14.30** – „Od zapomnienia do chwały ołtarzy” – film dokumentalny
- godz. 14.00** – „Tu bije serce Miasta” – wizyta w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku
- godz. 14.30** – „Rozmowy na dachu” wydanie specjalne
rozmowa z ks. Ireneuszem Korzińskim, wicypostulatorem procesu kanonizacyjnego
ks. Michała Sopoćki
- godz. 15.00** – „Godzina Miłosierdzia” – Koronka do Miłosierdzia Bożego na ulicach miast świata
Film „Święta Faustyna i błogosławiony Michał Sopoćko”
- godz. 16.00** – Transmisja Gali wręczenia nagród im bł. ks. Michała Sopoćki „Michały 2020”
- godz. 17.30** – „Oto wierny sługa mój” – fragmenty oratorium o bł. ks. Michale Sopoćce
- godz. 18.00** – „Błogosławiony księżę Michale – módl się za nami”
Transmisja Mszy św. z białostockiej bazyliki archikatedralnej
w intencji mieszkańców Miasta pod przewodnictwem abp. Tadeusza Wojdy
- godz. 19.15** – „Śladami Bożego Miłosierdzia”
o życiu i dziele bł. ks. Michała opowiada s. Dominika Steć ZSJM
- godz. 19:45** – Modlitwa przy relikwiach bł. ks. Michała Sopoćki
z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego
Słowo końcowe abp. Tadeusza Wojdy

**Konkursy z nagrodami dla widzów
oraz inne ciekawe materiały, audycje i koncerty**



Zadanie dofinansowane ze środków
z budżetu Miasta Białegostoku